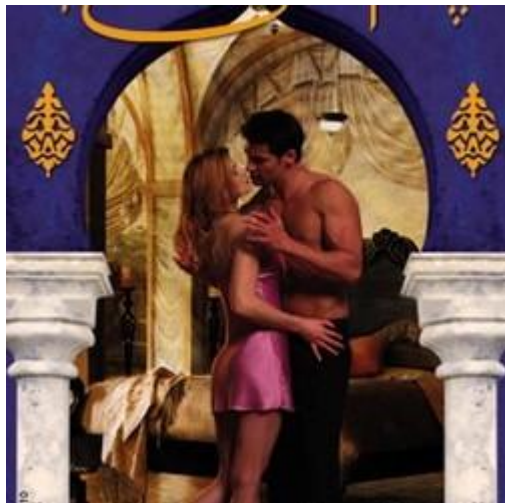




Jane Porter



Niepokorna księżniczka

Romans z szejkiem - 31

WSTĘP

- Nigdzie nie pojedziesz - oświadczyła księżniczka Nicolette, wyrzucając do kosza list, napisany na ozdobnym pergaminowym papierze. - Po prostu zadzwoń i powiedz sułtanowi... szejkowi, czy kto to tam jest, że minęły barbarzyńskie czasy, gdy był zwyczaj aranżowania małżeństw. Chantal, na litość boską, jesteś nowoczesną kobietą, a nie ofiarą jakichś prymitywnych rytuałów!

Chantal bez przekonania skrzywiła usta w uśmiechu, ale spojrzenie i reszta twarzy wyrażały napięcie.

- Widzisz, Nico, on jest bogaty. Być może mógłby zapłacić za wolność Lilly. Jeśli to jedyny sposób...

- To nie jest żaden sposób! Już raz znalazłaś się w podobnej sytuacji. Jak w ogóle możesz poważnie traktować taką propozycję?

- Nasz kraj na tym zyska - spokojnie stwierdziła Chantal, wzruszając ramionami. - Podobnie jak moja córka - dodała z rezygnacją.

Nicolette nie mogła się z tym pogodzić. Jej siostra gotowa była poddać się bez walki. W ostatnich latach najstarsza z wnuczek królewskiej rodziny Ducasse straciła resztki odwagi, by samodzielnie podejmować decyzje.

- Ty też masz prawo do własnego życia - odezwała się Nico. - Zaslugujesz na traktowanie z szacunkiem, uczuciem i serdecznością. Kolejne zaaranżowane małżeństwo z jakimś playboyem zupełnie cię załamie - mówiła z narastającym przekonaniem. Jeśli Chantal nie stać na podjęcie walki, ona sama musi wziąć sprawy w swoje ręce. - Wiem, że chcesz pomóc Lilly, ale ona musi wrócić do domu na Melio. Nie potrzebuje kolejnego wyjazdu do obcego kraju ani opiekunki, która będzie ją pouczać, że młoda księżniczka nie powinna się śmiać i w każdej sytuacji musi zachowywać należną powagę.

Chantal ze smutkiem pokiwała głową.

- Nico, gdy cię słucham, jest mi jeszcze ciężiej.

Nicolette ukłękła obok. Objęła siostrę za nogi i spojrzała jej w oczy.

- Chcę ci pomóc. Pozwól, że tym razem ja zrobię coś dla ciebie.

Chantal uniosła jedną brew i uśmiechnęła się lekko.

- Wyjdiesz za sultana? - spytała z powątpiewaniem. - Nico, daj spokój.

Nigdy nie zgodziłabyś się na zaaranżowane małżeństwo. Poza tym chyba nie jesteś jeszcze gotowa, by się ustatkować. Mężczyźni ścielą się u twoich stóp...

Nico oparła policzek na jej kolanach.

- Ja tylko chodzę na randki - wyjaśniła.

Chantal roześmiała się głośno.

- Randki? Ty polujesz na mężczyzn i rozbijasz ich na drobne kawałki.

- Taki Terminator w spódnicy? Przecież nikogo nie niszczę. Po prostu nie spotkałam jeszcze tego jedyne.

- Jak chcesz go znaleźć, jeśli sypiasz z tymi nieodpowiednimi?

- Nie sypiam ze wszystkimi.

- Ale lubisz seks.

Nico zastanowiła się przez chwilę i spojrzała jej w oczy.

- Zdaje się, że starsza siostra jest ze mnie niezadowolona - stwierdziła.

- Starsza siostra martwi się, że możesz zarazić się AIDS, jakąś chorobą weneryczną, zwykłą opryszczką, albo najzwyczajniej zająć w ciążę.

Jednak w rzeczywistości Chantal o wiele bardziej przejmowała się reputacją siostry niż ewentualnymi komplikacjami.

- Masz zamiar wygłosić mi kazanie na temat przyzwoitych pańienek? - zaczętnie spytała Nicolette.

- Mama na pewno by cię nie pochwaliła.

- Ciesz się, że jej tu nie ma, bo też nie była grzeczną dziewczynką.

Chantal zeszywniała.

- Nie mów o mamie w ten sposób. Poza tym już od pięciu lat zdajesz sobie sprawę, że musimy dobrze wyjść za mąż.

Ich rodzina władała miniaturowym królestwem Melio na Morzu Śródziemnym. Składało się z dwóch wysepek Mejia i Melio. Rodzina Ducasse miała poważne kłopoty finansowe związane z handlem zagranicznym. Zapowiadało się, że w końcu roku Mejia stanie się częścią Francji, a Melio przejdzie pod zarząd Hiszpanii.

W tej sytuacji Chantal zaproponowała siostrze małżeństwo z rozsądku. Jeśli trzy księżniczki wyjdą korzystnie za mąż, mają szansę uratować kraj. Kapitał zainwestowany przez ich mężów szybko wpłynąłby na rozwój skromnej gospodarki. Chantal pierwsza zdecydowała się na ślub. Jednak związek z księciem Armandem Thibaudet de La Croix od początku okazał się kompletną klęską. Nicolette potraktowała przypadek siostry jak ostrzeżenie dla siebie. Nie miała wielkiej ochoty na pospieszne małżeństwo, ale nie zamierzała uchylić się od tego obowiązku.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że już nikt nie zechce mnie za żonę? - spytała teraz urażonym tonem.

- Niewiele wiem na temat twojej reputacji - spokojnie tłumaczyła Chantal. - Natomiast wiem na pewno, że od nas zależy przyszłość Melio.

- Nigdy nie uchylałam się od oficjalnych zobowiązań. Gdy wyjechałaś, przejęłam twoją działalność dobroczynną i...

- Dobroczynność jest potrzebna i szlachetna, ale kraj potrzebuje grubych milionów. Nicolette, miałaś dwie propozycje małżeństwa - przypomniała starsza siostra.

- Kilka lat temu.

- Właśnie! Potem już nic. Wiesz, dlaczego? Wszystkie europejskie rodziny królewskie dobrze wiedzą, że zostałaś uznana przez prasę jako ta z księżniczek Ducasse, która nie zamierza się ustatkować.

Nico przez dłuższą chwilę spoglądała zamyślona na siostrę. Doszła do wniosku, że chociaż Chantal była gotowa jechać do Baraki i spotkać się z sułtanem,

ona nie może do tego dopuścić. Przez ostatnie lata Chantal przeszła już dość. Tylko Nicole wiedziała, jakie to było piekło. Nawet Joelle, najmłodsza z sióstr, nie miała pojęcia, ile wycierpiała tamta z powodu męża.

- Nie ma powodu, żeby któraś z nas wyszła za sultana - odezwała się Nico. - Możemy zwrócić się do niego o pomoc, nie rezygnując z własnej wolności - mówiła, spoglądając jej w oczy. - Uwolnimy Lilly i sprowadzimy ją do domu - dodała.

Chantal pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Dziadkowie nigdy jej nie wypuszczą.

- Zmienią zdanie, gdy ktoś wywrze na nich odpowiedni nacisk - stwierdziła Nico. - Na przykład, jeśli król Nuri zacznie nalegać. Mówiłaś, że ma wielką władzę.

- I mnóstwo pieniędzy - dodała Chantal.

- W takim razie złożę królowi wizytę i poproszę o pomoc. Przecież nie odmówi przyszłej żonie, prawda?

- Nico...

- Udam, że jestem tobą. Postaram się, żeby zakochał się we mnie...

- Ale...

- Chantal, to tylko mężczyzna, a ja potrafię nimi manipulować.

- Nic z tego nie będzie. Jakim cudem mogłabyś podać się za mnie? Jesteś blondynką, a ja brunetką...

- Ufarbuję włosy. Jako brunetka będę do ciebie bardzo podobna - zapewniła i roześmiała się głośno. - Zjawię się na chwilę, potem szybko zniknę. Nie zorientuje się.

- Nico, wyniknie z tego katastrofa!

- Wystarczy sprytnie działać - powiedziała z przekonaniem. - Zaufaj mi.

Wszystko dokładnie zaplanuję. Dobrze wiesz, że jeśli czegoś chcę, zawsze to osiągam.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Król Malik Roman Nuri, sułtan Baraki, stał na nabrzeżu liczącym niemal siedemset lat. Portugalska forteca z szesnastego wieku rzucała cień, dający trochę wytchnienia od upału. Król spoglądał na jacht rodziny Ducasse, który właśnie wpływał do portu. Księżniczka niewątpliwie była na pokładzie. Świadczyły o tym purpurowe i złote flagi zdobiące jacht.

Król przymknął oczy, gdy nagle orkiestra głośno zaczęła grać powitalny marsz. Zastanawiał się, o czym teraz może myśleć księżniczka Ducasse. Pochodziła z zachodniego świata, natomiast on wychował się we wschodniej kulturze. Musiała obawiać się spotkania. Jej życie miało zmienić się na zawsze. Może jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy?

Nicolette stała na błyszczącym drewnianym pokładzie jachtu Royal Star. Poprawiła długi ciemny szal, którym osłoniła głowę. Gorący popołudniowy wiatr szarpał flagami jachtu. W zamyśleniu słuchała świstu podmuchów. Czuła narastające napięcie. Wiedziała, co musi zrobić i była zdecydowana wykonać swój plan. Na pewno wszystko się uda, powtarzała w myślach. Miała przyjechać do Baraki i udając Chantal, przygotować się do ślubu. Gdy tylko Chantal i Lilly bezpiecznie dotrą do Ameryki, ślub zostanie odwołany. Nawet jeśli do niego dojdzie, na pewno zostanie unieważniony. Naprawdę proste, mówiła sobie.

Zmrużyła oczy, patrząc na otwierający się przed nią widok. Atiq, stolica Baraki, była już wyraźnie widoczna. Otaczały ją wiekowe mury, stanowiące osłonę przed kaprysmi morza i atakami dawnych, licznych wrogów. Byli wśród nich Grecy, Rzymianie, Turcy, a później Portugalczycy i Francuzi.

Nicolette wyobraziła sobie dawnych najeźdźców, którzy przybywali tu gnani chciwością, chęcią wzbogacenia się za wszelką cenę. Jeszcze raz poprawiła szal, zasłaniając usta i nos. Pomyślała, że zamiast zastanawiać się nad historią tego

kraju, musi skupić się, by działać ostrożnie i opanować emocje. Zjawia się tu jako osoba czarująca i miła. Król Malik Nuri powinien uwierzyć, że ma do czynienia z prawdziwą Chantal. Spojrzała na wyłaniający się przed nią port, mury obronne, a dalej zielone skupiska palm, ocieniających zabudowania.

Była ciekawa, gdzie spędzi kilka najbliższych tygodni. Czy sułtan ma pałac w mieście, czy w głębi łądu, w jakiejś bezpiecznej oazie otoczonej piaskami Sahary? - zastanawiała się.

Nagle rozległy się dźwięki muzyki. Odbite od powierzchni wody, niosły się daleko od łądu. Dopiero teraz zauważyła sylwetki ludzi na szczytach kamiennych ścian. Nerwowo poprawiła ubranie. Pod egzotycznym, długim czarczafem, pochodzącym jeszcze z kolekcji matki, miała na sobie elegancki jedwabny kostium i lekkie pantofle z miękkiej skóry.

Pokręciła głową, myśląc o pochopnych decyzjach Chantal. Król Malik Roman Nuri chciał wziąć ślub z jej siostrą. Nicolette nie mogła pojąć, dlaczego wybrał właśnie ją. Jednak jeszcze bardziej zdumiewało ją, że Chantal była gotowa zgodzić się na kolejny związek z człowiekiem, który nie służył z wierności. Przez ostatni tydzień Nico wyszukiwała w internecie wszelkie dostępne informacje na jego temat. Wynikało z nich jasno, że sułtan Malik Nuri był znanym arabskim playboyem. Na nielicznych zdjęciach, które udało się jej znaleźć, widniał przystojny, atrakcyjny mężczyzna. Plotkarskie czasopisma donosiły, że uganiał się za kobietami i utrzymywał liczne kochanki.

Cóż, niewątpliwie był świetnym kochankiem i spełniał zachcianki swoich kobiet, powiedziała do siebie. Natomiast Chantal miała już za sobą okropne doświadczenia z niewiernym mężem i na pewno nie powinna wiązać się z kolejnym, który nawet nie zamierza myśleć o wierności ani lojalności.

Zacisnęła zęby. Siostra zasługiwała na szlachetnego człowieka, a nie sułtana, który na widok ładnej kobiety gubi królewskie spodnie! - pomyślała z irytacją.

Ostre dźwięki muzyki zaczęły ją drażnić. Powtarzała sobie, że musi

wytrzymać tu przez dwa, najwyżej trzy tygodnie. Potem postara się, by jak najszybciej wyjechali do Stanów Zjednoczonych. Zaproponuje skromny ślub w rodzinnej miejscowości matki. Gdy tylko znajdą się w Baton Rouge, stolicy stanu Luizjana, natychmiast odwoła ślub. Jeśli wszystko pójdzie po jej myśli i uda się oczarować sułtana, przyjazd tutaj i zaręczyny będą po prostu krajoznawczą wycieczką.

- Wasza Wysokość, jesteśmy na miejscu - usłyszała za sobą głos kapitana Andersona. Odwróciła się. Znała go przez niemal pół życia. Bardzo się postarzał w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Jeszcze nie wiedział, że to jego ostatni rejs na pokładzie Royal Star. Z powodu trudności finansowych jacht miał zostać wystawiony na aukcji po powrocie do Melio.

- Dziękuję.

- Wasza Wysokość, czy możemy przybić do brzegu?

- Tak - powiedziała i spojrzała na jego twarz ogorzałą od morskiego wiatru.

Poczuła ucisk w gardle. - Panie kapitanie, chciałabym podziękować za lata lojalnej służby. Doskonale wywiązywał się pan z obowiązków.

- Była to dla mnie prawdziwa przyjemność - powiedział, kłaniając się lekko. - Zobaczymy się w drodze powrotnej.

Wśród dźwięków muzyki Nicolette weszła na trap. W połowie drogi powitało ją kolorowe confetti. Nie były to jednak drobne kawałeczki papieru ani barwnej folii, ale pomarańczowe, czerwone i różowe płatki kwiatów. Obsypały jej głowę i ramiona, wydzielając słodki zapach. Poczuła się, jakby wkroczyła do bajkowej krainy pełnej muzyki, intensywnych kolorów i zapachów. Nieznany świat zaskoczył ją i zafascynował.

Zwolniła kroku. Wokół widziała nieznane twarze, słyszała oklaski i obcojęzyczne okrzyki. Obrazy i dźwięki zaczęły się zlewać. Stawały się nierealne. Nic nie przypominało rzeczywistości, do jakiej przywykła. Patrzyła w tłum, szukając jakiegoś punktu odniesienia, twarzy, na której mogłaby skupić wzrok i

odzyskać pewność siebie.

Szybko odnalazła taką twarz. Jej uwagę zwrócił przystojny mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych. Miał kruczoczarne włosy i szerokie brwi. W odróżnieniu od reszty tłumu ubrany był po europejsku w elegancki ciemny garnitur i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Stał bez ruchu, nie wydawał okrzyków radości na powitanie.

Wreszcie ktoś normalny, pomyślała z ulgą.

Ciemne okulary dodawały mu tajemniczości.

Nicolette zaczęła się zastanawiać, jakie miał oczy. Piwne? Ciemnoszare? Właściwie nie miało to znaczenia. Jej uwagę przyciągnęły zmysłowe usta, jakby stworzone do pocałunków.

Nagle zdjął okulary. Jego spojrzenie świadczyło o pewności siebie, dumie i arogancji. Było lekko wyzywające. Doskonale, pomyślała. Lubiła wyzwania. Chętnie przekonałaby się, ile był wart, ale na pewno nie tutaj. Przecież zjawiała się jako Chantal, by omówić szczegóły ślubnych uroczystości. Czuła na sobie spojrzenia zgromadzonego tłumu i słyszała niepokojącą muzykę. Miała nadzieję, że sułtan wreszcie wyjdzie na spotkanie i zakończy się ceremonia powitania.

Na chwilę wszyscy zamarli w bezruchu. W jej stronę podszedł niski, pulchny mężczyzna z obfitymi węsami i gęstą brodą.

- Księżniczka Chantal Marie Ducasse? - spytał.

Z trudem sięgał jej do ramienia. Nico była wysoka, wyższa od sióstr, ale ten człowiek musiał być wyraźnie niższy od nich.

- Tak - odpowiedziała.

Skłonił się.

- Pozwolę sobie przedstawić. Oto Jego Wysokość król Malik Roman Nuri, sułtan Baraki, księżę Atiq.

Tłum zbliżył się z zaciekawieniem i w zupełnej ciszy. Nicolette poczuła dreszcz. Przez chwilę żałowała, że nie zrezygnowała z pomysłu. Mogłaby siedzieć

teraz spokojnie w domu. Wyprostowała się i uniosła wzrok. Ludzie rozstąpili się, a wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze ruszył w jej stronę.

To on? - pomyślała zaskoczona. Nogi ugięły się pod nią. Nerwowo przełknęła ślinę. Starła się dostrzec cokolwiek przez ciemne okulary, które znów zakrywały mu oczy. Zamiast tego jej spojrzenie zatrzymało się na zmysłowych ustach, które natychmiast skojarzyły się jej z pocałunkami i... seksem. Zaszło jej w ustach. Widziała niewyraźne zdjęcia sułtana w internecie, ale teraz wyglądał inaczej. Wyobrażała sobie, że był niższy, grubszy, zepsuty do szpiku kości i łatwo będzie nim manipulować. Jednak najwyraźniej nie sprawiał wrażenia człowieka, którego można owinąć sobie wokół palca.

- Jego Królewska Wysokość - oznajmił niski brodac, kłaniając się nisko przed królem.

- Wasza Wysokość - powiedziała cicho Nicolette i lekko skłoniła głowę.

Sułtan podszedł bliżej i przyglądał się jej długo. Nico pierwsza spuściła wzrok, by ukryć zmieszanie. Jednak sułtan nie ustąpił tak łatwo. Wyciągnął dłoń i uniósł jej twarz. Wpatrywał się w nią uważnie. Prawdopodobnie zrobiła na nim dobre wrażenie, bo pocałował ją lekko w oba policzki.

- *S-salamu alikum* - pozdrowił ją niskim zmysłowym głosem.

- Pokój niech będzie z tobą - wtrącił tłumacz z ukłonem. - Jego Wysokość wita w ukochanej Barace, kraju spełnionych marzeń.

- Dziękuję - odpowiedziała przyciszonym głosem. Zaczerwieniła się, czując dotyk jego ust. Ciągle coś ją zaskakiwało, na przykład fakt, że sułtan nie znał angielskiego. - Proszę powiedzieć Jego Wysokości, że jestem zachwycona serdecznym przyjęciem przez tutaj mieszkańców.

Tłumacz przekazał jej słowa i odwrócił się do Nicolette.

- Jego Wysokość uważa, że byłoby rozsądnie zabrać panią z tak ostrego słońca. Samochód czeka - dodał, wskazując ciemną limuzynę, która stała nieco dalej, otoczona przez umundurowanych gwardzistów.

Nicolette i sułtan zasiedli obok siebie w obszernym wnętrzu. Tłumacz zajął miejsce nieco dalej. Zapadła krępująca cisza. Na szczęście podróż trwała krótko. Król Nuri tylko raz przelotnie spojrzął na Nico, ale cały czas czuła się niepewnie w jego obecności. Po chwili wygodnie oparł rękę na oparciu kanapy, sięgając blisko jej ramienia. Poczwała falę gorąca i narastające podniecenie. Niemożliwe, pomyślała. Nie reagowała tak na mężczyznę od czasu, gdy... Pokręciła głową. Sytuacja była już wystarczająco skomplikowana. W takiej chwili wspomnienie Daniela zupełnie nie miało sensu.

- Pani bagaż zaraz zostanie dostarczony - odezwał się nagle tłumacz. - Jeśli będzie potrzebne coś jeszcze, wystarczy po prostu powiedzieć.

Nico szybko skinęła głową. Szal, którym zasłoniła twarz, wreszcie znalazł praktyczne zastosowanie. Mogła pod nim ukryć zaczerwienione policzki.

Dojechali do zewnętrznej bramy dawnego fortu, który unowocześniono, by pełnił rolę pałacu. Nico zauważyła, że misternie zdobiona brama pełniła teraz bardziej rolę ozdoby niż rzeczywistej obrony wejścia, za którym rozciągał się widok na niewielkie miasteczko. Wszystkie domy były białe z marmurowymi kolumnami przed wejściem. Otaczały je cieniste ogrody. Wartownicy w białych mundurach i wysokich czarnych butach z szacunkiem pochyłili głowy na widok władcy.

Król Nuri w towarzystwie Nicolette i tłumacza przeszedł przez dziedziniec do największego budynku. Wysokie, rzeźbione drzwi wyglądały skromnie. Nie zapowiadały luksusowego wnętrza. Sufit holu sięgał drugiego piętra. Wszystkie powierzchnie pokrywały malowidła ścienne, mozaiki i ozdobne wykończenia z brązu.

Nico przeszła za królem do eleganckiego salonu. Marmurową podłogę pokrywały grube dywany w ciemnopurpurowym odcieniu. Na środku stało kilka niskich, wygodnych sof. Król Nuri wskazał gestem jedną z nich. Nicolette zajęła wygodne miejsce.

- Może coś do picia? - zaproponował tłumacz, gdy zjawiała się służąca, niosąca tacę z napojami.

Nico poczuła zapach aromatycznej, mocnej kawy i ślina napłynęła jej do ust.

- Tak, chętnie.

Król Nuri zwlekał z zajęciem miejsca. Stał, spoglądając na Nico w sposób, który wywoływał w niej niepokój. Po chwili przerwał milczenie. Odezwał się ciepłym, niskim głosem. Tłumacz natychmiast przełożył jego słowa.

- Jego Wysokość ma nadzieję, że podróż była bezpieczna i przyjemna.

- Tak, dziękuję - powiedziała z uprzejmym uśmiechem. - Nie działo się nic godnego uwagi - dodała. Starła się jak najszybciej odzyskać chłodny spokój. W przeciwnym razie, jak mogłaby osiągnąć swój cel i owinać go sobie wokół palca?

- *Hamadullah* - powiedział król, lekko unosząc w uśmiechu kąciki ust.

Nicolette oderwała wzrok od jego zmysłowych warg. Powtarzała sobie, że nie może zapominać o jego reputacji i licznych kochankach.

- Co to znaczy: *Hamadullah*? - spytała tłumacza.

- Bogu niech będą dzięki.

Nico skinęła głową, zastanawiając się. Tymczasem król Nuri mówił dalej, co tłumacz skwapliwie wyjaśniał.

- To tutejszy zwyczaj. Zwracamy się do Boga, gdy spotyka nas wyjątkowe szczęście.

Spojrzała na króla, który nie przestawał zyczliwie się uśmiechać.

- Mój przyjazd był właśnie takim wyjątkowym szczęściem? - spytał z lekkim niedowierzaniem.

- Bez wątplenia - usłyszała w odpowiedzi.

Kolejny raz rzuciła królowi badawcze spojrzenie. Jadąc tu, była przekonana, że ułożyła doskonały plan. Jednak na miejscu wszystko okazało się inne. Wyobrażała sobie sułtana pozbawionego zasad moralnych, niezbyt obytego w świecie i niemającego pojęcia o dobrych manierach. Na dodatek miał być niski i gruby.

Spakowała więc kilka nieco zbyt wyzywających strojów, licząc na bardzo krótki flirt i szybki wyjazd. Tymczasem niezwykle przystojny władca usiadł blisko niej na jednej z niskich sof i sięgnął po filiżankę kawy. Niemal otarł się o jej kolano, co natychmiast wywołało w niej dreszcz. Czyżbym w głębi ducha miała nadzieję, że jednak mnie dotknie? - zastanawiała się przez ułamek sekundy.

Sułtan znów zaczął mówić po arabsku. Nico na przemian spoglądała na niego i na tłumacza. Musiała przyznać, że król Nuri miał piękny, męski profil.

- Jego Wysokość pragnie wyrazić swe głębokie zadowolenie z pani przyjazdu. On i jego lud długo czekali na ten dzień.

Nico zacisnęła palce na maleńkiej filiżance espresso. Starła się zachować zimną krew. Król siedział blisko, pochylony w jej stronę patrzył, jakby nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Dobrze, że nie ma tu Chantal, pomyślała. Jeśli sercowe podboje stanowiły treść jego życia, król Nuri uwiódłby ją bez trudu, a potem porzucił. Dla Chantal byłby to kolejny dotkliwy cios.

- Chciałabym lepiej poznać Jego Wysokość oraz omówić szczegóły uroczystości ślubnej - stwierdziła, starannie dobierając słowa.

- Omówić szczegóły? - zdziwił się tłumacz.

- Oczywiście. Przecież to mój ślub - stwierdziła zniecierpliwiona.

Na chwilę zapadła cisza. Król Nuri spoglądał na nią, uważnie przyglądając się jej twarzy, jakby chciał na zawsze zapamiętać jej rysy, owal twarzy, kształt ust. Tymczasem tłumacz przetłumaczył jej słowa i zaraz powtórzył odpowiedź sułtana.

- Król doskonale rozumie, że dopiero pani przybyła i wszystko wydaje się tu inne i nieznanne. Prosi jednak o zaufanie w sprawie ślubu, który odbędzie się zgodnie z jego wiarą i naszymi zwyczajami.

- Proszę powiedzieć Jego Wysokości, że mam do niego zaufanie, ale ślub to wyjątkowo osobiste wydarzenie i nalegam, by mieć swój udział w zaplanowaniu uroczystości.

- Król dziękuje za zaangażowanie i zapewnia, że nie powinna pani niepokoić się o cokolwiek. Wszystkie szczegóły zostały już ustalone, więc najbliższe dwa tygodnie może pani poświęcić na wypoczynek i poznanie naszego kraju.

- Co ma się wydarzyć za dwa tygodnie? - zaniepokoiła się.

Tłumacz skłonił głowę.

- Ślub Waszych Wysokości.

Czyli ślub odbędzie się tutaj, pomyślała z przerażeniem. To niemożliwe!

Najwyraźniej jakaś pomyłka w tłumaczeniu.

- Chyba źle zrozumiałam - odezwała się. - Termin i miejsce już wyznaczono?

- upewniła się.

- Tak.

Nicolette nerwowo oblizwała usta. Zaledwie dwie godziny temu przyjechała do Baraki, królestwa w północnej części Afryki, którym władał sułtan Malik Nuri, a już jej plany legły w gruzach. Przecież wymarzyła sobie skromną uroczystość w Stanach!

- Jak to się stało, że wszystko już jest postanowione? - spytała.

Tłumacz kolejny raz z szacunkiem pochylił głowę.

- Jego Wysokość wybrał termin, który zgodnie z naszym kalendarzem powinien okazać się szczęśliwy.

Nico spojrzała na króla. Sytuacja okazała się dużo trudniejsza, niż przewidywała. Sułtan Nuri był inteligentny, subtelny, a jednocześnie władczy i zdecydowany.

- Tak, ale król nie uwzględnił mojego kalendarza - oświadczyła. - Nie powinien ustalać daty ślubu bez mojego udziału.

Tłumacz zmarszczył czoło, ale zachował kamienny spokój.

- Sułtan zwykle zasięga rady religijnych doradców - wyjaśnił.

- Jest więc niezwykle religijnym człowiekiem?

Tamten zamilkł na chwilę. Wyraźnie zabrakło mu słów.

- Król jest władcą Baraki i...

- A ja jestem księżniczką z królewskiego rodu Ducasse - przerwała zniecierpliwiona. Nie znosiła rozwlekłych rozmów o niczym, które niczego nie wносиły. Szczególnie drażnił ją ten styl u wysoko urodzonych. Przede wszystkim z tego powodu umawiała się na randki ze zwykłymi mężczyznami. - Może zechce pan przypomnieć królowi, że nic nie będzie ustalone, dopóki ja się nie zgodzę?

Tłumacz się zawahał. Nie miał najmniejszej ochoty powiedzieć tego sułtanowi. Nicolette zacisnęła zęby.

- Proszę mu to powiedzieć - nalegała.

- Ależ Wasza Wysokość... - usiłował ją przekonać.

Odwróciła się i nerwowym ruchem odstawiła filiżankę.

- Zaczynam się zastanawiać, czy mój przyjazd nie był nieporozumieniem.

Zakładałam, że król Malik Nuri to człowiek wykształcony, który potrafi postępować w cywilizowany sposób.

- Oczywiście, zgodnie z zachodnią cywilizacją? - upewnił się król nienaganną angielszczyzną, wstając z sofy.

W pierwszej chwili Nico otworzyła usta ze zdziwienia. Do diabła, przecież to oczywiste, myślała gorączkowo.

W internecie podawali, że studiował w Oksfordzie. Jednak cały ceremoniał powitania odbywał się w towarzystwie tłumacza, jakby przeprowadzał z nią wywiad do jakiejś gazety!

- Dlaczego korzystaliśmy z pośrednictwa tłumacza? - spytała, potrząsając głową.

Luźny szal zsunął się jej z głowy, odsłaniając długie ciemne włosy. Mina króla świadczyła wyraźnie, że nie zamierza za nic przeproszać.

- Pomyślałem, że dzięki temu poczuje się pani pewniej.

Bzdura. To on chciał poczuć się pewniej, pomyślała, zaciskając zęby. Spokojnie, muszę myśleć i zachowywać się jak Chantal, powtórzyła sobie.

Rozzłoszczona spojrzała na sułtana, ale udało się jej zachować uprzejmy uśmiech. Z gracją skinęła głową, jak zwykle robiła to jej siostra na oficjalnych spotkaniach.

- W takim razie bardzo mi miło. Dziękuję za tyle troski - powiedziała, choć nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Podobnie jak król, wstała z sofy.

- Cieszę się - stwierdził i lekkim skinieniem odprawił tłumacza, który natychmiast opuścił pomieszczenie.

Zostali sami, stojąc o wiele za blisko. Przynajmniej Nico tak uważała. Sułtan obserwował jej rozzłoszczoną minę, potem złożył dłonie za sobą i powoli obszedł ją wokół. Odebrała to jak zachowanie na targu. Wielbłąda też chciałby obejrzeć przed zakupem, pomyślała, gdy okrążał ją po raz drugi.

- Czy spełniam królewskie oczekiwania? - spytała zaczepnie, choć już straciła pewność siebie.

Dotarło do niej, że pobyt nie skończy się na dwutygodniowych wakacjach. Tym razem martwiła się nie o Chantal, ale o siebie. Król Nuri miał jakiś plan, przy którym jej pomysły zupełnie nie miały znaczenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Król skończył spacer wokół niej i zatrzymał się nagle. Stał zaledwie kilkanaście centymetrów od niej. O wiele za blisko, pomyślała, wstrzymując na chwilę oddech. Zafascynowały ją drobne szczegóły jego twarzy.

- Jesteś wyższa, niż myślałem - odezwał się, przerywając krępującą ciszę. Jasne włosy odziedziczyła po ojcu. Podobnie jak wzrost, co dla wielu mężczyzn stanowiło poważny problem.

- Ty również jesteś wyższy - stwierdziła krótko.

- Masz inny odcień włosów - powiedział i wzruszył ramionami. - Cóż, zdaje się, że w telewizji wszyscy wyglądają trochę inaczej niż w rzeczywistości.

- Rozumiem. Jesteś rozczarowany.

Król spojrział na nią, unosząc jedną brew.

- Czy powiedziałem coś takiego?

Nico kolejny raz poczuła narastającą złość. Nie potrafiła tego zrozumieć. Zwykle mężczyźni nie wywoływali w niej tak silnych emocji, a już na pewno nie wyprowadzali z równowagi. Doskonale sobie z nimi radziła. Poznała męski sposób myślenia, bezbłędnie potrafiła wyczuć, kiedy ich wątle ego zostało nadszarpięte. Natomiast sułtan stanowił dla niej ciągłą zagadkę. Nie był słabym człowiekiem ani zapatrzonym w siebie egoistą. Na razie nie wiedziała, jak sobie z nim radzić.

Malik odpowiedział spokojnym spojrzeniem na rozzłoszczony wzrok Nicolette. Księżniczka Chantal ma zdecydowany charakter, pomyślał z uśmiechem. Lekko wystające kości policzkowe dodawały jej uroku i przyciągały jego uwagę. Miał ochotę dotykać ich i głaskać. Niedawno przyjechała, a on już chciał objąć jej twarz. Podobały mu się nie tylko jej policzki. Miała zmysłowe usta oraz piękne brwi. Zwykle na zdjęciach Chantal wyglądała dystygownie i sprawiała wrażenie osoby niezwykle spokojnej i zrównoważonej. Natomiast twarz, na którą teraz spoglądał, świadczyła o energii i zdecydowaniu. Ta kobieta miała niewątpliwie

silną osobowość. Jedwabiste loki i zmysłowe usta nie mogły go zwieść.

- Nie zabrałaś ze sobą nikogo do towarzystwa? - spytał. - Jakiejś sekretarki, która ustalałaby terminy spotkań i organizowała życie towarzyskie?

Nico wzruszyła ramionami.

- Nie wydawało mi się to konieczne. Zrezygnowałam ze wszystkich spotkań, żeby być wyłącznie do dyspozycji Waszej Wysokości.

- Bardzo rozsądnie - stwierdził król Malik, przyglądając się jej badawczo. Wyczuwał w niej napięcie. Chciała zrealizować jakiś plan. Na razie nie potrafił odgadnąć, o co mogło chodzić. - Jednak na pewno przyda ci się ktoś do pomocy - dodał po chwili.

Domyślał się, że jej samotny przyjazd nie miał nic wspólnego z nadszarpniętym majątkiem rodziny Ducasse. Nadal stać ją było na zatrudnienie służby. Prawdopodobnie wolała zjawić się tu bez świadków, którzy dobrze ją znali. Księżniczka prowadzi jakąś grę, pomyślał.

- W tej sytuacji będzie mi miło zaproponować do pomocy kogoś, kto jest kompetentny i doskonale przygotowany. Mam na myśli kilka osób. Na pewno uda się wybrać kogoś odpowiedniego - mówił ciepłym, niskim głosem, który ją fascynował.

- Wasza Wysokość, nie potrzebuję pracowników, którzy mieliby się mną zajmować - oświadczyła z przekonaniem.

Król machnął ręką, jakby oganiał się przed natrętą muchą.

- Księżniczko, kalendarz spotkań jest bardzo napięty. Poza tym ktoś musi zadbać o odpowiednie stroje na każdą okazję...

Zaczerwieniła się. Zwykle nie przejmowała się modą, choć miała kilka eleganckich ubrań, które dostała w prezencie od francuskich i włoskich projektantów.

- Przywiozłam niewiele strojów - przyznała zakłopotana. Rozmowa z królem rzeczywiście nie należała do najłatwiejszych. - Sądziłam, że to tylko wstępna

wizyta, żeby się poznać i ustalić terminy.

Zauważyła, że włożył ręce do kieszeni spodni typowo amerykańskim gestem.

- Przecież data uroczystości została ustalona. Już o tym rozmawialiśmy.

- Nie, Wasza Wysokość. Dopiero tu na miejscu dowiedziałam się o bardzo krótkich zaręczynach, ale nie ustaliliśmy daty. Pamiętałabym taką rozmowę.

Wzruszył ramionami.

- Wydaje mi się, że dwa tygodnie zupełnie wystarczą. Tym bardziej że oboje chcemy zmienić nasze dotychczasowe życie. W pierwszej kolejności spotkasz się więc z osobą zajmującą się planowaniem ślubu...

- Dwutygodniowe zaręczyny? - przerwała zupełnie zaskoczona. W pierwszej chwili potraktowała to jako żart. - W ciągu czternastu dni nie można przygotować się do ślubu - stwierdziła stanowczo.

- Dwa tygodnie od najbliższej soboty, co daje łącznie osiemnaście dni - wyjaśnił.

Jednak jej nie zależało na kilku dniach dłużej lub krócej. Problem polegał na tym, że nie chciała wyjść za mąż, a przynajmniej nie na jego warunkach. Baraka nie była miejscem, gdzie pozwoliłaby się uwięzić na zawsze.

- Wasza Wysokość, długo zastanawiałam się nad ślubem i sama zaczęłam wstępne przygotowania. Moja matka była Amerykanką, więc pomyślałam, że najlepiej będzie polecieć do Stanów - mówiła coraz szybciej, widząc jego zdziwienie. - Miałam nadzieję, że weźmiemy ślub w parafii mojej mamy, w kościele na przedmieściu Baton Rouge w stanie Luizjana.

Zacisnął zęby.

- Nigdy nie byłem w Luizjanie, a ty?

- Też nie, i właśnie dlatego chcę tam pojechać. Oprócz tego chciałabym, żeby rodzina matki mogła uczestniczyć...

- Mogą tu przyjechać na ślub.

- Są... biedni - przyznała. - Większość z nich nie wyjeżdżała daleko od domu,

nie mówiąc o podróży samolotem do obcego kraju.

- Wyślemy mój odrzutowiec i problem rozwiązany - zdecydował i przeszedł do obszernej komody stojącej przy przeciwległej ścianie. Wysunął najwyższą szufladę, coś z niej wyjął i wrócił do Nico. - Oto twój plan zajęć - mówił dalej, wręczając jej elegancki kalendarz oprawiony w skórę. - Przekonasz się, że czeka cię mnóstwo zajęć. Nie tylko planowanie i przygotowania do ślubu. Z niektórymi sprawami poradzisz sobie sama, ale wiele innych załatwimy wspólnie...

- Najwidoczniej nie jestem zbyt bystra, bo nadal nie rozumiem, dlaczego nie możemy przynajmniej wspólnie przedyskutować moich poglądów na przebieg uroczystości - wtrąciła.

Król uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy.

- Oczywiście, możemy - powiedział po krótkim namyśle. - Uważam, że włączenie twoich tradycji rodzinnych do naszej ceremonii to podstawowa sprawa. Właśnie dlatego spotkasz się z osobą odpowiedzialną za zorganizowanie uroczystości. Zgłosi się do ciebie jeszcze dzisiaj...

- Dzisiaj? - upewniła się zaskoczona.

Wzruszył ramionami.

- Wieczorem - uściślił. - Żebyś nie czuła się przytłoczona, pomoże ci twoja nowa asystentka, Alea, oraz organizatorka ślubów. Obie panie omówią z tobą obowiązki zaplanowane na najbliższe dni i odpowiedzą na wszystkie pytania. Przekonasz się, że są bardzo chętne do pomocy.

Poczuła narastające przerażenie. Specjalistka od ślubów, osobista asystentka... Ile jeszcze osób będzie się nią zajmować?

- Potrafię sama zająć się przygotowaniem - oświadczyła.

- Doceniam fakt, że masz duże doświadczenie w organizowaniu przyjęć i oficjalnych spotkań. Jednak masz zostać moją żoną, królową Baraki. Nie ma sensu, żebyś zawracała sobie głowę drobiazgami. Dlatego proponuję pomoc najlepszych profesjonalistek. Na pewno polubisz cały zespół osób, który będzie z tobą

współpracować.

- Nie potrzebuję żadnego zespołu! - zaprotestowała.

- Naprawdę potrzebujesz - zapewnił z życzliwym uśmiechem. - Dzięki temu szybciej poradzisz sobie ze stresem.

- Nie czuję żadnego stresu.

- Poczujesz - zapewnił król i skinął głową.

Szczerze mówiąc, Nicolette mijała się z prawdą. Czuła ogromne napięcie. Zapowiadało się, że w najbliższym czasie nie wyjedzie z Baraki, nie uda się jej zabrać do Stanów siostry ani Lilly. Żeby ukryć niepokój, otworzyła kalendarz i zaczęła przeglądać daty spotkań, mnóstwo nieznanymi nazwisk, lekcje arabskiego, pierwsze przymiarki sukni ślubnej, przyjęcie zaręczynowe, zwiedzanie miasta w towarzystwie króla Nuri, kolejne lekcje... Zapiski ciągnęły się aż do dnia ślubu. Osiemnaście dni zajęć, udawania własnej siostry i narzeczonej króla.

- Mam tu wyznaczone zajęcia na każdy dzień - zauważyła.

- To prawda.

Zakreśliło się jej w głowie. Pomyślał o wszystkim. Dosłownie szkolił ją do ślubu. Zorganizował dla niej mnóstwo zajęć, by bez problemów doprowadzić do ślubu i wprowadzić ją w nowe życie.

- Wasza Wysokość...

- Malik - poprawił ją uprzejmie.

- Malik... - powtórzyła i skinęła głową. - Czy to konieczne?

- Zostaniesz królową.

- Tak, ale wiele z tych zajęć można odłożyć na czas po ślubie. Lekcje języków czy nauka tutejszej kuchni...

- Lepiej zająć się tym od razu - stwierdził zdecydowanie. - Spodziewam się, że niedługo po ślubie będziesz w ciąży. Wiele kobiet w tym okresie nie czuje się najlepiej i nie ma ochoty na dodatkowy wysiłek. Chcę tylko ułatwić ci życie, żebyś mogła po ślubie poświęcić się życiu rodzinnemu.

Cóż, z jej planami nie miało to nic wspólnego. Zamierzała wywieźć Lilly do Ameryki, a nie utknąć w Barace, oczekując porodu.

- Natychmiast potrzebujesz potomka? - spytała przerażona, choć starała się nie okazywać tego po sobie. Bardzo lubiła dzieci, ale cudze. Uśpiony instynkt macierzyński nie zachęcał jej nigdy, by natychmiast brać na ręce noworodki, które co jakiś czas pojawiały się w rodzinach jej znajomych.

- Pewnie też chciałabyś mieć więcej dzieci?

Więcej? Słusznie. Przecież Chantal już miała córkę. Ciekawe, ile jemu się marzyło? Pięcioro? Siedmioro?

- Oczywiście, ale ciągle jesteśmy dla siebie obcy...

- Przestanie tak być już w ciągu kilku tygodni - zapewnił. - Jeśli zerkniesz do kalendarza, zauważysz, że codziennie będziemy spędzać razem sporo czasu. Wspólne posiłki, rozrywki, zakupy. Musimy wybrać małżeńskie łóżko.

Nico zbladła. Nie chciała żadnego łóżka małżeńskiego. Sama nazwa działała na nią odpychająco. Na dodatek przerażała ją myśl o stałym związku na całe życie. Niestety, król Nuri robił wszystko, by jak najszybciej doszło do ślubu. Na razie nie widziała dla siebie szansy wyrwania się z tej sytuacji. Przypomniała sobie, co kiedyś przepowiedział jej dziadek Remi. Wielokrotnie powtarzał, że Nico w końcu spotka prawdziwego mężczyznę swego życia.

- Nie wszyscy mężczyźni padną przed tobą na kolana i pozwolą wodzić się za nos. Jednymi możesz kierować, jak chcesz, ale są tacy, którzy będą kierować tobą - mawiał.

Malik obserwował jej twarz. Widział opór, niedowierzanie, niepewność...

Jest chyba najbardziej niechętną narzeczoną na świecie, pomyślał, ale rozumiał jej wątpliwości. Gdy zdał sobie sprawę, że i on musi się ożenić, ogarnęło go podobne z wątpliwość. Małżeństwo było koniecznością, szczególnie po próbie zamachu w ubiegłym roku. Na dodatek jego młodszy brat, Kalen, zdecydował pozostać na stałe w Londynie. Dobrowolnie zrzekł się wszelkich roszczeń i tytułów

w Barace, a nawet zrezygnował z kontaktów z rodziną królewską. Malik co prawda miał jeszcze zamężne siostry i młodocianych bratanków oraz licznych dalszych krewnych. Jednak wszyscy wyjechali z ojczystego kraju, wybierając zachodnią kulturę i styl życia.

Odpowiedzialność za sukcesję spadła na niego. Musiał postarać się o następcę tronu. Byłoby najprościej, gdyby okazał się nim męski potomek. Jednak w przypadku dziewczynki również nie widział problemu. Mógł zmienić obowiązujące prawo. Najważniejsze, żeby dochować się bezpośredniego spadkobiercy. Wybrał księżniczkę Ducasse jako przyszłą matkę.

- Niczym się nie martw - powiedział po chwili. - Będę ci wierny jako mąż i kochanek - zapewnił, co tylko zwiększyło jej mętlik w głowie.

- Większość królewskich małżeństw ma oddzielne sypialnie - stwierdziła, nerwowo zaciskając palce na okładce kalendarza. - Czy tu nie ma takiego zwyczaju?

- Moi rodzice spali w jednym łóżu, a twoi? - odpowiedział pytaniem.

Król Nuri był zbyt bystry i inteligentny, by można go było zbyć zdawkową odpowiedzią. Poza tym poruszał tematy, których najchętniej by uniknęła.

- Moi pobrali się z miłości - zapewniła.

Nie wspomniała, jak wielki był to skandal. Następca tronu, książę Julien, poślubił trzeciorzędą amerykańską piosenkarkę. Wszyscy byli przekonani, że związek nie przetrwa nawet roku. Trwał dziesięć szczęśliwych lat i zapewne trwałby nadal, gdyby nie zginęli w wypadku na krętej drodze w St. Tropez.

Nico zerknęła do kalendarza.

- Zdaje się, że za półtorej godziny mam spotkanie z moim personelem.

- Jeszcze zdążysz się odświeżyć, a ktoś zaraz przyniesie ci herbatę i kanapki do pokoju. Masz nawet czas na krótką drzemkę.

Jednak ciągle napięcie wreszcie dało o sobie znać. Nicolette szybko przerzuciła kartki.

- Jesteś pewien? W kalendarzu nie ma wzmianki na ten temat.

Król Nuri nie zamierzał tego sprawdzać. Przez chwilę stał bez ruchu, przyglądając się jej uważnie.

- Jeśli nie masz ochoty na to małżeństwo, po prostu powiedz.

W przestronnym pomieszczeniu zapadła nagle cisza. Nico powoli spuściła głowę. Straciła panowanie nad sobą, co nie powinno mieć miejsca. Patrzyła na dywan, zastanawiając się przez krótką chwilę.

- Bardzo przepraszam - powiedziała.

Król milczał, czekając, by uniosła wzrok.

- Księżniczko, nikt nie przystawił ci pistoletu do głowy i nie zmusza cię do ślubu. Jeśli nie odpowiadam ci jako przyszły mąż, powiedz to wprost. To najlepsza chwila na zmianę planów. Naprawdę lepiej dziś, niż wywołać skandal w przeddzień ceremonii. Pozostały jeszcze ponad dwa tygodnie. Oficjalnie nic nie zostało ogłoszone. Jeśli masz zastrzeżenia, powiedz mi o tym. Nie będę cię osądzał ani miał pretensji.

„Jeśli masz zastrzeżenia...” - dźwięczało jej w uszach.

Cóż, miała same zastrzeżenia i nic nie było w porządku. Żadne plany nie miały sensu. Przecież od początku oszukiwała go z zimną krwią. Jednak nie miała pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji. Gdyby powiedziała mu, kim naprawdę była i dlaczego przyjechała do jego kraju, uroczystości natychmiast zostałyby odwołane. Wszystkie wysiłki, by uwolnić Lilly i Chantal, zostałyby zmarnowane. Nie mogła do tego dopuścić. Nico musiała nadal udawać, dopóki siostra i jej córka nie wrócą bezpiecznie do Ameryki, a ona również nie wsiądzie do samolotu.

- Więc? - ponaglił ją przyciszonym głosem.

Wyraźnie zaczął tracić cierpliwość.

Pomyślała, że Malik nigdy nie wybaczy jej ucieczki w ostatniej chwili i doznanego upokorzenia. Przymknęła oczy. Zmusiła się, by myśleć wyłącznie o Lilly, delikatnej jak motyl, małej i bezbronnej. Była teraz w La Croix i nikogo to

nie interesowało.

Nico uniosła powieki i spojrzała królowi prosto w oczy.

- Moim jedynym zastrzeżeniem jest fakt, że mam wziąć ślub tak daleko od tych, których kocham - stwierdziła dobitnie. Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo, powtarzała w myślach. Chciała wziąć ślub w Stanach Zjednoczonych tylko dlatego, że kraj jest wielki, a krewni i dawni znajomi matki mogliby bez trudu ukryć Chantal i Lilly. - Byłabym wdzięczna, gdyby zostało to wzięte pod uwagę - dodała.

Spoglądał na nią w zamyśleniu przez dłuższą chwilę.

- Jeśli rzeczywiście ma to dla ciebie tak wielkie znaczenie, przemyślę tę sprawę - powiedział w końcu.

Nicolette poczuła wyraźną ulgę. Ciągle miała nadzieję, że plan jednak się powiedzie.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa. Nasz ślub będzie dla Baraki wyjątkowym świętem. Transmisja telewizyjna przekaże całą uroczystość, żeby wszyscy mogli cieszyć się razem z nami.

- Świetny pomysł - powiedziała, choć знаła lepsze sposoby spędzania czasu, niż defilowanie przed wielotysięcznym tłumem.

Tymczasem król uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Dziękuję. Pozwól, że teraz zaprowadzę cię do twojego apartamentu. Będziesz miała trochę czasu dla siebie.

Gdy tylko została sama, Nicolette wyjęła elektroniczny notes, który przechowywała na dnie walizki. Szybko przejrzała notatki ze Stanów: hotele, wynajem samochodów, numery kont bankowych, telefony, mapa Baton Rouge... Wszystko było przygotowane. Już wcześniej kupiła używany samochód, zatankowała, zapakowała mapy i przydatne drobiazgi, odbyła rozmowę z proboszczem w ulubionym kościele jej matki. Pozostało tylko wyjechać z Baraki.

Usłyszała pukanie do drzwi. Szybko schowała notes, pospiesznie poprawiła fryzurę i otworzyła drzwi. W korytarzu czekała grupka kobiet. Cóż, czas przywitać się z personelem, pomyślała i zaprosiła je do środka. Rozmowa trwała ponad dwie godziny. Panie kolejno przedstawiały się i mówiły o swoich obowiązkach. Wszystkie doskonale władały angielskim. Nicolette dość szybko zgubiła się w natłoku informacji. Imiona i obowiązki zaczęły się jej mylić. Jeszcze nigdy nie miała tylu osób do pomocy.

O dziewiątej piętnaście znów otworzyły się drzwi. Wkroczyła atrakcyjna młoda kobieta w eleganckim, szmaragdowozielonym stroju ze złotymi haftami. Pozostałe panie natychmiast wstały i pochyliły się w ukłonie. Tamta spojrzała na Nico z chłodnym uśmiechem.

- Przepraszam, że się spóźniłam - powiedziała. Zatrzymała się przed nią i przez chwilę przyglądała się jej dokładnie od stóp do głowy. - Jestem Lady Fatima, kuzynka sułtana. Należę do rodziny królewskiej. Kuzyn prosił mnie, żebym zapoznała cię z naszą tradycją i zwyczajami.

Fatima mówiła uprzejmie, ale wyniosły ton świadczył, że nie zamierzała się zaprzyjaźnić. Dla Nicolette nie stanowiło to problemu. Przecież zamierzała wyjechać stąd jak najszybciej. Dzięki temu całe przedstawienie wreszcie dobiegnie końca, pomyślała.

Przed północą wszystkie panie opuściły pokój. Nico padła na łóżko, marząc o odpoczynku. Coraz więcej osób było zaangażowanych w jej sprawy, a każda mogła spowodować dodatkowe kłopoty. I tak masz kłopoty, powiedziała do siebie. Musiała postępować bardzo ostrożnie. Obawiała się pozostania w tym kraju jako żona sułtana i matka jego licznych potomstwa.

Nico nie zdarzało się budzić w złym nastroju. Jednak tym razem męczyły ją przerażające koszmary. Przeszła do łazienki i zanurzyła się w wannie. Czowała, że nadal każdy jej mięsień drży z przerażenia. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Chantal, pomyślała. Pilnie potrzebowała jej rady. Nie przygotowały żadnego planu

na wypadek niespodziewanych komplikacji i teraz okazało się to niewybaczalnym błędem. Przede wszystkim nie miała pojęcia, jak zerwać zaręczyny, nie wywołując międzynarodowego skandalu.

Szybko wyszła z wanny i włożyła szlafrok. Zwykle, gdy oprzytomniała ze snu, potrafiła myśleć szybko i logicznie. Dziś żadne rozsądne rozwiązanie nie przyszło jej do głowy. Jacht Royal Star już wrócił do Melio. Nico nie miała przy sobie zbyt wiele gotówki. Zresztą, jak miałyby wydostać się z wyspy? Cóż, zawsze jeszcze można powiedzieć prawdę, pomyślała, rozczesując włosy. Tyle że wtedy Lilly pozostanie w La Croix... Chyba że rozkocham w sobie sułtana, chociaż to zwykle świństwo tak wykorzystać mężczyznę... Przecież dotychczas nie przejmowałaś się cudzymi uczuciami, porzucając kolejnych mężczyzn, zastanawiała się, rozgorączkowana.

Rozległo się pukanie do drzwi. Nico wyjęła z ust spinę do włosów i wpięła ją w kok, który najwyraźniej wymykał się spod kontroli.

- Proszę! - zawołała.

Malik otworzył drzwi i zajrzał do środka.

- Nie przeszkadzam? - spytał.

Nico rozchyliła zębami kolejną spinę.

- Właśnie układam włosy - wyjaśniła.

On wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Twoje loki są naprawdę piękne.

Mówił szczerze. Zaczerwieniła się, zaskoczona niespodziewanym komplementem.

- Dziękuję.

- Bardzo lubię ten odcień. Podziwiałem je już wczoraj. Może to dziwne, ale nigdy nie pociągały mnie blondynki.

Nico na chwilę wypuściła kok z dłoni. Spinki zaczęły spadać na podłogę, a włosy zsunęły się jej na ramiona.

- Nie lubisz blondynek? - upewniła się zaskoczona.

- Niespecjalnie.

- Dlaczego?

- Zgodnie z moim doświadczeniem blondynki w większości są płytkie, zapatrzone w siebie i niezbyt inteligentne - stwierdził.

Wyprowadził ją tym z równowagi.

- Moja siostra, Nicolette, jest naturalną blondynką i należy do najinteligentniejszych osób, jakie znam.

- Naprawdę? - spytał, unosząc brwi z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdziła stanowczo. - Nico studiowała nauki ścisłe i zdobyła tytuł naukowy.

- Jeśli już mówimy o twojej siostrze... - wtrącił. - Przyszedłem właśnie z jej powodu. Dzwoniła przed chwilą. Pomyślałem, że może to być jakaś pilna sprawa.

- Która siostra?

- Przysięgłbym, że przedstawiła się jako Chantal.

- Niemożliwe. Może Joelle?

- Być może.

- Albo Nico - dodała, widząc, że sytuacja zaczęła go bawić.

- Raczej nie - powiedział i sięgnął do kieszeni po telefon. - Jej głos brzmiał subtelnie i łagodnie. Podobno Nicolette ma zupełnie inny sposób bycia.

Zesztywniała. Nie znał jej, a już próbował oceniać, jakby był wszytkowiedzący. Wyciągnął rękę z telefonem.

- Chcesz zadzwonić? Wystarczy wybrać ostatni zapamiętany numer.

Tylko Chantal znała jej szalony plan, ale Nico nie miała ochoty na rozmowę z nią w obecności króla.

- Może później - odpowiedziała.

- Sprawa może być pilna - nie ustępował.

Unikając jego wzroku, sięgnęła po telefon. Odwróciła się w stronę okna

wychodzącego na wewnętrzny dziedziniec. Wcisnęła przycisk i po chwili usłyszała głos Chantal.

- Dobrze, że wreszcie zadzwoniłaś - mówiła siostra. - Zamartwiałam się na śmierć.

- Niepotrzebnie. Tu wszystko w porządku - skłamała Nico.

Po prostu nie mogła powiedzieć prawdy. Chantal była typową starszą siostrą, która czuła się odpowiedzialna za rodzeństwo i ciągle wynajdywała sobie powód do zmartwień.

- A on... Jaki jest?

Nicolette przymknęła oczy. Obecność króla uniemożliwiała szczerą rozmowę.

- W porządku - stwierdziła krótko.

- Masz z jego powodu jakieś kłopoty?

- Nie - powiedziała i spojrzała przez ramię. Malik spoglądał na nią z zainteresowaniem, a jednocześnie z rozbawieniem. - Co z Lilly?

- Mamy pewne plany. Skontaktowałam się ze szkolną przyjaciółką mamy. Andrea pomoże nam, gdy dotrzemy do Baton Rouge.

- Doskonale.

Na chwilę zapadła cisza.

- Doceniam to, co chcesz zrobić - odezwała się w końcu Chantal. - Jednak to ryzykowne i niezupełnie uczciwe...

- Teraz szkoda czasu, żeby żałować. Robię to dla Lilly. Kocham ją i dobrze o tym wiesz.

- Oczywiście.

- W porządku. Wkrótce znów porozmawiamy - zakończyła Nico.

Rozmowa z siostrą uświadomiła jej, jak wielką odpowiedzialność wzięła na siebie. Oddała telefon i skinęła głową.

- Dziękuję. Miałaś rację. Rozmowa rzeczywiście była ważna.

- Wspomniałaś o córce. Wszystko z nią dobrze?

Nico wyobraziła sobie Lilly, jej ogromne niebieskie oczy pełne smutku. Czteroletnie dzieci nie powinny ciągle się martwić, pomyślała.

- Tak.

- Kiedy do ciebie przyjedzie?

- Wkrótce. Przynajmniej mam taką nadzieję - odpowiedziała, starając się uśmiechnąć.

Król Nuri skinął głową.

- Dziś nie będziemy się widzieć aż do wieczora. Pewnie zdążyłaś już zajrzeć do kalendarza. Masz jakieś pytania?

Przypomniała sobie o nocnych koszmarach i ciągłym napięciu. Nie znosiła, gdy usiłował traktować ją jak dyktator.

- Nie jestem już dzieckiem - oświadczyła zaczepnie.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy.

- W takim razie, dlaczego bez pytania o zdanie, wysłano mnie do szkoły? Zgodnie z planem dziś uczę się od rana do wieczora. Już za piętnaście minut zaczynam dwugodzinną lekcję arabskiego.

- Te wszystkie zajęcia są naprawdę niezbędne...

- Wasza Wysokość, bardzo przepraszam, ale sama powinnam o tym zdecydować. Być może tu mężczyźni podejmują decyzje w imieniu kobiet, ale w moim kraju kobiety mają wpływ na swoje życie - stwierdziła dobitnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Odpowiedział spokojnym spojrzeniem.

- Mężczyzna zawsze stara się jak najlepiej dbać o swoją kobietę.

Nico poczuła dreszcz. Nie była jego kobietą! Nie miała nawet zamiaru nią zostać.

- Kobiecie trudno szanować mężczyznę, który nie pozwala, by kierowała się własnym rozumem.

- Księżniczko Thibaudet, ja tylko chciałbym, żebyś poznawała nasz język i zwyczaje...

- Całymi dniami?

Zacisnął zęby.

- Nie jesteś w szkole. Niezbędną wiedzę przekaże ci moja kuzynka Fatima. Należy do rodziny królewskiej, jest mniej więcej w twoim wieku i ma doskonałe wykształcenie. Na pewno zostaniecie bliskimi przyjaciółkami.

Przyjaciółkami? - pomyślała, wspominając niechętne powitanie.

- Już ją poznałam i nie ona jest największym problemem, ale nieustające lekcje. Jestem tu niecałą dobę, a już straciłam... - przerwała. Przecież nie mogła głośno przyznać, że przestała panować nad sytuacją i zaczynała czuć się jak czyjaś własność. - Wasza Wysokość, proszę mi pozwolić na większy udział w organizowaniu zajęć. Dzięki temu nie będę miała wrażenia, że ciągle jestem do czegoś zmuszana.

- Ale co chcesz zmienić? Wybrałem najlepiej, jak to było możliwe.

Nie rozumiał. Był mężczyzną, miał władzę i nie potrafił pojąć, jak nieznośne jest bierne wykonywanie poleceń.

- Właśnie na tym polega problem. Kobiety chcą decydować we własnych sprawach!

Westchnął, spojrział na zegarek i pokręcił głową.

- Chętnie bym podyskutował, ale już czekają na mnie w gabinecie. Nie mogę dłużej rozmawiać. Przykro mi, że nie jesteś zadowolona z mojego wyboru, ale gdy tylko zaczną się zajęcia, na pewno przypadną ci do gustu.

Na tym skończył, odwrócił się i ruszył do drzwi. Nico patrzyła za nim, nie wierząc własnym oczom. Czuła się kompletnie zlekceważona.

- Nie idę na żadne zajęcia - zawołała za nim. - Przejrzę kalendarz i zdecyduję, co rzeczywiście jest mi potrzebne.

Wreszcie zareagował, jak oczekiwała. Zatrzymał się i spojrzał na nią z kamienną twarzą.

- Lekcje już zostały ustalone.

- Nic na świecie nie jest stałe raz na zawsze - stwierdziła, zaczepnie unosząc głowę. - Nie pozwolę sobie nic narzucać. Jeśli chcesz poślubić nowoczesną księżniczkę, to musisz pogodzić się z partnerstwem. Nie jestem wycieraczką, żeby po mnie deptać.

Przekrzywił głowę.

- Jaką wycieraczką? Naprawdę szanuję kobiety. Te, z którymi mam do czynienia, są kochane i otoczone troską. Jeśli nauka naszego języka budzi twój sprzeciw...

- Wasza Wysokość, nie chodzi o niechęć do arabskiego - mówiła, podchodząc bliżej. - Jednak chyba to nie jest konieczne natychmiast po przyjeździe. Baraka to kraj dwujęzyczny. Wszyscy tutaj znają francuski. Podobnie w mojej ojczyźnie mówi się po hiszpańsku i francusku.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Język francuski to dla nas pozostałość kolonialnej przeszłości. Przyszłość należy do arabskiego.

Stanąła przed nim, identycznie krzyżując ręce.

- W takim razie, po co ci europejska księżniczka? Na pewno znalazłbyś bez trudu jakąś arabską żonę.

Nie odpowiedział. Pochylił się w jej stronę, marszcząc brwi.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby wsadzić cię do samolotu i odesłać do domu.

Zazgrzytała zębami. Typowe zachowanie, pomyślała. Gdy pojawia się konflikt, nie ma mowy o żadnych ustępstwach z jego strony.

- Może to dobry pomysł. Wasza Wysokość nie jest jeszcze gotów pogodzić się z realiami małżeństwa.

Nagle poczuła na karku jego silną dłoń.

- Księżniczko, nie możesz winić wyłącznie mnie. Zmieniłaś się. Jeszcze dwa tygodnie temu bardzo zależało ci na tym związku - mówił, przyciągając ją bliżej. - Co spowodowało, że nagle stałaś się nie do zniesienia?

- Ja tylko mówię szczerze to, co myślę - odpowiedziała rozzłoszczona. Nie powinien trzymać jej w ten sposób ani okazywać arogancji. - Okazuje się jednak, że nie mam prawa do własnego zdania.

Delikatnie pogłaskał palcami jej szyję. Sprawilo jej to przyjemność, choć jednocześnie nie mogła znieść okazywania dominacji.

- Ależ masz prawo do własnych opinii - stwierdził chłodno. - Jednak na razie okazujesz tylko niezadowolenie...

- Spędziliśmy razem półtorej godziny. To wystarczyło, żebyś wyrobił sobie takie zdanie?

Spojrzał na nią, z trudem zachowując spokój.

- Księżniczko, czy zdarza ci się najpierw myśleć, a potem mówić?

- A ty zawsze zmuszasz innych, by robili, co im każesz? Rozumiem, że jesteś sułtanem, ale może przynajmniej rodzina ma prawo głosu?

- Skorzystałaś już z prawa głosu - powiedział, kładąc jej palec na ustach. - Usłyszałem od ciebie już wszystko, co chciałem.

- Nie zamierzam siedzieć cicho - odezwała się, mimo palca na ustach.

Czuła narastające napięcie między nimi.

Król Nuri działał na jej zmysły. Fascynował ją, a jednocześnie budził lęk.

- Nie?

- Nie! - zapewniła.

Nagle zdała sobie sprawę, że Chantal w żadnym wypadku nie zachowałaby się w ten sposób. Zawsze postępowała dyplomatycznie, spokojnie, taktownie... Sułtan niewątpliwie liczył na takie zachowanie przyszłej żony. Teraz pochylił głowę. Musnął wargami jej policzek.

- Nie mogę sobie pozwolić, by żona okazywała mi nieposłuszeństwo - stwierdził przyciszonym głosem.

- Mąż nie powinien żądać posłuszeństwa, ale współpracy i wzajemnego szacunku.

- Kobiety nie szanują mężczyzn, którym mogą chodzić po głowie. Widzę, że nigdy się nie poddajesz.

- Jeśli rzeczywiście chcesz mieć wykształconą żonę, która ma też poczucie własnej wartości, powinieneś wziąć pod uwagę to, co mam do powiedzenia.

- Oczywiście, ale przyszła żona nie może odmawiać wszystkim moim prośbom.

- Nie prosisz, tylko wydajesz polecenia. Różnica jest zasadnicza.

Sułtan spojrzał na jej usta, potem na piersi. Odczuła to niemal fizycznie, jakby ich dotknął i... sprawiło jej to przyjemność.

- Jeśli więc poproszę cię, żebyś poszła na lekcję języka arabskiego... - zawiesił głos.

- Wezmę to pod uwagę - powiedziała lekko ochrypłym głosem.

- Nie musimy ciągle ze sobą walczyć - odezwał się po krótkiej chwili.

Niewątpliwie zdawał sobie sprawę, jak na niego reagowała.

- Teraz z tobą nie walczę - zapewniła cicho.

Uśmiechnął się.

- Słusznie. Obawiam się jednak, że to tylko chwilowe zawieszenie broni.

- Nie lubisz walczyć?

Roześmiał się głośno, a w jego oczach zaiskrzyły ciepłe ogniki.

- Nie. Jest wiele przyjemniejszych sposobów spędzania czasu z kobietami. Szczególnie wtedy, gdy kobieta należy do mnie - powiedział z przekonaniem. Jasne, jego kobieta, pomyślała Nico. Nie zamierzała zostać niczyją własnością. - Spróbujmy więc inaczej - mówił dalej. - Księżniczko Chantal, proszę łaskawie rozważyć uczestniczenie w lekcji języka arabskiego. Wydaje mi się ważne, żebyś poznała nasz język i tradycję. Uda ci się znaleźć na to trochę czasu? Wiem, że masz bardzo dużo zajęć, ale... - zawiesił głos i spojrzał pytająco.

Malik Roman Nuri nie był człowiekiem, którym łatwo można manipulować, pomyślała.

- Zajrzę do kalendarza i postaram się wygospodarować chwilę - odpowiedziała.

Uśmiechnął się i przejechał dłonią po jej długich włosach.

- Poznałeś zbyt wielu mężczyzn z Zachodu - skomentował. - Jednak teraz jesteś w Barace i wkrótce przekonasz się, że moje polecenia są tu najważniejsze. Mam nadzieję, że w towarzystwie Fatimy miło spędzisz czas. Dziś wieczorem złożę mi sprawozdanie z lekcji.

Nico spojrzała za nim, gdy wychodził. Była bliska hysterii. Jak przekonać go, by pojechał do Stanów? Jak przekonać go do czegokolwiek?

Nicolette i Fatima spotkały się w przestronnym salonie. W wysokich oknach szeroko otwarto okiennice i promienie słońca odbijały się na marmurowej posadzce. Lekcja arabskiego zdawała się nie mieć końca. Na szczęście w pewnej chwili wkroczyła służąca, niosąc tacę z kruchymi ciasteczkami i dzbanek miętowej herbaty. Fatima napełniła filiżanki, spoglądając na Nico.

- Księżniczko Thibaudet, mamy tu takie powiedzenie, że przed śmiercią i małżeństwem nie ma ucieczki - odezwała się z ponurym uśmiechem. - Niestety, to

prawda. Miejsce kobiety jest w domu, gdzie musi zajmować się rodziną.

Nicolette wzruszyła ramionami. Ta uwaga odnosiła się do dotychczasowego życia Chantal.

- Nie stanowi to dla mnie problemu - stwierdziła. - Mam córkę, lubię dom i już przywykłam do takiego trybu życia.

- Twoja córka też wyjdzie za kogoś, kto zostanie jej wyznaczony - przypomniała Fatima.

Nico z przerażeniem zdała sobie sprawę, że tamta może mieć słuszość. Nigdy! - pomyślała.

- Chyba nie ma potrzeby, żeby Lilly poddała się wszystkim tutejszym zwyczajom.

- Jeśli wyjdiesz za sułtana, twoje przyszłe dzieci muszą postępować zgodnie z tradycją - mówiła Fatima, patrząc na nią lodowatym wzrokiem. - Byłoby wskazane, żeby Lilly zrobiła to samo.

Nicolette zaniemówiła na chwilę.

- Twój kuzyn nie rozmawiał ze mną na ten temat - odezwała się w końcu.

- Jeszcze nie, ale dojdzie do takiej rozmowy, gdy zapoznasz się z naszą kulturą. Natomiast powinnaś się zastanowić, czy chcesz traktować córkę inaczej niż dzieci, które urodzisz sułtanowi. Jak ona będzie się z tym czuła? Wychowana niezgodnie z naszą tradycją, nie znajdzie tu męża. Będziesz musiała wysłać ją na zawsze do jakiegoś innego kraju.

- Lady Fatima, ona ma dopiero cztery lata. Takie decyzje mogą poczekać wiele lat.

- Czas mija szybko - przypomniała tamta.

Nico powoli traciła cierpliwość i panowanie nad sobą.

- A co kuzyn planuje wobec ciebie? - spytała zaczepnie. - Jest już jakiś kandydat na horyzoncie czy pozostaniesz tutaj, poświęcając życie sułtanowi i...
mnie?

Fatima zmrużyła oczy.

- Nie wiem, kogo dla mnie wybrał - przyznała. - Słyszałaś może coś na ten temat? - spytała z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Nie.

- Powiesz mi, jeśli czegoś się dowiesz? - spytała niepewnym tonem.

- Oczywiście. Lady Fatima, powinnyśmy pomagać sobie wzajemnie, a nie szkodzić. Prawda?

Gdy wreszcie Nico wróciła do swojego pokoju, zajrzała do kalendarza. Miała niewiele czasu, by się odświeżyć i przebrać. Czekał ją obiad w towarzystwie króla. Alea już przygotowała dla niej strój, jasnoróżowe spodnie i wąską, jedwabną tunikę. Nicolette zazgrzytała zębami na widok koloru spodni, ale nie zamierzała się sprzeczać. Miała ważniejsze problemy. Jeden z nich stanowiła Fatima. Poza tym, sprawa przeniesienia ślubu do Baton Rouge nie posunęła się nawet o krok. Zdecydowała, że wspólny posiłek będzie dobrą okazją do rozmowy w tej sprawie.

Na jednym z wewnętrznych dziedzińców czekał na nich nakryty stół. Dyskretnie rozmieszczone światła podkreślały liczne mozaiki, które zdobiły wszystkie ściany.

- Miałam dzisiaj długą lekcję - zaczęła, starając się od niechcienia przejść do głównego tematu. - Lady Fatima ma niewątpliwie rozległą wiedzę.

- To prawda - przyznał król.

- Jednak porusza tematy, które mnie niepokoją. Jest wykształcona, a jednocześnie ma bardzo staroświeckie poglądy. Szczególnie chodzi mi o rolę kobiety w waszym społeczeństwie.

Król Nuri wzruszył ramionami i spojrzał na nią z kamiennym spokojem.

- Fatima potrafi docenić tradycyjne wartości. To bardzo cenna cecha - stwierdził.

- Byłaby dla ciebie doskonałą partnerką. Dziwię się, że nie chciałeś jej za

żonę.

- Powiedziałem coś takiego? - spytał z udawanym zdziwieniem.

- Proponowałeś jej małżeństwo?

- Nie. Bardzo ją szanuję, ale jest dla mnie jak siostra. Natomiast z decyzją o małżeństwie zwlekałem bardzo długo. Czekałem na ciebie.

- Chyba jednak nie na mnie... Zastanowiłeś się nad moją prośbą? Bardzo zależy mi na ślubie w parafii matki.

- W Stanach?

- Wiem, że wolałbyś ceremonię w swoim kraju. W takim razie proponuję kompromis. Pojedźmy do Baton Rouge. Weźmiemy tam ślub w kościele. Potem wrócimy do Baraki na tradycyjną uroczystość.

- Dwa śluby?

- To nic nadzwyczajnego. Wasza Wysokość...

- Malik - przypomniał. - Zwracaj się do mnie po imieniu. Przecież rozmawiamy o naszym ślubie.

- Podwójne ceremonie zdarzają się teraz coraz częściej - dodała Nico.

- Być może. Nie myślałem o takim rozwiązaniu, ale wcale go nie wykluczam.

Nico odetchnęła z ulgą. Wreszcie pojawił się cień szansy na zrealizowanie planu.

- Najpierw wzięlibyśmy ślub tutaj - mówił, myśląc na głos. - Już przyjechałaś i wszystko jest zaplanowane. Potem polecilibyśmy samolotem do Luizjany, żeby spotkać się z twoją rodziną i znajomymi - powiedział, zupełnie wbrew jej oczekiwaniom.

- Wasza Wysokość... Malik - poprawiła się, widząc, że zmarszczył brwi. - Dziękuję za rozważenie mojej propozycji, ale naprawdę wolałabym najpierw romantyczny, tradycyjny ślub w kościele.

- A spośród trzech sióstr właśnie ty najbardziej szanujesz tradycję? - spytał, pochylając się w jej stronę. - Dziś rano wspomniałaś, że rodzina Ducasse wywodzi

się z Francji, prawda?

Szybko zmienił temat. Musiała przyznać, że zawsze potrafił kontrolować rozmowę i bez trudu wywoływał w niej różnorodne emocje.

- Z Francji i Hiszpanii - uzupełniła. - Jednak w historii rodu dość często zdarzały się żony z brytyjskiej rodziny królewskiej.

- Wychowywałaś się mówiąc po...?

- Po francusku, ze względu na ojca, po angielsku, ze względu na mamę, a nasza niania pochodziła z Sewilli, więc rozmawialiśmy z nią po hiszpańsku.

- Znasz jeszcze jakieś języki?

- Czytam po łacinie, znam trochę grecki i włoski, a po niemiecku potrafię się porozumieć.

- Jesteś prawdziwą lingwistką.

Nico wzruszyła ramionami. Temat uznała za bezpieczny i nie musiała uważać na każde słowo.

- Cóż, mam matematyczne zdolności, a podobno język i matematyka korzystają z tej samej części mózgu.

- Bardzo ciekawe - powiedział, bębniąc palcami po stole. - Nie wiedziałem, że nie tylko Nicolette, ale również ty zajmowałaś się matematyką.

Zachowuj się i mów jak Chantal! - pomyślała, zła na siebie.

- Mamy te same geny - wyjaśniła od niechcienia.

- Jeśli już mówimy o genach, poznałem kiedyś twojego ojca - Malik znów zmienił temat. - Było to spotkanie europejskich przywódców w sprawach gospodarczych. Miał wspaniałe wystąpienie.

- Kochał Melio i dla kraju gotów był poświęcić wszystko.

- Z wyjątkiem związku z twoją matką - przypomniał, zamyślony. - Niewiele brakowało, by musiał z tego powodu zrzec się tronu.

Mama wyrosła w skrajnej biedzie, pomyślała Nico. Potrzebowała wszystkiego, życzliwości, schronienia, uczucia, jedzenia... Królewska rodzina

Juliena początkowo zupełnie jej nie rozumiała. Wyobrażali sobie, że jest żądna władzy.

- Dziadkowie nie doceniali jej - odezwała się. - Wyrosła w biedzie, ale nie obawiała się świata i wyzwania losu.

- Byłyście ze sobą zżyte? - domyślił się Malik, obserwując jej twarz.

- Bardzo. Cieszę się, że nie była typową księżniczką. Niczego w życiu nie dostała za darmo. Musiała o wszystko walczyć i nas uczyła tego samego.

Skończyli posiłek i natychmiast zjawiała się służąca z dzbankiem gorącej kawy. Napelniła filiżanki i oddaliła się dyskretnie.

- Starasz się być taką samą matką dla Lilly? - spytał Malik.

Myśl jak Chantal... powtarzała sobie Nico.

- Myślę, że bywam trochę nadopiekuńcza. Cóż, Lilly jest chyba zbyt naiwna i bardzo wrażliwa.

- Może dlatego, że wychowuje się bez ojca?

Nico zacisnęła zęby. Księżę Armand Thibaudet zawsze wyprowadzał ją z równowagi.

- Może. Jest bardzo bystra jak na swój wiek i wyczuwa, że nie wszystko w rodzinie wygląda tak, jak powinno.

Malik przyglądał się jej przez chwilę z zastanowieniem.

- Domyślałam się, że twoje pierwsze małżeństwo nie było z miłości - odezwał się.

- Na pewno nie.

- Jednak przyjechałaś do Baraki... - zawiesił głos.

Bo nie widziałam innego wyjścia, miała już na końcu języka.

- Chcę, żeby Lilly wreszcie mogła być szczęśliwa - powiedziała wymijająco.

Czuła na sobie nieznośny ciężar. Z dnia na dzień stała się odpowiedzialna za los siostry i jej córki. Chwilami gubiła się, nie wiedząc, czy jest sobą, czy Chantal. Natomiast nie miała wątpliwości, że król Nuri jest niezwykle atrakcyjny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczora nie mogła zasnąć. Martwiła się coraz bardziej. Termin ślubu zbliżał się nieubłaganie, a ona nie miała żadnego pomysłu, jak wyplatać się z sytuacji i wyjechać z Baraki. Za nic na świecie nie chciała tego małżeństwa. Westchnęła. Przypomniała sobie małą Lilly. Musiała jej pomóc.

Może jest jakiś inny sposób? - zastanawiała się, zanim zasnęła.

Znów obudziła się w złym nastroju. Nienawidziła kłamstwa, a czekał ją kolejny dzień udawania kogoś innego. Alea już czekała ze śniadaniem na wewnętrznym dziedzińcu, a gdy Nico usiadła, wyjęła kalendarz.

- Kolejny dzień pełen zajęć - powiedziała. - Dziś trzeba też przymierzyć suknię ślubną.

- Zupełnie nie mam na to ochoty - stwierdziła Nico, rozcierając skronie. Czowała nadchodzący ból głowy. - Nie można zająć się suknią innego dnia? - spytała, choć dobrze wiedziała, że to nie Alea układała plan dnia.

- Mam ustalić zmiany z Jego Wysokością? - dopytywała się asystentka, ale Nico tylko machnęła ręką.

- Pokoje wychodzące na ten dziedziniec są wyjątkowo piękne i misternie zdobione - zmieniła temat. - Wszystkie sypialnie w pałacu tak wyglądają?

- Nie, tylko kilka, przeznaczonych dla faworyt sultana.

Pięknie. Faworyty sultana, pomyślała, rozglądając się wokół.

- Czy to część haremu?

- Tak, ale tylko dla jego ulubienic.

Dobre i to, dodała w myślach. Czekala ją zaraz lekcja z Fatimą. Tym razem kuzynka sultana przyniosła mapę, żeby zapoznać Nico z najciekawszymi miejscami w kraju, i po raz pierwszy ich spotkanie stało się zajmujące.

- Co wiesz o naszych zwyczajach ślubnych? - spytała nagle.

- Niewiele - przyznała.

Zastanawiała się, dlaczego nagle Fatima schowała mapę.

- Traktowane są jako bardzo ważne wydarzenie i kosztują majątek. Celebryje się je zwykle przez tydzień. Sam ślub trwa trzy dni i codziennie dostaniesz kosztowności i biżuterię od Malika. W ostatnim dniu uroczystości będziesz noszona na wielkim stole ze wszystkimi prezentami od sułtana.

Nicolette poczuła dreszcz obrzydzenia. Wyobraziła sobie tę scenę. Będzie wystawiona na stole jak pieczony prosiak na przyjęciu!

- Masz wielkie szczęście - dodała Fatima. - Na pewno jesteś szczęśliwa, że los uśmiechnął się do ciebie?

Tymczasem za ich plecami rozległy się szepty służby. Nico spojrzała przez ramię, unikając odpowiedzi. Do pomieszczenia wkroczył król Nuri. Fatima natychmiast wstała na powitanie.

- Jak idzie nauka? - spytał, podchodząc bliżej.

- Dobrze. Właśnie skończyłyśmy - powiedziała Fatima.

- W takim razie pozwól, że porwę moją księżniczkę.

Pochylił się i pocałował Nicolette w oba policzki. Potem gestem odprawił kuzynkę.

- Lekcja na pewno minęła przyjemnie? - upewnił się.

- Twoja kuzynka ma szeroką wiedzę...

- Ale czasem jest zbyt oschła - wtrącił. - Usłyszałem, gdy mówiła o naszych ślubnych zwyczajach.

- Opisała całą ceremonię. Przyznaję, że zabrzmiało to trochę jak z innego świata.

- Co najbardziej cię zdziwiło?

- Noszenie panny młodej na stole wraz z prezentami.

Roześmiał się głośno.

- To niezupełnie to samo, co przejście do ołtarza w białej sukni, prawda? - spytał.

Bawiła go jej gra, choć Nico nie pasowała do roli Chantal. Od chwili, gdy przyjechała, zorientował się w zamianie sióstr. Jednak sytuacja była zabawna, a przede wszystkim intrygowało go, jak daleko posunie się Nicolette.

- Czy nie powinnaś teraz przymierzyć sukni ślubnej?

Zauważył, że słysząc o sukni, zacisnęła zęby.

- Masz zamiar dotrzymać mi towarzystwa?

- Dlaczego nie? - odpowiedział, wzruszając ramionami.

- Od kiedy jest taki zwyczaj? Według słów Fatimy mężczyźni i kobiety nadal w dużym stopniu prowadzą osobne życie. Być może źle ją rozumiałam.

- Dobrze ją rozumiałas - powiedział z westchnieniem. - Może nie jestem nadzwyczajnie tradycyjny. Dużo podróżowałem i mieszkałem za granicą. Mogę tylko mieć nadzieję, że nie jesteś tym rozczarowana - dodał, śmiejąc się w duchu.

Lubił Nicolette. Właściwie polubił ją jeszcze, zanim ją poznał osobiście. Czytał o jej podróżach, przygodach, kłopotach, jakie sprawiała królewskim dziadkom. Imponowało mu, że nie przejmowała się zdaniem obcych na jej temat. Liczyła się tylko rodzina. W pewnym stopniu on postępował podobnie. Często umawiał się na randki, nie planował małżeństwa. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że jako najstarszy syn władcy Baraki powinien założyć rodzinę, by zapewnić ciągłość rodu. Przyszła żona, kochająca, lojalna, obowiązkowa, miała pochodzić z jego kraju. Jednak po zamachu na jego życie doszedł do wniosku, że potrzebował kogoś więcej niż tylko cichej i spokojnej towarzyszki życia. Taka kobieta musiałaby być partnerką w trudnych chwilach, radzić sobie z zagrożeniami, które niesie współczesne życie, mieć odwagę, inteligencję i poczucie humoru.

Tymczasem doszli do końca holu. Malik otworzył drzwi nowoczesnego salonu. Niskie sofy w zdecydowanych odcieniach fioletu i pomarańczy stanowiły główny wystrój. Na środku umieszczono zasłonięte podwyższenie do przymierzania garderoby. Elegancka kobieta skłoniła się przed królem.

- Witam Waszą Wysokość - powitała go i po chwili zajęła się Nicolette. -

Poznać Waszą Wysokość to dla mnie zaszczyt, podobnie jak przygotowanie ślubnego stroju. Czy zastanawiała się pani, jaki rodzaj sukni odpowiadałby pani najbardziej? - spytała projektantka.

Skinęła dłonią na dwie asystentki, które natychmiast podbiegły, żeby wziąć miarę.

Nico spojrzała na kotary zwisające od sufitu. Mogłyby zasłonić ją przed księciem, ale najwyraźniej nikt nie zamierzał tego zrobić.

- Nie zaprzętałam sobie głowy wyborem sukni - przyznała.

Projektantka zaczęła więc przedstawiać próbki tkanin. Najpierw rozwijała je przed sułtanem, potem układała na ramionach Nico. Tkaniny były bardzo kosztowne i w najlepszym gatunku. Delikatne jedwabie w pastelowych kolorach i różnych odcieniach z dyskretnie wplecioną złotą nitką.

- To dopiero początek - mówiła tamta. - Dołożymy hafty i zdobienia, ale najpierw musimy wybrać najodpowiedniejszy materiał.

Malik przyglądał się uważnie, choć nie ruszył się z wygodnej kanapy. Niespodziewanie odezwał się po arabsku. Projektantka skłoniła się w odpowiedzi i z uśmiechem odwróciła się do Nico.

- Wasza Wysokość ma wyjątkowe szczęście. Sułtan życzy sobie, by uszyć suknię z każdej tkaniny.

Nico miała już dość przypominania jej o wyjątkowym szczęściu. Czowała się jak złapana w pułapkę, a kolekcja strojów stanowiła dodatkową przynętę. Zerknęła na króla. Siedział wygodnie na sofie, koszulę w rdzawym kolorze miał rozpiętą przy szyi, co podkreślało muskularną pierś. Starła się nie wyobrażać sobie sytuacji, gdy mogłaby znaleźć się w jego objęciach. Pociągał ją i nic nie mogła na to poradzić.

- Doceniam wspaniałomyślność Waszej Wysokości, ale nie potrzebuję aż tylu kosztownych strojów.

- Ubieranie ciebie sprawia mi przyjemność - oświadczył rozleniwionym tonem, jakby miał do niej prawo własności. Nico nie spodobało się to spojrzenie,

rozzutność i świadomość, że nigdy w tych sukniach nie będzie chodzić.

- Rozumiem, że jesteś hojny...

- Dumny i honorowy - dodał, co w jej uszach zabrzmiało jak ostrzeżenie.

Tymczasem projektantka skłoniła się nisko, podziękowała i zostawiła ich tylko we dwoje. Nico jeszcze przez chwilę stała na podwyższeniu, ale poczuła się nieswojo.

- W której pójdę do ślubu?

- Czy to ma znaczenie?

Nie miało. Po prostu pytała, żeby przerwać krępujące milczenie

- Jesteś na mnie zły?

- Nie - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Chodź, usiądź obok, pogadamy.

Podeszła do sąsiedniej sofy, ale gestem wskazał miejsce obok siebie.

- Mam nadzieję, że przymierzanie sprawiło ci choć trochę przyjemności?

- Prawdę mówiąc, nie przejmuję się specjalnie tym, co mam na sobie włożyć.

- Czasopisma podkreślają twój doskonały gust, a sławni krawcy lubią projektować właśnie dla ciebie.

Chantal Thibaudet zawsze przywiązywała wagę do eleganckiego wyglądu. Od najmłodszych lat miała wyrafinowany gust. Natomiast Nicolette nie lubiła spędzać czasu na kupowaniu strojów w renomowanych sklepach.

- Wasza Wysokość, jako osoba znana, muszę dbać o wygląd. Jednak nie są to sprawy istotne. Na świecie dzieje się tyle ważnych wydarzeń...

- Ciągłe mnie zaskakujesz - wtrącił sułtan i spojrzał na nią z ciepłym, życzliwym uśmiechem.

- Uważasz, że to dobrze?

- Jak najbardziej - zapewnił. - Księżniczko, wiesz, dlaczego wybrałem właśnie ciebie? - spytał nagle.

- Pewnie zależało ci na lepszych warunkach korzystania z portów na Morzu Śródziemnym?

- Tylko przy okazji. Portów jest wiele, podobnie jak księżniczek na wydaniu -

mówił, starannie dobierając słowa. - Mam wobec ciebie wiele szacunku i wierzę, że rozumiesz, jaka odpowiedzialność ciąży na królewskiej rodzinie Ducasse. Jesteś lojalna i obowiązkowa.

Nico poczuła ciężar w piersi. To Chantal czuła się odpowiedzialna za Melio. Natomiast jej zależało tylko na szczęściu najbliższej rodziny.

- Nie obawiasz się, że nagle spakuję się i ucieknę od wszelkich zobowiązań?

- Nie zdecydowałaś się na to w La Croix - przypomniał.

Tak, Chantal nie uciekła, bo zawsze chciała wszystkich zadowolić. Starła się zrobić to, co właściwe. Nico nigdy do końca nie była przekonana, co jest właściwe, a przede wszystkim, czy powinna postępować wyłącznie tak, jak życzyli sobie inni.

- Tamten związek był zaaranżowany, ale miał szanse powodzenia - dodał sułtan. - Wiele małżeństw z rozsądku trwa latami. Moi rodzice spędzili ze sobą ponad pięćdziesiąt lat.

- Mieli wyjątkowe szczęście.

- Ślub twoich dziadków też był zaaranżowany. Są ze sobą szczęśliwi do dziś.

Dziadek Remi ubóstwiał babcię Astrid. Nie mogli bez siebie żyć. Niestety, babcia miała kłopoty ze zdrowiem. Gdy dostała zawału, dziadek również podupadł na zdrowiu.

- Bardzo się kochają - potwierdziła Nico. - Są naprawdę dobrymi ludźmi - mówiła. - Widząc ich przykład, zgodziłam się na ślub z księciem Armandem - dodała, pamiętając, że występuje w roli Chantal.

- Wczoraj wspomniałaś, że Lilly nie jest szczęśliwa w La Croix.

- To nie jest odpowiednie miejsce do wychowywania dziecka - stwierdziła.

Zastanawiała się, co wolno jej powiedzieć na ten temat.

- Podobno rodzina jej ojca bardzo o nią dba.

- Obsesyjnie kontrolują każdy jej krok. Są pod tym względem zupełnie odjechani.

- Niezwykle ciekawe określenie. Bardziej pasuje do twojej siostry Nicolette.

- Cóż, ostatnio spędziłyśmy razem tydzień w domu i niektóre jej powiedzonka utkwiły mi w pamięci - wyjaśniła pospiesznie.

- Rozumiem - powiedział i skinął głową.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Chantal, wydaje mi się, że od chwili przyjazdu nie jesteś całkiem sobą.

Zwykle jesteś łagodna, delikatna i bardzo opanowana.

- Nie jestem taka?

- Nie - przyznał, wydymając usta. - Nawet poruszasz się inaczej, bardziej zdecydowanie, dużo gestykulujesz. Może zmieniły cię lata spędzone w La Croix? Jesteś teraz silna, zagniewana i zła.

Właściwie, nie miało sensu dyskutować. Była zła, bo Chantal miała za sobą straszny okres, spędzony z rodziną Thibaudet. Podobny los spotkał małą Lilly.

- Tak, nie mam teraz wspaniałego nastroju - przyznała, zagryzając usta. - Przekonałam się, że trudno o chętnych do pomocy, gdy komuś dzieje się krzywda. Wszyscy przymykają oczy i wolą zajmować się własnymi sprawami.

Malik spojrzał na nią uważnie.

- Co działo się w La Croix? - spytał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Rozumiem, że twój mąż nie okazał się dobrym człowiekiem? - dodał Malik.

Nico zacisnęła pięści. Ukrywanie prawdy byłoby błędem. Przecież przyjazd tutaj miał pomóc w uwolnieniu Lilly. Trudno jej było mówić na ten temat. Chantal byłaby na nią wściekła. Jak wiele prześladowanych kobiet uważała, że w jakimś stopniu sama przyczyniła się do tego, co ją spotkało.

- Uderzył cię kiedykolwiek?

Skinęła głową.

- Podniósł rękę na córkę?

- Traktował ją szorstko i oschle - powiedziała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak trudno jest przyznawać się ludziom do doznanych upokorzeń.

- Czy rodzice Armanda wiedzieli o tym? - spytał, zasepiony.

- Zdarzało się, że wpadał w furję w ich obecności.

- Nie reagowali?

- Nie. Tylko raz jego matka przyszła ze mną porozmawiać. Przyznała, że ojciec Armanda na początku małżeństwa zachowywał się tak samo. Jednak naszym obowiązkiem jest wybaczać, bo oni są dobrymi ludźmi, a tylko nie potrafią nad sobą zapanować.

- Powinnaś to znosić, bo kiedyś ona to znosiła?

- Tak sędzę. Chciałabym, żeby Lilly w przyszłości uniknęła podobnego losu.

Jesteś jedynym człowiekiem, który może uwolnić ją z La Croix.

- Dziadkowie nie pozwolą jej wyjechać z kraju?

- Można byłoby ich przekonać - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

Malik milczał, co tylko zwiększyło jej determinację.

- Różne argumenty bywają skuteczne - mówiła Nico. - Być może jej dziadkowie zgodzą się na rekompensatę...

- Myślisz o tym, żeby ją po prostu wykupić? To desperackie posunięcie.

Nico uśmiechnęła się smutno.

- Jestem bardzo zdesperowana - stwierdziła.

Król skinął głową, wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Przejdźmy się - zaproponował.

Wyszli z pałacu na jeden z przyległych dziedzińców. Był wyjątkowo obszerny, ozdobiony szumiącymi fontannami i pachnący jaśminem. Malik lekko ją objął. Właściwie nie miałyby nic przeciw temu, gdyby ją nawet pocałował.

- Zaskoczyłam cię? - spytała niepewnie.

- Nie.

- Zupełnie zamilkłeś.

- Zastanawiam się nad tym, co powiedziałaś - odparł w zamyśleniu. - Zdałem sobie sprawę, że przyjechałaś tu, żeby przy okazji załatwić ważną sprawę.

Nie zamierzała zaprzeczać. W aranżowanych małżeństwach zwykle obie strony chciały coś zyskać i miały też coś do zaoferowania.

- Każde z nas czegoś oczekuje - odpowiedziała szczerze. - Nie wiem jeszcze, czego spodziewasz się po mnie, natomiast wiesz, co dla mnie jest ważne.

- Chcesz uwolnienia Lilly oraz wzmocnienia stabilności gospodarczej twojego kraju. A co z tobą? Nie marzysz o niczym dla siebie?

Nicolette słuchała szumu fontanny na wypielegnowanym dziedzińcu i wreszcie poczuła, że opuszcza ją ciągłe napięcie.

- Wystarczy, że moja rodzina będzie szczęśliwa, zdrowa i bezpieczna - powiedziała i spojrzała w jego stronę. - Chciałabym jeszcze równości dla kobiet - odważnie dodała po chwili.

Zdała sobie sprawę, że rozmawia z sułtanem, spadkobiercą tradycji Imperium Otomańskiego, a w jego kraju było dziesięciokrotnie mniej wykształconych kobiet niż mężczyzn. Być może przesadziła i zażądała zbyt wiele. Trudno. Zapewne czekała ją teraz ostra odmowa.

Tymczasem on skinął głową.

- Zgoda.

Minęła kolejna bezsenna noc i Nicolette nie miała ochoty wstać. Jednak Alea nie zamierzała dopuścić, by spędziła dzień w łóżku.

- Księżniczko - powtarzała tamta, pociągając za kołdrę. - Lady Fatima za chwilę przyjdzie... Przyniosłam włoskie espresso, za którym przepadasz - użyła w końcu argumentu nie do odparcia. Nico ubóstwiała aromatyczną kawę.

- Jakie są jeszcze plany na dziś? - jęknęła Nico.

- Oficjalna kolacja, na którą pójdziesz w towarzystwie króla. Przedstawi cię swoim doradcom i współpracownikom. Pierwsza suknia już jest gotowa, więc możesz włożyć ją wieczorem.

Nicolette powoli usiadła na łóżku. Nie mogła zrezygnować z lekcji i spotkań, choć miała na to wielką ochotę. Chciała też zobaczyć się dziś z Malikiem. Codzienne spotkania sprawiały jej coraz większą przyjemność.

Kilka godzin później, po zakończeniu lekcji, Fatima zaproponowała jej wycieczkę po pałacu. Pokazała zabytkowe ciekawostki z okresu rządów dynastii Almohadów, gdy Baraka wraz z Marokiem, Libią, Tunezją, Algierią oraz częścią Hiszpanii stanowiła wspólne terytorium. Podziwiając rzeźby, monety i cenne przedmioty, Nico przypomniała sobie o swoim wszechstronnym wykształceniu. Musiała przyznać, że zwykle jako księżniczka nie miała z niego wielkiego pożytku.

W pewnej chwili Fatima otworzyła okiennice, by wpuścić więcej światła. Nicolette spojrzała na odległe szczyty Atlasu, pobliskie gaje oliwne i kępy palm. Poczula się jak przeniesiona w przeszłość. Tu niewiele zmieniało się przez stulecia. Czas płynął wolno, nikt się nie spieszył, zawsze znalazła się chwila na pogawędkę. Wyobraziła sobie Chantal i Lilly mieszkające tu na stałe. Siostra szybko pozwoliłaby się zepchnąć na margines, jak zwykle starając się zadowolić wszystkich i nikomu nie sprawić przykrości. Chantal nie powinna kolejny raz za-

angażować się do oficjalnych obowiązków. Przede wszystkim potrzebowała czasu dla siebie.

W pewnej chwili Nico i Fatima natknęły się na Malika, który szedł w towarzystwie dwóch doradców. Król jak zwykle powitał ją, całując w oba policzki. Potem przedstawił obu urzędników. Nicolette wymamrotała grzecznościowe pozdrowienia. Kolejny raz onieśmieliły ją pocałunki Malika, ale zaraz zaczęła ze sobą walczyć. To nie jest twoje miejsce na ziemi, nie przyjechałaś, by zostać na zawsze, powtarzała sobie. Jednocześnie myśl o wyjeździe i rozstaniu z nim, stawała się coraz bardziej przykra.

- Jak minął dzień? - spytał.

- Na razie wspaniale. Oglądałam zabytkowe pamiątki i podziwiałam wnętrze pałacu. Jest naprawdę piękny.

- Cieszę się, że było przyjemnie - powiedział z uśmiechem.

Lubiła jego uśmiech. Był zmysłowy i wywoływał w niej przyjemny dreszczyk. Jednak nie mogła pozwolić sobie na żadną miłość, jeśli jej plan miał się powieść. Nie przyjechałaś, żeby się zakochać, powtórzyła w myślach.

- Mam nadzieję, że uda mi się obejrzeć pozostałą część budynku - odezwała się po krótkiej chwili.

- Jeśli znajdę czas w drugiej połowie tygodnia, chętnie dotrzymam ci towarzystwa - odpowiedział i skinął na pozostałych. Fatima oraz doradcy skłonili się i odeszli. - Wygodnie mieszka ci się w pałacu? - spytał.

- Jak mogłoby być inaczej? Pomyślałeś o wszystkim, co mogłoby sprawić mi przyjemność.

- Mam bujną wyobraźnię, jeśli chodzi o przyjemności.

- Pewnie uważasz, że doskonale wiesz, czego kobieta potrzebuje - stwierdziła zaczepnie.

- Nie sprowokujesz mnie do kolejnej dyskusji. Wolę działać niż gadać.

Niespodziewanie zatrzymał się, objął jej twarz i spojrzał prosto w oczy.

Pochylił głowę i pocałował ją powoli, jakby z zaciekawieniem. Mogłoby się wydawać, że od tego pocałunku zależą losy świata. Chłodnymi wargami delikatnie dotykał jej ust. Doznanie było zaskakująco zmysłowe. Wywołało w niej pożądanie, jakiego nie czuła od bardzo dawna.

- Nieźle... jak na początek - powiedziała cicho.

Spojrzał jej w oczy.

- Chcesz więcej - stwierdził.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale chcesz więcej - mówił z uśmiechem. - Zobaczymy, co da się zrobić, ale niestety, obowiązki na pierwszym miejscu. Pamiętasz o dzisiejszej kolacji?

Skinęła głową.

- Poznam członków rządu i ich żony.

- Chcę, żeby cię polubili.

- Czy to takie ważne?

- Nie - powiedział, całując ją delikatnie. - Jednak byłoby wspaniale, gdyby polubili cię tak jak ja - dodał szeptem.

Po powrocie do swojego apartamentu, Nico wzięła gorącą kąpiel. Leżąc w wannie, myślała o ostatnich wydarzeniach. Malik niewątpliwie zdążył ją polubić. Nie dlatego, że była księżniczką, a związek z nią przyniósłby korzyści jego krajowi. Po prostu polubił ją samą. Sprawilo jej to ogromną radość. Ciekawe, czy w czasie kolacji uda jej się spędzić dziesięć minut sam na sam z Malikiem? Za mało. Wspólna godzina sprawiłaby jej więcej radości.

Tymczasem na marmurowej posadzce w sąsiednim pomieszczeniu rozległy się kroki asystentki.

- Żółta czy zielona? - zawołała Alea przez drzwi. - Dostarczono już dwie suknie.

- Żadna nie jest przeznaczona na ślub? - upewniła się Nico.

- Tamta będzie specjalna.
- Którą proponujesz?
- Zieloną. Kolor podkreśli piękne, ciemne włosy.

Nico gwałtownie usiadła i odruchowo dotknęła czubka głowy. Ciągłe zapominała, że teraz jest brunetką. Czy jeszcze kiedyś będzie znów jasnowłosą Nicolette Ducasse? - rozmarzyła się.

Cztery godziny później uroczysta kolacja w obszernym salonie siedziby rządu dobiegła końca. Jednak tym razem nie były przewidziane żadne rozrywki. Goście wstali od stołu, a król Nuri zaproponował swobodne rozmowy przy kawie. Niewątpliwie był to zwyczaj zapożyczony z Zachodu, ale Malik chciał, by Nico mogła wreszcie osobiście poznać jego ministrów. Szybko zorientował się, że popełnił błąd. Mężczyźni zebrali się w jednym końcu sali, a panie natychmiast otoczyły Nico. Wyobraził sobie ich rozmowy o dzieciach, ślubach, porodach, jedzeniu i pogodzie. Jednak ona nie wytrzymała zbyt długo. Skłoniła się, chcąc opuścić towarzystwo.

W tym momencie Fatima ścisnęła ją za ramię, dając do zrozumienia, że jej zachowanie jest absolutnie niewłaściwe. Malik zdawał sobie sprawę, że dla Fatimy jego wybór kandydatki na żonę był zupełnie niezrozumiały. Cudzoziemka, która nie zna ich kultury, miałaby urodzić następcę tronu! Natomiast on potrzebował właśnie takiej osoby, która nauczy jego dzieci prawdziwego życia, walki z przeciwnościami i przekaże im wiedzę o współczesnym świecie. Może nie zawsze ma maniery księżniczki, ale będzie doskonałą królową, pomyślał, idąc w jej stronę. Zupełnie o tym nie wiedząc, stała się spełnieniem jego marzeń.

Panie skłoniły się i zostawiły go z narzeczoną. Jedyne Fatima nie ruszyła się z miejsca.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

Nico westchnęła.

- Doskonała impreza dla tych, którzy już przekroczyli osiemdziesiątkę. Nic się nie dzieje.

- A na co miałabyś ochotę?

- Na sensowne rozmowy. Przydałaby się też muzyka i tańce.

- Niestety, mężczyźni i kobiety nie mogą tańczyć ze sobą - wyjaśnił. - Ale jeśli panowie wyjdą, możesz zatańczyć z paniami.

- Miałabym tańczyć z kobietami? - zdziwiła się.

- Nie chodzi o powolny taniec parami, ale o szybki ruch ciała, pełen energii...

- Aerobik? - spytała, czując nadchodzący atak śmiechu.

- Możesz to nazwać arabską wersją.

Nicolette starała się za wszelką cenę powstrzymać chichot. Zasłoniła usta dłonią, ale niewiele to pomogło. Im bardziej się starała, tym śmiech stawał się głośniejszy. Z oczu popłynęły jej łzy. Fatima spojrzała na nią z przerażeniem. Malik patrzył na roześmianą twarz, czując, jak bardzo sam potrzebuje śmiechu. Od czasu zamachu na jego życie rzadko mu się to zdarzało. Nicolette dawała mu radość i nadzieję.

Pochylił się do jej ucha.

- W każdej chwili możemy stąd uciec do pałacu - szepnął. - Na pewno znajdziemy dla siebie jakiś zaciszny kąt.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nico nieświadomie rozchyliła usta. Oboje chcieli tego samego. Jednak najpierw musiały nastąpić uroczyste pożegnania. Gdy wreszcie zajęli miejsca w limuzynie, zjawiała się Fatima, chcąc wracać razem z nimi. Nico jęknęła. Miała nadzieję na romantyczną przejażdżkę tylko we dwoje.

- Zadowolona, że już się skończyło? - spytał Malik, gdy samochód ruszył w stronę pałacu.

- Rzeczywiście jestem zmęczona - przyznała szczerze.

- Czujesz się obco, gdy w towarzystwie jesteś jedyną cudzoziemką?

- Przyzwyczaiałam się do tego na oficjalnych spotkaniach. Jednak dziś czułam się jakoś... inaczej.

- Bo to ty jesteś inna - wtrąciła Fatima. - Nie ubierasz się jak tutejsze kobiety, unikasz zasłaniania głowy i włosów...

- Nigdy jej o to nie prosiłem - Malik przerwał kuzynce. - Księżniczka Ducasse ma prawo być sobą.

- Jak więc może zostać prawdziwą królową, jeśli nie daje odpowiedniego przykładu? - spytała Fatima.

- Wystarczy - stwierdził krótko. - To nie jest twoje zmartwienie.

Fatima spuściła głowę, ale Nicolette zdążyła zauważyć złość w jej oczach. Limuzyna jechała spokojnymi, cichymi bulwarami, ocienionymi rzędami palm.

- Chantal - odezwał się nagle Malik. - Gdy zostaniesz królową, czym zajmiesz się w pierwszej kolejności?

Zaskoczył ją zupełnie, ale natychmiast pomyślała o prawdziwej Chantal. Jej siostra na pewno była jedną z wielu kobiet, które musiały znosić bicie i poniżanie.

- Chciałabym wpłynąć na los kobiet - stwierdziła.

- Od czego mogłabyś zacząć? - nalegał Malik.

- Najważniejsze jest wykształcenie. Szkolnictwo dla dziewcząt musi być

ulepszone...

- Mamy doskonałe szkoły - wtrąciła Fatima. - Dziewczęta w Barace są bardzo dobrze traktowane.

- Ty miałaś szansę na naukę i studia, bo rodziców było na to stać - cierpliwie tłumaczyła Nicolette. - W ubogich rodzinach na pewno nie jest to normą, prawda? Jako królowa chciałabym zapewnić szkołę wszystkim dzieciom do ukończenia siedemnastu lat. Dziewczęta zachęcałabym do dalszej nauki. Powinny mieć szansę wyboru, jak chcą żyć.

- Przecież mogą wybierać! Nie jesteśmy krajem barbarzyńców i nikt ich nie zmusza do ślubu.

Nico milczała przez chwilę.

- Kobiety muszą zajmować się domem, bo nie mogą wybrać pracy zawodowej jako celu w życiu - stwierdziła w końcu.

- A ty znalazłaś już swój cel? - spytał Malik.

- Nadal szukam - przyznała.

Obecność Fatimy przeszkadzała jej w szczerzej rozmowie.

- Czego szukasz? - zadał proste pytanie.

Nico przypomniała sobie długie rozmowy z siostrami, gdy przed zaślubieniem zawzięcie dyskutowały o przyszłości.

- Na razie chcę odnaleźć siebie - powiedziała cicho.

- Typowo zachodnia odpowiedź - skomentowała z niesmakiem Fatima i odwróciła się do okna.

- Wszyscy powinniśmy dążyć do prawdy, również na własny temat - odezwał się Malik łagodnym tonem. - Jeśli rozumiemy siebie, możemy zrozumieć i docenić innych.

Nico pochyliła głowę. Była mu wdzięczna za te słowa.

Po powrocie do pałacu Malik uparł się, by odprowadzić Nico do apartamentu.

- Nie przyszło ci do głowy, że źle wybrałaś narzeczoną? Może powinna to być inna z sióstr Ducasse? - spytała cicho. Miała coraz większe wyrzuty sumienia, że oszukuje człowieka, którego coraz bardziej ceniła.

- Chodzi ci o wygląd czy sposób bycia? - spytał, pocierając brodę.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego wybrałaś mnie.

- Właściwie mogłem oświadczyć się Joelle...

- Dlaczego Joelle? Jest dla ciebie o wiele za młoda.

- Może to ty jesteś dla mnie za stara?

Nico poczuła, że się czerwieni.

- Jesteś ode mnie starszy co najmniej o dziesięć lat.

- Szczerze mówiąc, chciałbym wreszcie założyć rodzinę i mieć dzieci.

Wybacz, ale ten temat niezbyt cię interesuje. Być może młoda żona chętniej chciałaby zostać matką.

- Nie wspomniałaś jeszcze o Nicolette.

Lekceważąco machnął ręką.

- Nigdy nie brałem jej pod uwagę.

- Dlaczego? Jest bardzo lubiana w naszym kraju.

- Tak, ale królowa Nuri, władczyni Baraki musi być nieskazitelna.

Najwyraźniej Chantal nie przesadzała, gdy mówiła o reputacji Nico.

- Nie poznałaś jej, a już masz wyrobioną opinię.

- Powszechnie wiadomo, że obraca się wśród playboyów. Na pewno nie jest niewinną dziewczyną.

- Ja też nie - przypomniała, znów się czerwieniąc.

- Ale byłaś, wychodząc za mąż po raz pierwszy.

Do diabła! Dlaczego kobieta nie ma prawa sprawdzić, czego naprawdę potrzebuje? - pomyślała Nico.

- Ty oczywiście jesteś niewinny - powiedziała ironicznie.

- Mężczyzna musi wiedzieć, jak zadowolić żonę.

- Kobieta nie musi nic wiedzieć?
- Mąż nauczy ją wszystkiego.
- Przecież to jakiś absurd!
- Dlaczego?

Pomyślała o Chantal. Miała dwadzieścia dwa lata i była dziewicą, biorąc ślub. Męża nie interesowało jej szczęście ani przyjemność.

- Były mąż niczego mnie nie nauczył - stwierdziła Nico z irytacją.
- Nie spełnił więc swoich obowiązków.
- Jestem przekonana, że wielu mężczyzn nie potrafi zadowolić kobiety i zupełnie im na tym nie zależy.

- Mówisz jak twoja wiecznie zbuntowana siostra Nicolette - podsumował, zanim się pożegnali.

Nicolette weszła do swojego apartamentu, przebrała się w piżamę i wyszła na dziedziniec. Szum fontanny działał na nią kojąco. Zastanawiała się nad sytuacją. Malik dał jasno do zrozumienia, że Nicolette w żadnym wypadku nie może zostać królową. W takim razie rozwiązanie nasuwało się samo. Gdy tylko uda się uwolnić Lilly, Nico wyzna królowi szokującą prawdę, że to właśnie ona jest tą z sióstr Ducasse, którą pogardzał. Na pewno nie dojdzie do ślubu, pomyślała, krzyżując ręce na piersi. Poczowała łzy napływające do oczu. Powtarzała sobie, że nie przyjechała tu szukać prawdziwej miłości, tylko wykonać zadanie. Jednak wcale nie cieszyła jej perspektywa rozstania z Malikiem.

Następnego dnia rano Fatima wkroczyła do gabinetu Malika.

- Wiesz, dlaczego chciałem z tobą rozmawiać? - spytał.
- Jej chłodne spojrzenie nie zdradzało żadnych uczuć.
- Pewnie sam mi powiesz.

- Mam dziwne uczucie, że jesteś wrogo nastawiona wobec naszego gościa.
- Drogi kuzynie, ona nie wyjdzie za ciebie.
- Na pewno, jeśli nadal będziesz ją prześladować.
- Malik, jestem po prostu szczerą wobec niej i wobec ciebie. Nie ufam jej.

Bawi się tobą.

- Cóż to za zachodnie określenie?
- Mieszkałam na Zachodzie i znam tamtą kulturę równie dobrze jak ty.

Spróbuj zrozumieć, co mówię. Nie weźmie z tobą ślubu - wyrecytowała, oddzielając wyrazy.

- Dlaczego?

- Jest zbyt niezależna. Nie interesuje jej nasz kraj ani kultura. Nie wydaje mi się też, żeby była w tobie zakochana.

Malik wzruszył ramionami. Być może Fatima miała rację. Nico prawdopodobnie nie marzyła o ślubie, ale on interesował ją jako mężczyzna. W tej sprawie nie miał żadnych wątpliwości.

- Nie widzę powodu do zmartwień - powiedział, wstając zza biurka. - Jestem jej potrzebny, podobnie jak jej krajowi.

Fatima pokręciła głową.

- Co zrobisz, jeśli osiągnie to, co chce, a całą resztą nie będzie zainteresowana?

Słusznie. Fatima zawsze była bystra.

- Będę postępował ostrożnie - zapewnił i uśmiechnął się do niej. - Teraz już idź. Księżniczka pewnie czeka na lekcję arabskiego.

Nicolette siedziała w salonie, ale nie myślała o nauce. Miała dziś urodziny i musiała utrzymać to w tajemnicy. Skończyła dwadzieścia siedem lat i nagle poczuła się strasznie stara. Zamyślona zaczęła lekcję z Fatimą. Przerwało im wejście służącej, niosącej tacę z herbatą i kruchymi ciasteczkami. Jednak tym

razem dziewczyna pochyliła się do Nicolette.

- Księżniczko, Jego Wysokość prosi, by dotrzymała mu pani towarzystwa w czasie drugiego śniadania.

Fatima skrzywiła się, ale zachowała milczenie. Nico wstała i ruszyła za służącą. Malik czekał na dziedzińcu, siedząc przy stoliku ozdobionym wielkim ciemnozielonym wazonem pełnym kwiatów. Postanowiła potraktować to spotkanie jak urodzinowe przyjęcie. Tym bardziej że był tu Malik, a jego towarzystwo znaczyło dla niej coraz więcej.

- Dzień dobry. Myślałem o tobie - powiedział, całując ją w oba policzki. - Mam okropne wyrzuty sumienia.

- Dlaczego?

- Nieuprzejmie wyrażałem się na temat twojej siostry. Nie znoszę, gdy ktoś mówi coś złego na temat mojego rodzeństwa, a pozwoliłem sobie na złośliwości wobec Nicolette. Wybacz.

Poczuła się zakłopotana.

- Ona naprawdę jest dobrym człowiekiem. Nie stara się ciągle oceniać ludzi, jak twoja kuzynka Fatima, która na nikim nie zostawi suchej nitki - powiedziała dobitnie i odsunęła krzesło. - Czy mogę odejść? - spytała.

- Nie.

Spojrzała zaskoczona.

- Chcę dokończyć lekcję z Fatimą - wyjaśniła.

- Mimo że niesprawiedliwie ocenia ludzi?

- Wolę znosić jej złośliwości niż twoje.

- Dlaczego?

Nadmiar emocji spowodował, że łzy napłynęły jej do oczu.

- Dlatego, że cię lubię i zależy mi na twoim zdaniu. Może Nicolette nie jest wymarzoną kobietą, ale nikt nie jest doskonały. Dziś są jej urodziny i na pewno nie zasługuje na ciągłą krytykę - mówiła drżącym głosem.

- Wiem, że dziś ma urodziny i chciałbym je uczcić razem z tobą.

- Skąd wiesz o jej urodzinach? Przecież jej nie lubisz.

Malik wstał i podszedł, by ją pocałować.

- Lubię cię. Dowiedziałem się więc jak najwięcej na temat twojej rodziny.

- W takim razie, ile Nico ma lat? - spytała.

Starła się nie mrugać, żeby łzy nie spłynęły jej po policzkach.

- Dwadzieścia siedem. Na pewno martwisz się, że jeszcze nie wyszła za mąż - powiedział żartobliwym tonem, delikatnie całując jej usta. Bez zastanowienia przyciągnęła go do siebie, odpowiadając gorącym pocałunkiem.

- Teraz mi wybaczysz? - spytał po chwili.

- Oczywiście. Nico też by ci wybaczyła.

- W takim razie możemy już uczcić ten wyjątkowy dla niej dzień?

- Tak - odpowiedziała z uśmiechem.

- Udajemy, że nic się nie stało?

- Jesteś tak dobrym aktorem?

- Różnie bywa. A ty?

Roześmiała się.

- Nie. Jako aktorka jestem okropna. W szkolnych przedstawieniach nigdy nie dostałam żadnej ważnej roli. Natomiast Joelle jest fantastyczna. Ma głos po mamie. Doskonale śpiewa. Powinieneś kiedyś jej posłuchać... Zdaje się, że nagle zaczęłam mówić jak nakręcona.

- Nieprawda. Trudno zmusić cię do mówienia.

- Mężczyźni wolą ciche kobiety.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś - przyznał, zaskoczony.

- Przynajmniej cię rozśmieszyłam.

- To ja się cieszę, że znów się uśmiechasz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co masz zaplanowane na dziś? - spytał, gdy służąca przyniosła półmisek świeżych, pachnących owoców.

- Jestem zajęta przez cały dzień - powiedziała, przypominając sobie o wszystkich spotkaniach.

- Może masz za dużo zajęć? Wydaje mi się, że zaczyna cię to męczyć. Nie chciałabyś odpocząć?

- Żadnych książek, notatek, zajęć? Co miałabym robić? - spytała, udając przerażenie.

- Byłabyś skazana na moje towarzystwo.

- Przecież ty masz bez końca oficjalne spotkania, narady...

- Za dużo tego jest - zgodził się.

- Nie mogę być dla ciebie dodatkowym ciężarem.

- Powinnaś być na pierwszym miejscu. Przecież zostaniesz królową, moją żoną, kochanką...

Zaczerwieniła się, czując na sobie jego spojrzenie pełne pożądania.

Wyciągnął dłoń, delikatnie dotykając palcem jej ust.

- Jesteś dziś trochę smutna - dodał po chwili. - Potrzebujesz jakiejś przygody. Czegoś nowego, trochę rozrywki. Zaraz coś wymyślę.

- Malik...

- Słucham?

- Jesteś blisko, często mnie dotykasz, a ja ciągle czuję przed tobą lęk - zwierzyła się nagle.

- Przede mną? Za ciebie oddałbym życie.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby poświęcać dla mnie to, co najcenniejsze.

- Przecież jesteś moją narzeczoną.

- Ale nie podjęliśmy jeszcze ostatecznej decyzji.

- Przyjechałaś do mnie - przypomniał i zamyślił się na chwilę. - Chcesz wyjechać?

- Nie.

- Ciągłe masz wątpliwości?

Na pewno, pomyślała Nico. Jednak od chwili, gdy lepiej poznała Malika, nie chciała go rozczarować.

- Zawsze dręczą mnie wątpliwości. Natomiast nie chciałabym stworzyć sytuacji, która by cię upokorzyła.

- Na pewno nic takiego się nie stanie - mówił z uśmiechem. - Już cię poznałem. Masz poczucie obowiązku. Lubisz mnie, kochasz swój kraj i rodzinę. Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś odwołać uroczystość w ostatniej chwili. Dla naszych rodzin sytuacja stałaby się bardzo niezręczna. Nie wspominam o dumie narodowej.

Nico słuchała w absolutnym milczeniu. Kolejny raz czuła na sobie ciężar odpowiedzialności. Nie chciała wyobrażać sobie ewentualnych konsekwencji, które dotknęłyby także Chantal i Lilly.

- Nigdzie nie wyjeżdżam - odezwała się chropawym głosem. - Poza tym mam dziś wolny dzień - przypomniała. - Obiecałeś, że będzie interesujący.

Po posiłku Nicolette zmieniła pantofle i poszła do głównego holu. Straciła humor, gdy spostrzegła, że Fatima już czeka.

- To nie był mój pomysł - wyjaśniła tamta.

Nico skinęła głową z rozczarowaniem. Tymczasem samochód podjechał do wejścia i wszedł Malik. Zdążył włożyć na siebie długą dżelabę.

- Czy ja też powinnam się przebrać? - spytała Nico, poprawiając turkusowy żakiet.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził Malik, obejmując ją. - Co prawda mam w

samochodzie podobny strój dla ciebie, ale przekonasz się, że sporo młodzieży woli dżinsy i bawełniane koszulki niż tradycyjne ubrania. Śródmieście sprawia bardzo europejskie wrażenie.

- Jedziemy do centrum? - upewniła się, siadając na jednym z tylnych siedzeń. Fatima zajęła miejsce obok, ale Malik powiedział do niej coś po arabsku. Przesiadła się z widoczną niechęcią, a on usadowił się obok Nico.

- Czy to wypada? - spytała szeptem.

- To mój samochód - stwierdził dobitnie.

- Ale kuzynka...

- Wie, że jesteś moją przyszłą żoną - powiedział. Objął jej dłoń i delikatnie pocałował. - Teraz niczym się nie martw, nawet o Lilly. Mam wszystko pod kontrolą.

Limuzyna wraz z niewielką eskortą policyjną jechała coraz węższymi ulicami. W końcu dotarli na plac targowy. Liczne stoiska oferowały różnorodny towar, wielki wybór owoców, miedziane naczynia, bele tkanin, wyroby ze skóry...

Nico pochyliła się do okna, rozglądając się na wszystkie strony.

- Zdaje się, że masz ochotę trochę pozwiedzać? - odezwał się Malik, widząc jej zainteresowanie.

- To prawda - przyznała.

Wreszcie wokół działało się coś ciekawego. Ciągły pobyt w pałacu stał się już bardzo męczący.

Kierowca zatrzymał samochód, a ochrona natychmiast okrążyła pojazd. Malik wysiadł pierwszy i kolejno podał rękę obu paniom. Nicolette spojrzała na przechodzące kobiety. Wszystkie miały na sobie długie tuniki, sięgające powyżej kostek.

- Podobno masz w samochodzie jakąś zapasową dzelabę - przypomniała. - Wolałabym nie wzbudzać sensacji.

- Rozejrzysz się trochę? - spytał, gdy już się przebrała.

- Chętnie.

- Fatima pójdzie z tobą. Ja tu zostanę. Ochrona nie będzie musiała przedzierać się przez tłum.

Ruszyły wśród straganów, zatrzymując się, gdy zauważyły coś ciekawego. Nicolette starała się dotrzymać kroku Fatimie, ale przede wszystkim patrzyła na towary i ludzi. Długo spacerowały i w pewnej chwili poczuła się zmęczona. Upał stawał się coraz bardziej dokuczliwy. Rozejrzała się wokół, ale kuzynki króla nie było w pobliżu. Nico postanowiła się nie przejmować i znaleźć drogę powrotną na własną rękę. Odwiedziła już wiele krajów i nie czuła zagrożenia.

W pewnej chwili starsza kobieta dotknęła jej ręki.

- Zgubiłaś się? - spytała.

- Chyba trochę zabłądziłam - przyznała Nico z uśmiechem.

Mimo stroju łatwo było rozpoznać, że jest cudzoziemką. Tamta przyglądała się jej z wyraźnym zaciekawieniem.

- Jesteś piękną kobietą - odezwała się w końcu łamaną angielszczyzną. - Zastanawiałam się, kogo mi przypominasz, i już wiem. Była taka amerykańska piosenkarka, która poślubiła hiszpańskiego księcia.

Książę nie był z Hiszpanii, tylko z Melio, a mówimy teraz o mojej matce, pomyślała Nico ze wzruszeniem.

- Dziękuję za miłe słowa - powiedziała i pogłaskała jej dłoń.

- Niech Allah ma cię w opiece.

- Wzajemnie - odpowiedziała, patrząc za odchodzącą.

Na chwilę przymknęła oczy. Starsza pani nieświadomie zrobiła jej wspaniały urodzinowy prezent, przypominając o matce. Był już najwyższy czas, by wrócić do Malika, zanim zacznie się niepokoić. Jednak wybrała złą drogę i po chwili znalazła się na jednej z krętych uliczek poza placem targowym.

Malik czekał obok samochodu. Nagle zobaczył nadchodzącą Fatimę.

- Czy księżniczka już wróciła? - spytała, starając się zajrzeć do wnętrza przez

przyciemnioną szybę.

- Miała być razem z tobą - odpowiedział.

Serce zamarło mu na chwilę. Fatima spojrzała na niego z niewinną miną.

- Cały czas chodziliśmy razem...

- Zgubiłaś ją - przerwał podniesionym głosem.

Pokręciła głową.

- Nie. Byłam pewna, że idzie tuż za mną.

Sułtan skinął dłonią na kierowcę.

- Księżniczka zaginęła - mówił pospiesznie. - Musimy ją znaleźć. Powiadom ochronę. Ja zadzwonię do pałacu po dodatkowych ludzi.

Kierowca skłonił się i szybko odszedł. Fatima patrzyła na Malika ze łzami w oczach.

- Wybacz, kuzynie. Nie chciałam jej zgubić - zapewniła.

Przerwał jej gestem.

- Nie chcę już nic słyszeć. Zaufałam ci, a ty mnie zawiodłaś.

Spuściła głowę, wsiadła do samochodu i ukryła twarz w dłoniach.

Tymczasem Malik chodził nerwowo obok pojazdu. Zamierzał sam ruszyć na poszukiwania, gdy nagle Nicolette pojawiła się przed nim. Była zmęczona, spocona, ale szczęśliwa, że udało się jej wrócić.

- Dobrze, że jeszcze tu jesteście - powiedziała z uśmiechem ulgi.

- Nigdy bym cię nie zostawił.

- Wiem, ale...

- Wszystko w porządku? - spytał.

Patrzył na nią, jakby chciał sprawdzić, czy na pewno jest cała i zdrowa.

- Tak, ale jakimś cudem zgubiłam Fatimę. Bardzo przepraszam. Wróciła już?

- spytała, rozglądając się.

- Jest w samochodzie - wyjaśnił z ponurą miną.

- Obawiałam się, że będzie mnie szukać w nieskończoność na tym upale.

- Czas wracać do pałacu - zdecydował, dając znak ochronie.

Gdy Nico wróciła do apartamentu, Alea rzuciła się na powitanie z otwartymi rękami.

- Księżniczko, nic złego się nie stało? - zawołała, jakby rzeczywiście miało miejsce jakieś nadzwyczajne wydarzenie.

- Jest strasznie gorąco, a ja zgubiłam się w mieście. Jednak w końcu sama znalazłam drogę. Naprawdę nie ma o czym mówić.

- Najpierw proponuję prysznic, żeby się ochłodzić i splukać pył, potem kąpiel w wannie, a na koniec masaż.

- Alea, bez przesady. Wystarczy prysznic.

Asystentka nie dała się zbyć tak łatwo i po kąpeli Nico trafiła w ręce masażystki, która energicznie zabrała się do pracy. Zabieg trwał niemal godzinę, a Nico zaczęło się wydawać, że została pozbawiona wszystkich kości. Na zakończenie masażystka zaproponowała jej saunę.

- Dziękuję, ale wystarczy, jeśli jeszcze raz pójde pod prysznic, żeby zmyć olejek.

- Napoje już czekają w pokoju - poinformowała Alea, która czuwała w pobliżu.

Nicolette długo stała pod prysznicem. Masaż bardzo ją odprężył i czuła się wspaniale. W końcu wyszła, wysuszyła włosy, włożyła nowy, jedwabny szlafrok wyszywany zieloną i złotą nitką. Zajrzała do pokoju i zamarła na chwilę. Od razu spostrzegła tacę z miętową herbatą i kruchymi ciasteczkami. Jednak nie to ją zaskoczyło. Miała niespodziewanego gościa. Malik siedział wygodnie w fotelu i najwyraźniej czekał na nią.

- Pomyślałem, że wpadnę na herbatę - wyjaśnił.

- Masz prawo. To twój pałac - powiedziała.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w towarzystwie mężczyzny czuła się

niezręcznie z powodu skąpego stroju.

- Spodziewałem się raczej radosnego zaproszenia.

- Oczywiście, bardzo lubię twoje towarzystwo - stwierdziła.

Bardzo przeszkadzała jej świadomość, że nie ma nic pod cienkim szlafrokiem, a Malik dobrze o tym wie.

- I mój dotyk - uzupełnił.

Nico uśmiechnęła się lekko.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że jeszcze nie znalazłeś żony, bo jesteś arogancki, zarozumiały i nadmiernie pewny siebie? - spytała.

Odwzajemnił uśmiech.

- Na pewno nie jestem zarozumiały. Ale jako sultan muszę mieć odrobinę pewności siebie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mówiłaś któregoś dnia, że masz ochotę zatańczyć - powiedział, wstając.

Włączył muzykę, nie przestając się uśmiechać.

- Odważysz się zatańczyć z kobietą? - spytała zaczepnie.

- Nie w miejscu publicznym - przyznał. - Wielu rzeczy nie robię publicznie, choć sprawiają mi przyjemność - dodał i podszedł bliżej. - Chodź do mnie.

Nico poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Nie masz żadnych pilnych spotkań? - spytała, pospiesznie szukając wymówki.

- Dziś wyjątkowo mam wolny czas. Podejdiesz do mnie?

Nie potrafiła ruszyć się z miejsca. Pamiętaj, nie jesteś tą osobą, za którą się podajesz, powtarzała sobie w myślach.

- Ty podejdz - odezwała się w końcu.

Miała nadzieję, że nagle coś się wydarzy, a on odwróci się i wyjdzie z pokoju. Roześmiał się i nagle znalazła się w jego ramionach. Poczowała dotyk jego ciała i przeszedł ją dreszcz. Gdyby mogła być sobą, a nie Chantal... Chciała, by pożądał jej, Nicolette. Odruchowo dotknęła delikatnie jego policzka. Chętnie spędziłaby z nim wiele godzin. Bez pośpiechu, bez czekających spotkań i obowiązków. Po prostu oni dwoje. Dotychczas nie wierzyła w romantyczne marzenia. Jeśli czegoś chciała, starała się to zdobyć.

- Myślisz o Lilly? - Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

Pokręciła głową i westchnęła głęboko. Czuła, że za bardzo się zaangażowała.

- Czy możemy usiąść? - spytała, cofając się o krok.

- Oczywiście.

Usiadł, natomiast ona starała się zachować dystans. Gdyby usiadła obok i pozwoliła się pocałować, sytuacja wymknęłaby się spod kontroli.

- Może najpierw pójde się ubrać?

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz.

Popatrzył na nią, przechylając głowę na bok.

- Nie mogę uwierzyć, że boisz się ze mną kochać.

- Chyba zaczynam cierpieć na rozdwojenie osobowości.

Malik z trudem zdołał zachować powagę.

- Naprawdę? Możesz powiedzieć coś więcej?

- Jedna to cnotliwa Chantal, druga, to impulsywna Chantal, która naprawdę cię lubi.

- Na czym polega problem?

- Jeśli sama nie wiem, kim jestem, jak ty mógłbyś to wiedzieć?

- Wiem - zapewnił i skinął głową. - Teraz chodź tu do mnie - powiedział, sadzając ją sobie na kolanach. - Należysz do mnie. Po prostu jesteśmy dla siebie stworzeni - dodał, całując ją.

- Mówisz to wszystkim swoim żonom? - spytała, gdy odzyskała oddech.

- Haremy już wyszły z mody - oświadczył i objął jej piersi.

Delikatnie zaczął je pieścić. Nico objęła go za szyję. Czuła zapach jego ciała i dyskretnej wody kolońskiej.

- Pragnę cię - wyznała cicho.

- Domyślałem się już dawno.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo.

Bądź ze mną na zawsze i nie pozwól mi odejść, powtarzała w myślach.

- Czy uprawianie miłości przed ślubem jest tu wbrew prawu? - odezwała się po chwili.

- Gdyby tak było, natychmiast zmieniłbym prawo - zapewnił. Odsunął jej włosy z karku i zaczął głaskać szyję. Poczowała dreszcz. - Czasem, gdy rozmawiamy, nagle pogrążasz się w milczeniu - stwierdził nagle. - O czym wtedy myślisz? Chciałbym wiedzieć, jakich tematów zupełnie unikasz.

Nie wspominałam o Danielu, pomyślała. Był zatrudniony w pałacu. Inżynier, który zajmował się samochodami wyścigowymi. Zdawała sobie sprawę, że nie mogą wspólnie ułożyć sobie życia, ale nie potrafiła przestać o nim myśleć. Spędzali razem każdą wolną chwilę. W tamtym okresie Chantal zdecydowała się na małżeństwo z człowiekiem, którego nie kochała. Zrobiła to dla dobra Melio. Nico nie potrafiła zdobyć się na ucieczkę z Danielem. Nie miał władzy ani bogactwa, które mogłyby wpłynąć na los kraju. Przytłaczała ją poczucie obowiązku, podobnie jak Chantal. Miesiąc po ślubie siostry zerwała z nim. Potem zmieniła zdanie, by kolejnego dnia ze łzami w oczach znów poprosić go o zakończenie znajomości.

- Nie odbieraj moich telefonów, nie umawiaj się ze mną i nie pozwól mi zmienić zdania - mówiła drżącym głosem.

- Jeśli właśnie tego chcesz - odezwał się po dłuższej chwili. Nie chciała tego. Myślała o rodzinie i mieszkańcach Melio. Dla ich przyszłości musiała poświęcić własne szczęście.

Wyrwała się ze smutnych wspomnień. Teraz znów pojawiła się szansa na prawdziwe uczucie. Poczwała na sobie spojrzenie Malika. Cierpliwie czekał na odpowiedź.

- Nie mam tajemnic. Wszyscy znają szczegóły mojego życia.

Pochylił się w jej stronę.

- Jednak znów widzę smutek i łzy, jakbyś straciła coś najcenniejszego...

Nagle rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi apartamentu.

- Wasza Wysokość, proszę wybaczyć - wołała Alea. - Jest pan potrzebny natychmiast.

Malik szybko podszedł i otworzył drzwi.

- Co się stało?

- Lady Fatima... Już wezwaliśmy pogotowie... Jest bardzo chora.

Nicolette czekała na powrót Malika, ale się nie pojawił. W końcu służąca

podawała jej kolację do pokoju. Później zjawiała się Alea i z ponurą miną pomogła jej przygotować się do snu. Po jej wyjściu Nico zaczęła chodzić po pokoju, pogrążona w myślach. Martwiła się o Fatimę, choć nigdy nie czuła jej sympatii. Przede wszystkim jednak myślała o Maliku. Był wyjątkowo życzliwy i sympatyczny. Nie chciała sprawić mu przykrości, a było to nieuniknione. Przecież podawała się za Chantal, z którą chciał związać się na całe życie. Nico nie miała ochoty na ślub, najwyżej na zmysłowy romans. Zasnęła, rozmyślając o sułtanie.

Obudziła się z ciężką głową i postanowiła wyjechać. Najwyższy czas wrócić do domu, przywrócić włosom dawny kolor i znów umawiać się na randki, pomyślała. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo będzie tęsknić za Malikiem. Lubiała go słuchać, patrzeć na niego...

Wzięła prysznic, przebrała się i rozejrzała się za śniadaniem. Nikt nie zatroszczył się o jej posiłek, więc wyszła z pokoju, by zorientować się w sytuacji. Natychmiast zauważyła w holu grupkę służących, prowadzących ożywioną rozmowę. Dobrze znała pałacowe zwyczaje. Ich zachowanie było absolutnie niezgodne z protokołem. Musiało więc wydarzyć się coś naprawdę niezwykłego. Czyżby Fatima chorowała od dawna na jakąś poważną chorobę? - pomyślała, czując wyrzuty sumienia. Zasepiona wróciła do apartamentu. Po chwili zjawiała się tam Alea. Przyniosła gorącą kawę i karteczkę od sułtana. Napisał krótko, że z powodu złego stanu zdrowia Fatimy, poranna lekcja arabskiego musi zostać odwołana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Malik usiadł na krześle obok łóżka Fatimy.

- Nic z tego nie rozumiem - odezwał się z zatroskaną miną.

Fatima odwróciła głowę.

- Nie mogę rozmawiać na ten temat.

- Musisz coś powiedzieć - stwierdził. Wstał i pochylił się nad łóżkiem. -

Chcieli zatrzymać cię na noc w szpitalu. Może za wcześnie zabrałem cię do domu...

- Nie, już nigdy tego nie zrobię - obiecała, patrząc na niego ze łzami w oczach.

Wydawała się teraz mała i bezbronna. Wychowywali się razem i kochał ją jak siostrę.

- Dlaczego w ogóle zdecydowałaś się na taki krok? Gdyby pomoc nie przyszła na czas, wiesz, co by się stało? Czy twoje życie rzeczywiście stało się nie do zniesienia? - pytał zmęczonym głosem. Całą noc spędził przy jej łóżku.

- Wybacz - szepnęła, zakrywając twarz dłońmi.

Łzy spływały jej po policzkach.

- Wezwałem twoją matkę - odezwał się po chwili. - Przyjedzie z Nowego Jorku razem z twoją siostrą.

- Niepotrzebnie! - zawołała, starając się usiąść. Czowała się bardzo osłabiona po płukaniu żołądka. - Będzie na mnie wściekła!

- Fatima, przecież mogłaś umrzeć.

Przeszedł ją dreszcz.

- To było zupełnie bez sensu. Popełniłam straszny błąd i dlatego wezwałam pomoc.

- Nie połyka się całego opakowania pigułek bez powodu. Co cię do tego skłoniło? - dopytywał się. - Bądź ze mną szczerą.

Spojrzała w przestrzeń.

- Miałaś ożenić się ze mną.

Wytrzeszczył na nią oczy i na chwilę stracił oddech.

- Słucham? Możesz powiedzieć coś więcej? - odezwał się w końcu.

- Ojciec mówił mi, że zostaniesz moim mężem i mam na ciebie czekać - powiedziała cicho, unikając jego spojrzenia.

W pierwszej chwili Malik poczuł się winny. Biedna Fatima zrobiła to z twojego powodu, pomyślał z wyrzutem. Jednak szybko otrzeźwiał. Przecież nic złego jej nie zrobił, ani niczego nie obiecał. Traktował ją serdecznie, jak kogoś z własnej rodziny. Natomiast sprawa małżeństwa nigdy nie była wspomniana. Bezskutecznie starał się przypomnieć sobie jakąkolwiek rozmowę na ten temat.

- Wszyscy byli pewni, że weźmiemy ślub - dodała zbolalym głosem.

- Wszyscy, czyli kto?

- Moja rodzina, twoja rodzina...

- Nigdy o tym nie słyszałem.

Wzruszyła ramionami.

- Mój ojciec uzgodnił to z twoim. Od dzieciństwa wiedziałam, że ty i ja będziemy... - przerwała i opadła na poduszki.

- Z tego powodu przedawkowałaś środki nasenne?

Kolejny raz wzruszyła ramionami.

- Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zacząłeś szukać narzeczonej gdzieś daleko, jeśli ja zawsze czekałam w pobliżu.

W końcu zrozumiał, na czym polegał jej największy problem. Fatima dla ludzi Zachodu byłaby młodą kobietą. Miała dopiero dwadzieścia pięć lat. Jednak we własnym kraju uznawano ją już za starą pannę, a jej szanse na zamążpójście malały z każdym rokiem.

Malik usiadł obok łóżka i objął jej dłonie.

- Nie zdawałem sobie sprawy... - powiedział zamyślony.

Przez lata musiała znosić wstyd. Zamożna Fatima Nuri z królewskiej rodziny

była ciągle samotna. Ludzie na pewno plotkowali o tym za jej plecami. Ukochany kuzyn nie chciał jej za żonę. Wolał jakąś cudzoziemkę. Nic dziwnego, że od pierwszej chwili nie mogła znieść Nicolette.

- Co powiedziałeś mojej rodzinie? - spytała nagle.

- Wspomniałem tylko, że jesteś chora. Nie podałem żadnych szczegółów.

- Powiesz mojej matce, co zrobiłam?

- Nie, ale pamiętaj, że popełniłaś błąd. Problemów nie rozwiązuje się w ten sposób. Wszyscy cię kochamy, a twoje życie jest bezcenne.

- Proszę, nie wracajmy do tego. Wczoraj miałam straszne wyrzuty sumienia po tym, co stało się na bazarze. Nie chciałam, by coś stało się księżniczce - mówiła, wybuchając płaczem. - Chociaż, jak teraz się nad tym zastanawiam, może nieświadomie... Chciałam, by zniknęła.

Malik objął ją za ramiona.

- Księżniczka wróciła cała i zdrowa. Nie masz powodu do zmartwień. Teraz musisz wypocząć i odzyskać siły

Skinęła głową.

- Może na jakiś czas wyjadę z mamą do Nowego Jorku...

- Wszystko załatwię. O nic się nie martw - powiedział i pocałował ją w czoło.

- Czy mogę mieć do ciebie prośbę? - spytała, gdy ruszył w stronę drzwi.

Zatrzymał się i odpowiedział skinieniem głowy. - Nie chciałbyś na kilka dni wyjechać z księżniczką do Zefd? Tylko na czas, gdy będzie tu moja mama.

Chciałabym uniknąć jakiegokolwiek spięcia między nimi. Mama nie wie o twoich zaręczynach i na pewno będzie jej przykro.

- Zamierzałem pojechać tam w przyszłym tygodniu, ale kilka dni wcześniej nie ma znaczenia.

- Dziękuję.

Malik zajrzał na chwilę do pokoju Nicolette, by uprzedzić ją o wyjeździe do

posiadłości w Zefd.

- Co z Fatimą? - spytała. - Może nie powinniśmy jechać, jeśli jest chora?

Przecząco pokręcił głową.

- Wkrótce dojdzie do siebie. Nic jej nie będzie, a ty masz i tak za dużo spraw na głowie.

- Ale...

- Nie chcę o tym dyskutować - oświadczył zdecydowanym tonem. - Niech Alea spakuje twoje rzeczy.

Kilka godzin później Nicolette i Malik zostawili za sobą hałaśliwą stolicę. Jechali luksusowym samochodem terenowym z napędem na cztery koła, siedzeniami ze skóry i podręczną lodówką. Pierwsze pół godziny minęło w zupełnej ciszy. Nico zdawała sobie sprawę, że Malik nie był na nią obrażony. Nic nie mówił, zastanawiając się nad czymś intensywnie. W końcu milczenie stało się nie do zniesienia.

- Ten samochód wydaje mi się jakiś nietypowy jak na terenowy wóz - odezwała się.

- Zrobiony na zamówienie. Powinien radzić sobie z pustynnymi wydmiami.

- Świetnie wyposażony. Można tu mieszkać.

- Gdyby okazało się to konieczne - zgodził się i skinął głową.

- Mnóstwo różnych dodatkowych urządzeń - mówiła dalej, starając się powoli przejść do ważniejszych tematów.

- Cóż, król też ma prawo do swoich zabawek - stwierdził wymijająco.

- Co z Fatimą? - spytała wprost.

- Właściwie, nie ma o czym mówić.

- Martwię się jej zdrowiem, a wiem, że bardzo się o nią troszczysz.

Malik wyjrzał przez okno. Niewysokie pagórki ustępowały miejsca górzystej okolicy.

- Na jakiś czas wyjedzie do rodziny w Nowym Jorku. Matka i siostra przyjadą dziś wieczorem.

- Wyjechaliśmy, bo nie chciałeś, żebym spotkała się z twoją ciotką - domyśliła się Nico.

- Fatima wołała uniknąć ewentualnych konfliktów.

- Konfliktów? Z jakiego powodu?

Spojrzał jej w oczy.

- Ciotka wyobrażała sobie, że ożenię się z Fatimą.

Nico zrozumiała wreszcie wrogość jego kuzynki. Jeśli planowała ślub z Malikiem, musiała czuć się upokorzona, zajmując się jego zagraniczną narzeczoną.

- Nie wiedziałam o tym.

- Ja też nie.

- Dlaczego nie chciałeś tego małżeństwa?

Wzruszył ramionami.

- Wybrałem ciebie - oświadczył twardo.

Nagle Nico zdała sobie sprawę, jak bardzo wpłynęła na ich losy. Na dodatek zjawiała się tu tylko na krótko, by jak najprędzej uciec do Melio. Jak jej zniknięcie wpłynie na Malika, Fatimę i resztę królewskiej rodziny Nuri? - zastanawiała się gorączkowo. Zapewniała Chantal, że zjawi się tu niemal niepostrzeżenie i równie szybko wyjedzie. Nie miała racji.

- Nie masz powodu, żeby się obwiniać - odezwał się Malik po chwili. - Nie ty stworzyłaś ten... problem.

Zrozumiała, że oskarżał sam siebie. Kochał rodzinę i troszczył się o Fatimę. Artykuły prasowe na temat króla Malika Nuri nie przedstawiały prawdy. Nie był notorycznym kobieciarzem, który na dodatek wykorzystuje swoje partnerki. Teraz objął dłoń Nico i delikatnie pocałował jej palce.

- Cieszę się, że jesteśmy tu razem - powiedziała.

- Spodoba ci się w Zefd, a kilka dni w górach dobrze nam zrobi - zapewnił.

Późnym popołudniem dotarli do otwartej doliny z kilkoma sztucznymi jeziorami. W pewnej chwili kręta droga doprowadziła ich do bramy kamiennej fortecy, górującej nad miastem.

- Gdzie jesteście?

- To właśnie jest Zefd, jedno z naszych najstarszych miast. Stąd pochodzi rodzina mojego ojca.

Gdy minęli mury miasta, tłum mieszkańców zaczął gęstnieć.

- Wiedzieli, że przyjedziesz?

- Ktoś musiał ich uprzedzić - przyznał Malik z lekką ironią.

Kierowca zatrzymał samochód i natychmiast oddział gwardii pałacowej utworzył szpaler, by mogli swobodnie przejść. Malik pomógł Nicolette opuścić pojazd. Na widok króla tłum zaczął wiwatować. Tymczasem Nicolette podeszła do zgromadzonych, witając się, całując dzieci i uśmiechając się do wszystkich. Znała niewiele arabskich słów, ale potrafiła oczarować wszystkich.

Malik obserwował ją uważnie. Doskonale wiedziała, ile czasu poświęcić na wymianę zdań, uścisk dłoni i jak wycofać się, by dalej przesuwać się wzdłuż szpaleru. Potrafiła zachowywać się jak księżniczka, a jednocześnie wiedziała, jak zdobyć sympatię zwykłych ludzi. Byłaby idealną królową i doskonałą żoną, pomyślał. Jednak nie miał żadnej pewności, że naprawdę zamierzała wziąć z nim ślub. Nadal odgrywała rolę Chantal i ten fakt niepokoił go najbardziej. Nie była z nim całkiem szczerą. Czyżby zamierzała wycofać się w ostatniej chwili, doprowadzając do nieuchronnego skandalu? - zastanawiał się. Nie miał zamiaru dopuścić do takiej sytuacji.

Podszedł do Nico, wziął ją pod rękę i ruszyli razem w stronę kamiennego budynku.

- W tej fortecy rodzina królewska mieszkała przez dwieście lat. Nadal służy jako ważny punkt obronny - tłumaczył.

- Barace zagrażają sąsiedzi? - zaniepokoiła się Nico.

- Teraz mamy tylko wewnętrzne problemy - wyjaśnił, otwierając szerokie drzwi. Za nimi mieścił się wewnętrzny ogród. Wysokie, stare drzewa rzucały cień. Usiedli w chłodnym miejscu, a służba natychmiast podała im lodowatą herbatę miętową. - Baraka to mieszanka kultur - mówił dalej. - Mamy Berberów, Beduinów, Arabów, Afrykanów i pozostałości francuskiej kolonizacji. Wynika z tego mnóstwo konfliktów. Niestety, ostatnio zaczynają się niebezpiecznie nasilać. Dochodziło już do zamieszek.

- Zdaje się, że słabo znam historię twojego kraju - przyznała.

Malik spojrzał na szczyty gór, które wydawały się czerwone w promieniach słońca.

- Gdy się urodziłem, trwała tu wojna domowa. Ciągnęła się przez piętnaście lat. Wyrwaliśmy się spod władzy francuskich kolonizatorów i doszły do głosu stare animozje. Zamordowano mojego dziadka. Byłem jeszcze dzieckiem, ale pamiętam ten dzień - mówił, marszcząc czoło. - Wkrótce potem zakończyły się walki. Ludzie nagle zjednoczyli się w dniu pogrzebu. Był dobrym władcą, powszechnie lubianym. Tłumy na ulicach płakały i rozpaczały. Wtedy dotarło do mnie, jak cenne jest życie i rodzina.

- Tym bardziej dziwię się, że nie założyłeś własnej.

- Dotychczas nie spieszyłem się z małżeństwem.

- A teraz?

Zamyślił się na chwilę i spojrzał na nią.

- Potrzebujemy zmian jako ludzie i jako kraj - odpowiedział wymijająco.

- Zmiany mogą oznaczać chaos.

- Tylko chwilowo - stwierdził z przekonaniem. Nie mam na myśli natychmiastowego odrzucenia starych zwyczajów. Tradycja to pewien punkt odniesienia...

- Widzę, że podoba ci się rola władcy - wtrąciła Nico z uśmiechem.

- Kocham to zajęcie - przyznał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Malik wstał i wyciągnął rękę do Nico.

- Widzę, że nadal dokucza ci upał. Chodź, pokażę ci twój pokój. Na pewno ucieszy cię fakt, że możesz tu popływać we własnym basenie.

Nico nie mogła zmarnować takiej okazji do relaksującego wypoczynku. Przed zaplanowanym posiłkiem wskoczyła do wody. Pływała spokojnie i powoli, przy okazji zerkając na otoczenie. Wieże obronne wznosiły się wysoko i daleko, natomiast w pobliżu pnące róże zajęły dla siebie jeden z murów obronnych. Pachniał jaśmin i kwiaty pomarańczy. Zamknęła oczy. Czowała się jak w rajskim ogrodzie.

Służba przygotowała uroczystą kolację na powitanie władcy i jego gościa. Wielkie ognisko rozpalono na jednym z wewnętrznych dziedzińców. Nieco dalej stanął obszerny namiot, by Malik i Nicolette czuli się swobodnie. W czasie ich posiłku trwały popisy tancerzy i śpiewaków.

- Gdybym pochodziła z Baraki, właśnie tu chciałabym mieszkać - powiedziała Nico, zachwycona kolacją i występami. - Trudno to wytłumaczyć, ale czuję się tu jak w... domu.

Malik spojrzał na nią zaskoczony.

- Czasem mówisz rzeczy, których zupełnie nie spodziewam się usłyszeć. To miejsce ma dla mnie specjalne znaczenie. Przyjeżdżam właśnie tu, gdy muszę spokojnie przemyśleć pewne sprawy lub ogarniają mnie wątpliwości...

- Jakie wątpliwości?

- Czy potrafię dobrze rządzić krajem. Staram się zachować równowagę między tym, co ja uważam za niezbędne, a tym, czego ludzie oczekują.

Nico słuchała go, zastanawiając się nad sobą. Nie powinna tu przyjeżdżać, a tym bardziej zakochać się w Maliku. Czy potrafiłaby porzucić dotychczasowe życie i rodzinę, by przenieść się tu na zawsze ze względu na niego? Jak wrócić do Melio?

- zastanawiała się, czując łzy napływające do oczu.

- Przepraszam, jestem już zmęczona - odezwała się, szukając pretekstu, by odejść.

- Odprowadzę cię - powiedział, wstając.

Poprowadził ją ciemnymi korytarzami, ozdobionymi barwnymi mozaikami. Świece zamocowane na ścianach były tu jedynym oświetleniem, tworząc niepowtarzalny nastrój.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał, otwierając przed nią drzwi pokoju.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała.

Pożegnali się i weszła do pomieszczenia. Została sama. Żałowała, że nie wrócił razem z nią. Chciała spędzić z nim noc, nawet jeśli nie czekała ich wspólna przyszłość.

Zaczęła się rozbierać, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Wyjrzała. Zdziwiła się, widząc Malika.

- Zgubiłeś się?

Uśmiechnął się lekko.

- Zapomniałem o czymś - wyjaśnił, obejmując ją. Chłodnymi wargami dotknął jej ust. - Właśnie o tym.

- Wróciłeś, żeby mnie pocałować? - spytała z niedowierzaniem.

Nie mogła pozwolić mu odejść. Pragnęła go całym ciałem.

- Czy... czy mógłbyś zostać na noc? - spytała, rozpinając mu guzik koszuli. - Co prawda powinnam być dziewicą...

- Masz już córkę - przypomniał z uśmiechem. - Nie wydaje mi się więc, że możesz odzyskać niewinność.

- Co sprawiłoby ci teraz przyjemność? - spytała.

- Twoje usta, dłonie, twój rozum...

- Wolisz mój rozum niż ciało? Dlaczego?

- Jesteś bystra, inteligentna, masz poczucie humoru - mówił, przechylając

głowę na bok. - Nigdy nie wiem, co za chwilę wymyślisz. Pewnie nigdy nie powiesz prawdy? - dodał na koniec.

- Jakiej prawdy?

- Nieważne. Na razie nie ma to znaczenia. Teraz powinnaś iść spać, żeby obudzić się w dobrym nastroju.

- Nie zostaniesz? - spytała, nie kryjąc rozczarowania.

- Nie - powiedział z żalem w głosie i pocałował ją kolejny raz. - Nie potrafiłabyś utrzymać rąk przy sobie, a ja całowałbym cię bez końca i wszędzie.

Malik wrócił do ogniska. Nie miał ochoty na sen. Strażnicy czuwali w pobliżu, ale on chciał zostać sam. Przekonał ich w końcu, że strzegą go mury obronne.

- Tej fortecy nikt nie zdobył przez pięćset lat. Na pewno jestem tu bezpieczny - zapewnił.

Roześmiali się i spełnili jego życzenie. Wreszcie miał czas, żeby spokojnie zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami. Nicolette byłaby dla niego idealną partnerką. Nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości. Rozumiał również sytuację Fatimy. Nigdy nie myślał o niej jako przyszłej żonie. Ona również nie wspominała o małżeństwie. Twierdziła raczej, że woli zostać samotna, niż opuścić pałac. Z kolei młodszy brat, Kalen, zerwał kontakty z ojczystym krajem. Skończył studia w Oksfordzie i niespodziewanie został na stałe w Wielkiej Brytanii. Malik nie rozumiał decyzji brata, ale już zdążył się z nią pogodzić. Cóż, każdy ma prawo do własnego szczęścia, pomyślał. Kalen nie interesował się polityką. Był człowiekiem biznesu, bankowcem. Najlepiej czuł się w wielkim mieście.

Nagle Malik usłyszał ciche kroki za plecami. Odwrócił głowę. Nadchodziła Nicolette.

- Zdarza ci się sypiać? - spytała, siadając obok niego przy ognisku.

- Król nigdy nie sypia - skłamał, starając się zachować poważny ton.

Nico spoglądała na niego przez chwilę.

- Myślisz o Fatimie?

Odpowiedział westchnieniem.

- Nie tylko o niej - powiedział, przeczesując włosy palcami. - Brakuje mi takiego życia jak tu. Za rzadko wyjeżdżam z miasta. Dawniej regularnie bywałem tu na wakacjach. Bracia i kuzyni też lubili wspólne wypady w góry, noce takie jak ta, gdy obozowaliśmy wokół ogniska. Niestety, wszyscy wyjechali z kraju. Natomiast dla mnie Baraka to nadal jedyne miejsce na ziemi, z którym jestem bardzo związany.

- Nic dziwnego. Urodziłeś się tu i wychowałeś... - wtrąciła Nico.

- A ty wychowałeś się w Melio i musisz porzucić swój kraj.

- Od dawna zdaję sobie z tego sprawę. Wszystkie trzy już się z tym pogodziłyśmy.

- Nie czujesz się nieszczęśliwa z tego powodu?

Jak to możliwe, że trzydziestosiedmioletni, pewny siebie sułtan, może przejmować się czyimiś uczuciami? - pomyślała zaskoczona.

- Nie ma innego wyjścia.

- Przecież można się zbuntować - zauważył.

- Buntowałam się już wiele razy - przyznała.

- Jednak tym razem byłaś posłuszna i zdecydowałaś się przyjechać - mówił, patrząc jej w oczy.

- Zrobiłam to dla dobra rodziny - powiedziała szczerze.

Malik wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał jej skronie. Poczowała przyjemny dreszcz.

- Nie dla siebie?

- Niewiele mi potrzeba - zapewniła z przekonaniem.

Cofnęła się o krok. On potrzebował żony i wydawało mu się, że znalazł swoją królową. Natomiast ona chciała wyjechać stąd w ciągu kilku najbliższych dni.

- Masz smutne spojrzenie, jakbyś czuła się bardzo samotna - zauważył i objął ją za ramiona. - Taki bywa los pięknej księżniczki. Nie znam nikogo piękniejszego niż ty.

- Malik...

- Żyjesz jak uwięziona w kamiennej wieży.

- To nie tak. Nie jestem... - zaczęła i nagle przerwała.

Jak miała mu powiedzieć, że ona to nie Chantal, ale Nico, która zwykle robi to, na co ma ochotę. Nie przyjechała tu, by spełnić jego marzenia. Patrzył na nią teraz życzliwie i serdecznie, jakby znał ten sekret i już dawno jej wybaczył.

- Powiesz mi w końcu? - spytał.

- Martwię się... - zaczęła kolejny raz. Nie potrafiła zdobyć się na wyjawienie prawdy. - Myślę o Melio, dziadkach, Lilly...

- I o nas?

- Tak.

Pokiwał głową.

- Ja też martwię się o przyszłość.

- Dlaczego?

- Jestem przeciwny rozwodom. Nie chcę brać ślubu, by potem się rozwodzić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie jestem na tyle nowoczesny, by ożenić się i zamieszkać osobno, jak to bywa w niektórych królewskich rodzinach - stwierdził stanowczo.

- Jeśli weźmiemy ślub, nie chciałabym mieszkać osobno - zaprotestowała Nico.

- Jeśli? - powtórzył za nią. - Czyli nadal nie podjęłaś decyzji - podsumował. Wyciągnęła rękę i objęła jego dłoń.

- Chcę z tobą być.

- Tylko dziś czy zawsze?

Gdyby szczerze odpowiedziała, że wystarczy jedna noc, nic by z tego nie wyszło. Gdyby skłamała i powiedziała, że już na zawsze, spędziliby razem tę noc, ale wtedy nie czekała ich wspólna przyszłość. Dobra odpowiedź po prostu nie istniała.

- Boję się małżeństwa. Przeraza mnie.

- Z powodu Armanda? - spytał, jakby pierwszy mąż Chantal miał z nimi coś wspólnego. Nico miała już dość udawania i wcielania się w dwie zupełnie różne osoby.

- Nigdy nie marzyłam o ślubie ani własnych dzieciach. To raczej w stylu Joelle i... - przerwała, nerwowo przełykając ślinę. - Gdy dorosłam, przekonałam się, że życie jak w bajce zdarza się tylko w książkach. Małżeństwo bardzo ogranicza możliwości.

- Na przykład jakie?

- Nie masz już możliwości wyboru partnera, spotykania się z kim chcesz, samodzielnego decydowania o własnym życiu...

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie czuję się ograniczony. Gdy byłem młodszy, cieszyłem się z kawalerskiego życia. Teraz jestem w średnim wieku i dobrze wiem, czego

potrzebuję do szczęścia.

- Na pewno nie potrzebujesz mnie - zapewniła.
- Właśnie ciebie.
- Bo potrzebujesz unii z Melio i dostępu do śródziemnomorskich portów.
- Tylko początkowo tak było.
- Czego mógłbyś chcieć ode mnie?
- Dosłownie wszystkiego.
- Bo jestem księżniczką?
- Bo jesteś bystra, energiczna, niezależna i interesująca.

Nie miała pojęcia, jak na to odpowiedzieć.

- Gdybym nie pochodziła z rodu Ducasse, nie byłbyś mną zainteresowany - stwierdziła z przekonaniem.

- Gdybym nie nazywał się Nuri, nie chciałabyś mnie znać.

Taka wymiana zdań nie prowadzi do niczego, pomyślała Nico.

- Nie wyobrażam sobie naszego małżeństwa. Gdy oboje mamy różne zdania, żadne z nas nie ustąpi.

- Uważasz, że małżeństwo osoby silnej ze słabą jest lepsze? Powinniśmy związać się z osobami, które ukrywają emocje?

Spojrzała na niego. Czyżby rzeczywiście nie obawiał się ich wspólnej przyszłości?

- Czego się boisz? - spytał. - Na pewno nie seksu. Tego jestem pewien.

- Małżeństwo to pułapka dla kobiety. Coś w rodzaju więzienia.

- Na pewno nie.

- Jesteś mężczyzną, więc zupełnie inaczej na to patrzysz. Po prostu pojawiają się dzieci, którymi trzeba się opiekować. Przybywa obowiązków, od których nie ma ucieczki. Kobieta się zmienia, podobnie jak jej poglądy.

- Czy jest w tym coś złego? - spytał spokojnie.

- Oczywiście, jeśli wolność ma dla kogoś znaczenie.

- Twoja wolność jest tak cenna?

Dla Nico było oczywiste, że nie rozumiał. Nie miał okazji obserwować tego, co ona. Widziała, jak matka rezygnuje z kariery. Jej wspaniałe głos i talent zostały ukryte przed światem. Całą energię poświęciła mężowi, a potem dzieciom. Z kolei Chantal po ślubie zamieszkała w zamku w La Croix i jej obecność stała się wszystkim obojętna.

Nico odwróciła głowę.

- Tak, dla mnie wolność jest najcenniejsza - powiedziała, przypominając sobie złotą klatkę, którą widziała w jednej z pałacowych komnat. Współczuła pięknym, barwnym ptakom, które były w niej uwięzione. - Podciąłbyś mi skrzydła - mówiła cicho, niemal szeptem. - Znienawidziłabym cię za to - zakończyła.

Czuła łzy pod powiekami.

Malik uniósł jej dłoń i delikatnie pocałował.

- Nienawiść to straszne słowo - powiedział, zastanawiając się. - Przeżyłaś już coś naprawdę strasznego? - dopytywał się.

Spojrzała na niego.

Zdała sobie sprawę, że tego wieczora mówiła więcej, niż powinna.

- Byłam kiedyś szaleńczo zakochana - zwierzyła się po chwili. - Związek nie miał żadnej przyszłości, ale rozstanie było dla mnie tak bolesne, że coś we mnie pękło - mówiła, nie spiesząc się. Nie uważała siebie za romantyczkę i nikt nigdy nie obiecywał jej, że jej życie będzie usłane różami. Jednak tamtych dni nie potrafiła zapomnieć. - Gnębiło mnie to całymi latami. Czasem było mi tak ciężko, że marzyłam, by do niego zadzwonić. Powstrzymywałam się z najwyższym trudem. Nie można zapomnieć wielkiej miłości w jeden dzień. W końcu po dwóch latach znalazłam sposób. Wychodziłam wieczorami z domu, żeby nie cierpieć. Ciągle umawiałam się na randki. Chciałam być wśród ludzi i się nie zastanawiać. Przestałam być naiwna i niewinna. Wiem, jak zmieniają się ludzie i ich związki. Podobnie byłoby z nami. Wcześniej czy później chciałbyś, żebym stała się kimś

innym, niż jestem.

Pokiwał głową.

- Twoje małżeństwo było nieudane i pozostała ci gorycz rozczarowania.

Natomiast twoi rodzice byli razem bardzo szczęśliwi. W tej dziedzinie nie ma reguł

- stwierdził.

- Mama nie powinna rezygnować z kariery - upierała się Nico.

- Byłoby jej trudno przygotowywać się do występów, spędzać czas z twoim ojcem i mieć normalną rodzinę.

- Właśnie. Teraz wyobrażasz sobie naszą przyszłość w radosnych barwach.

Jednak może się okazać, że nie spełniam twoich oczekiwań. Ludzie właśnie tacy są.

Zakochują się, bo ktoś ich fascynuje. Potem chcą czegoś więcej. Przychodzi rozczarowanie... - zawiesiła głos.

Malik spoglądał na nią uważnie. W końcu wstał i wyciągnął do niej dłoń.

- Chodź. Zmienimy otoczenie.

Przeszli przez szerokie drzwi, potem długim korytarzem z łukowatym sklepieniem. W końcu Malik otworzył przed nią drzwi. Zamarła na chwilę. Znaleźli się w sypialni. Obok łóżka stał niewielki stolik, a na nim zapalone świece. Płomyki świec widać było również w zagłębieniach ścian, płytkich niszach wokół pomieszczenia i na parapecie okna.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, widząc, że Malik zamyka za sobą ciężkie drewniane drzwi.

- W mojej sypialni - wyjaśnił krótko, powoli przyciągając ją do siebie.

Przejechał palcami jej długie jedwabiste włosy. - Chcę cię - mówił chrapliwym głosem. - Możesz mi zaufać. Na pewno cię nie skrzywdzę.

Nico nerwowo przełknęła ślinę. Jego słowa były aluzją do nieudanego małżeństwa Chantal. Tyle że ona miała na imię Nicolette! Czuła dotyk jego ciała i sprawiało jej to coraz większą przyjemność. Uniosła twarz do pocałunku. Chciała tego nie mniej niż on. Objął jej twarz i dotknął wargami jej ust. Nie spieszył się,

smakując jej usta. Nico przywarła do jego piersi.

- Czy wszyscy mężczyźni czują przy tobie coś takiego? - spytał nagle, przerywając pocałunek na krótką chwilę.

Spojrzała na niego pytająco.

- O czym mówisz?

- Mam takie dziwne uczucie, że życie bez ciebie nie miałoby sensu - wyjaśnił w końcu.

Nico starała się myśleć logicznie, choć w tej chwili jej ciało kierowało się wyłącznie instynktem.

- Nie wydaje mi się, żeby tłumy mężczyzn myślały w ten sposób - zapewniła z uśmiechem.

Tymczasem on ją objął, głaskał, delikatnie pieścił piersi... Rozebrał ją, potem siebie. Gdy wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko, przycisnęła twarz do jego szyi, by czuć zmysłowy zapach jego skóry.

- Zgaś świece - poprosiła szeptem, zanim zapomnieli o świetle. Teraz ważne były wyłącznie pieszczoty, pocałunki, dotyk, cichy szept...

Jeszcze nigdy z nikim nie czuła się tak blisko. Czas zatrzymał się w miejscu. Czowała rozkosz wnikającą w każdy zakamarek jej ciała.

- To było coś więcej niż tylko przyjemność - odezwała się leniwie, gdy potem leżeli wtuleni w siebie. - Jesteś piękny - dodała zalotnie, opierając się na łokciu.

- Nieprawda - zaprzeczył gwałtownie, jakby usłyszał niezwykle ważną wiadomość. - Mam za duży nos - stwierdził z uśmiechem. - Za szerokie usta - dorzucił od niechcienia.

- Nieprawda - teraz ona nie zamierzała ustąpić.

Roześmiali się oboje.

- Teraz jesteś moja i tylko moja - powiedział, głaszcząc jej piersi.

- Wiem - zapewniła.

- Żadnych wątpliwości w sprawie ślubu - zażądał.

- Zostało już tylko sześć dni?

- Od dziś tylko pięć.

- W porządku. Najwyższy czas mieć to za sobą - powiedziała, obejmując go za szyję.

- Tak.

Wyobraziła sobie uroczystą ceremonię, która ich czekała. Ona w nowej sukni z misternymi haftami. Malik we wszystkim będzie dobrze wyglądał, pomyślała.

- Chcę, żeby Lilly tu była - powiedziała nagle. - To absolutnie konieczne.

- Będzie.

- Dziadkowie i reszta rodziny Thibaudet mogą się nie zgodzić.

- Zgodzą się - zapewnił, całując ją w czoło. - Nie martw się. Wszystkim się zajmę.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nico przeciągnęła się na łóżku i otworzyła oczy. Malik stał obok łóżka z rękami skrzyżowanymi na piersi. Spoglądał na nią z uśmiechem. Odruchowo poprawiła włosy.

- Jesteś ubrany - zauważyła.

Skinął głową.

- Byłem w gabinecie przez ostatnie dwie godziny. Jednak postanowiłem wrócić i zjeść z tobą śniadanie w łóżku.

- Jajecznica i sok pomarańczowy? - zaproponowała.

Znacząco zerknął na jej nagie piersi.

- Zgoda. W takim towarzystwie wszystko będzie mi smakować - stwierdził i zadzwonił po służbę.

Kilka minut później dostarczono tacę ze śniadaniem. Malik usiadł na łóżku obok Nico i podał jej kawę.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Wspaniale. Dzięki tobie - dodała, myśląc o upojnej nocy.

- Co ze ślubem? Zmieniłaś zdanie?

- Nie, a ty?

Roześmiał się.

- Wspólna noc to był błąd. Przestałaś odróżniać miłość od seksu.

Nico wywróciła oczami.

- Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło - stwierdziła.

- Dawniej też bywało ci tak dobrze?

Zaczerwieniła się po uszy.

- Nigdy nie miałam ochoty błagać o więcej - przyznała.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak niesamowicie mnie pociągasz. To może być niebezpieczne.

- Nawet bardzo - przyznała z uśmiechem.

Spojrzał na nią, zastanawiając się przez chwilę.

- Przyszło mi coś do głowy.

- Tak?

- Powinniśmy wziąć ślub w Melio - oświadczył.

- W Melio? - zdziwiła się.

Zupełnie nie spodziewała się po nim takiej decyzji.

- Cała twoja rodzina mogłaby uczestniczyć.

- Wydawało mi się, że chciałeś tradycyjnej uroczystości we własnym kraju.

Wiesz, byłaby telewizja i dzień wolny od pracy.

- Można zrobić przekaz telewizyjny z Melio.

Nicolette zaczęła wpadać w panikę. Za chwilę okaże się że jej misterny plan legnie w gruzach.

- Strasznie skomplikujemy życie rodzinie. Dziadkowie nie najlepiej się czują...

- Właśnie dlatego tam pojedziemy. Nie będą musieli narażać się na męczącą podróż. Z pałacu do katedry jest bardzo blisko.

Nico pochyliła się, żeby go pocałować. Za wszelką cenę starała się odwrócić uwagę Malika.

- Odwiedzimy ich po miesiącu miodowym.

- Naprawdę trzeba pomyśleć o dziadkach - odezwał się. - Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane, więc na pewno martwią się o przyszłość. Przekonają się, że nie jesteśmy sobie obojętni.

- Czekają nas mnóstwo przygotowań - nie ustępowała Nico.

- Wszystko już zorganizowane.

Poczuła, że zaschło jej w ustach. Sięgnęła po szklanekę soku. Piła powoli, zastanawiając się, jak wybrnąć z sytuacji.

- Co to znaczy, że wszystko zorganizowane? - spytała w końcu.

- Mówiłem już twojemu dziadkowi...

- Słucham? - niemal zawołała.

Odstawiła szklanę, czując, że trzęsą się jej ręce.

- Lepiej się napij, bo mi tu zasłabniesz, a mamy jeszcze sporo do zrobienia przed wyjazdem.

- Niczego nie rozumiem - przyznała cicho.

Malik skinął głową i zaczął cierpliwie tłumaczyć.

- Wstałem rano i zadzwoniłem do twojego dziadka.

Wytrzeszczyła oczy.

- Co mu powiedziałeś? - spytała niepewnie.

- Że tu jesteś i zgodziłaś się wyjść za mnie...

- Powiedziałeś mu, że kim jestem? - przerwała, czując nadciągającą klęskę.

Malik spojrzał na nią, jakby właśnie straciła rozum.

- Jak sądzisz?

Sięgnęła po sok, żeby zyskać na czasie.

- Powiedziałeś mu, że jesteś z Chantal?

- Tak.

- Co na to dziadek?

- Że nie możesz być Chantal. Ona jest w La Croix. Rozmawiał z nią kilka minut wcześniej.

Nico starała się wyczytać cokolwiek w jego spojrzeniu.

- Co teraz myślisz?

- Szczerze mówiąc, moja księżniczka jest oszustką.

Musiła przyznać, że to określenie jak najbardziej odpowiadało prawdzie.

Odstawiła szklanę. Dobrze, że nie jest na mnie wściekły, pomyślała, ale nie wiedziała, co robić dalej.

- Jestem księżniczką Ducasse - odezwała się w końcu.

- Ale nie Chantal.

- Nie.

Uśmiechnął się do niej. Nico czuła, że za chwilę żołądek odmówi jej posłuszeństwa.

- Jestem...

- Nicolette - wtrącił.

Skinęła głową.

- Skąd wiedziałeś?

Uniósł brwi.

- Pytasz poważnie?

- Wydawało mi się, że...

- Wiedziałem od początku. Od chwili, gdy się zjawiłaś.

- Słucham?

- Z prawdziwą Chantal rozmawiałem przez telefon już wcześniej. Nico, jesteś bystra i piękna, ale pod żadnym względem nie przypominasz swojej siostry.

Wyciągnęła się na łóżku, przykrywając się po szyję.

- Dlatego zadzwoniłeś do dziadka - stwierdziła.

- Dobrze wiedział, że tu jesteś.

- Ty też - powiedziała, zamykając oczy. Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. - Dlaczego nie zmusiłeś mnie do wyznania prawdy?

Roześmiał się głośno.

- Zbyt dobrze się bawiłem - przyznał.

Niemożliwe, że to powiedział, pomyślała z goryczą. Ja skręcam się z nerwów, a jego to bawi!

- Co teraz się stanie?

- Jedziemy do Melio, żeby wziąć ślub.

- Nadal tego chcesz?

- Tak - odparł zniecierpliwiony.

- Czy nie moglibyśmy tu zostać i darować sobie tego ślubu? Będę twoją

kochanką.

Malik jednym ruchem ściągnął pościel, w którą była zawinięta. Pochylił się nad Nico, patrząc z niedowierzaniem. Był zmysłowym kochankiem, ale jednocześnie pozostał staroświecki.

- Nie wierzę w to, co słyszę.
- Nasze dzieci nadal miałyby prawo do dziedziczenia tronu - broniła się.
- Księżniczka jako kochanka? - mówił. - Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji.
- Chciałeś związać swoją przyszłość z Chantal - przypomniała.
- Ale kochałem się z Nicolette - zauważył.

Pomyślała, że nie jest szczerą sama wobec siebie. Okłamywała się. Przecież go pokochała i chciała z nim być. Wreszcie wiedziała, jak powinno wyglądać jej przyszłe życie. Przymknęła oczy.

- Malik... - zaczęła, w pierwszej chwili nie zdając sobie sprawy, że myśli na głos. - Spędziliśmy ze sobą cudowną noc, ale to jeszcze nie znaczy, że musisz wziąć ze mną ślub.

Pochylił się, by ją pocałować.

- Ciągłe starasz się uciec.
- Nieprawda.
- Nie uciekniesz - mówił łagodnym tonem, patrząc jej w oczy. - Nie pozwolę ci odejść.

Zdawała sobie sprawę, że to tylko słowa. Nie zatrzymałby jej wbrew woli. Nie zamierzał zmuszać jej do niczego.

- Nie myślałam na serio o żadnym ślubie - przyznała szczerze. - Nie zamierzałam zostać tu na stałe.

Malik przestał się uśmiechać i odsunął się od niej.

- Wiem - stwierdził krótko.

Pozostałą część dnia spędzili osobno. Nawet razem nie jadali. Natomiast późnym wieczorem Malik zjawiał się w jej sypialni i udowodnił, że nadal jest nią

bardzo zainteresowany.

Dwa dni później wrócili na kilka godzin do stolicy, żeby przygotować się do wyjazdu do Melio. Alea już czekała na Nico w jej pokoju.

- Czy mogłabyś mi pomóc? - spytała księżniczka. - Szukam dobrego fryzjera - wyjaśniła i dokładnie wytłumaczyła, co chce zrobić.

Alea miała przerażoną minę, ale na Nico nie zrobiło to wrażenia. Malik już wiedział, kim naprawdę była, więc nadszedł czas, by wreszcie znów stała się blondynką.

W drodze na lotnisko dokładnie zasłoniła głowę. Nie chciała wzbudzać sensacji. Lepiej będzie, jeśli najpierw Alea w największej tajemnicy powie o tym wszystkim wokół. Tymczasem królewski odrzutowiec już czekał na lotnisku. Lot z Atiq do Porto Terza na wyspie Melio powinien trwać ponad trzy i pół godziny, pomyślała Nico. Nie mogła się doczekać, by już znaleźć się na miejscu.

Po kilku minutach lotu Malik pochylił się i zdjął obszerny szal z jej włosów.

- Czy w końcu mógłbym zobaczyć, jak wygląda moja narzeczona? - spytał z nieukrywanym zainteresowaniem.

Przypomniała sobie pierwszy dzień po przyjeździe do Baraki. Wtedy również oglądał ją dokładnie, jakby chciał zapamiętać na zawsze.

- Zdałam egzamin? - spytała zaczepnie.

- Czy to twój naturalny kolor? - spytał.

- Nie podoba ci się?

- Jesteś bardzo jasną blondynką - zauważył.

Odwróciła twarz do okna.

- Nie musisz brać ze mną ślubu - przypomniała.

- Możesz już być w ciąży - stwierdził.

Co to za odpowiedź? - pomyślała rozłoszczona.

- Chcesz się dla mnie poświęcić? Nie trzeba - zapewniła.

- Czy Daniel nadal pracuje w pałacu twojej rodziny? - spytał nagle.

Przypomniawszy sobie jej wzmiankę o największej miłości z dawnych lat.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Nadal go kochasz?

- Nie, i biorę z tobą ślub - przypomniała.

- Kochasz mnie? - spytał.

- A ty mnie?

Nie odpowiedział. Spojrzał na nią, jakby znali się od lat i mieli do siebie całkowite zaufanie. Nie powiedział wprost, że ją kocha, ale jego spojrzenie i zachowanie świadczyły o tym niezawodnie.

Malik wstał z fotela.

- Chodźmy do barku - zaproponował. - Należy nam się chwila relaksu.

Trzy godziny później odrzutowiec wykonał okrążenie nad Porto Terza i chwilę później wylądował. W popołudniowym słońcu zabytkowe budowle miasta wydawały się jasnobezżowe na tle ciemnozielonych klifów.

Byli w Melio. Nico nagle chwyciła Malika za rękę.

- Zaczynam się denerwować - przyznała.

Zmarszczył się i pokiwał głową.

- Księżniczko, mam ten sam problem.

Koła samolotu toczyły się po pasie startowym niewielkiego lotniska, należącego do rodziny Ducasse. Nico czuła niemiły ucisk w brzuchu. Nie był to objaw radości, ale lęku i obawy. Przyleciała do Melio na ślub z sułtanem! Tymczasem podjechał obszerny mercedes i wkrótce znaleźli się przed bramą pałacu.

- Jesteśmy w domu - odezwała się Nico z nerwowym uśmiechem, gdy wchodzili po szerokich schodach, prowadzących do głównego wejścia.

Skinęła głową grupie pracowników pałacu, którzy wylegli, żeby ich powitać. Gdy wreszcie weszli do holu, usłyszeli odgłos szybkich kroków. Na szczycie

schodów prowadzących na piętro ukazała się Joelle.

- Nicolette! - zawołała, wyciągając ręce.

Zbiegła na dół i uściskała siostrę.

- Narobiłaś strasznego zamieszania - szepnęła jej do ucha. - Co ty wyrabiasz?

- Sama nie wiem - przyznała.

- Naprawdę wychodzisz za męża? - spytała, cofając się o krok.

Nico wskazała na Malika.

- Może spytasz pana młodego? - zaproponowała z uśmiechem.

Chwilę później poszli na podwieczorek w towarzystwie dziadków Nicolette, króla Remi i królowej Astrid. Następne spotkanie odbyło się w czasie uroczystej kolacji. Uczestniczyli w niej niemal wszyscy królewscy doradcy. Nico nie miała okazji, by pobyć z Malikiem sam na sam, ale udało się jej porozmawiać z królową.

- Babciu, jesteś na mnie bardzo zła? - spytała niepewnie.

Tamta uśmiechnęła się lekko. Od czasu udaru miała trudności z wyraźnym mówieniem.

- Nie. Znamy cię z dziadkiem nie od dziś. Zawsze miałaś szalone pomysły.

Gdy Nico obudziła się następnego ranka, przede wszystkim pomyślała o Chantal i Lilly. Nie widziała ich w pałacu, choć do ślubu pozostały tylko dwa dni. Poszła więc do dziadka, by się czegoś dowiedzieć.

- Moim zdaniem, w ogóle nie przyjadą - powiedział, zapraszając ją gestem do gabinetu. - Wczoraj nie chciałem psuć ci humoru. Tym bardziej że zjawił się król Nuri. Wygląda na to, że rodzina Thibaudet nie chce zgodzić się na podróż Lilly. Nie warto męczyć dziecka z powodu tak krótkiego wyjazdu.

Nico poczuła narastającą złość.

- W takim razie niech przyjedzie na kilka tygodni. Lilly nie była w Porto Terza przez dwa lata. Dziadku, nie chcesz zobaczyć własnej wnuczki?

- Chcę. Oczywiście.

- W takim razie zadzwoń do króla Phillipe'a. Powiedz, że ty i babcia nalegacie, żeby Lilly przyjechała.

- Nicolette, dziecko nie czuje się zbyt dobrze.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jeśli ciągle choruje, to znaczy, że La Croix tak na nią wpływa. Ciągle słyszę, że Lilly jest bardzo delikatna i mała na swój wiek. Może ktoś powinien wreszcie wyrwać ją stamtąd?

- Zbyt drammatyzujesz.

Nico spojrzała na niego, nie mogąc zrozumieć, dlaczego nie dostrzegał oczywistych faktów. Od dawna nie widział wnuczki. Wraz z babcią pojechał do La Croix w odwiedziny do Chantal, gdy Lilly obchodziła trzecie urodziny. Teraz miała już cztery lata. Dziadków dzieliła od nich podróż samolotem, która trwała tylko półtorej godziny. Czyżby bał się prawdy? - zastanawiała się. Czy może był już zbyt zmęczony, żeby dostrzegać rzeczywistość?

- Rodzina Thibaudet odsunęła Chantal od wychowywania dziecka. Nie ma już nic do powiedzenia. Po prostu odepchnęli ją...

- Nieprawda. Nie chcę tego słuchać - powiedział, wstając zza biurka. - Nie wolno ci mówić w ten sposób. Znam tamtą rodzinę od dziecka. Królowa Catherine i twoja babcia były w dzieciństwie serdecznymi przyjaciółkami.

- To jeszcze nie znaczy, że... - zaczęła, ale dziadek odwrócił się i zgarbiony podszedł do okna.

Zauważyła, jak bardzo postarzał się w ostatnim czasie.

- Mam zamiar przywieźć ją tutaj. Nie musi ci się to podobać. Nie potrzebuję też twojej zgody. Po prostu nie uda ci się mnie powstrzymać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nico zastała Malika w salonie. Była z nim liczna grupa specjalistów w dziedzinie bezpieczeństwa, szef policji, dowódca gwardii pałacowej, detektywi i przedstawiciele służb specjalnych z kilku krajów. Najwyraźniej słub wzbudził zainteresowanie w Europie. Spodziewano się przyjazdu koronowanych głów, książąt, ludzi biznesu, świata mody i filmu. Nawet żona prezydenta Stanów Zjednoczonych przyleciała wcześniej i już mieszka w luksusowym hotelu Porto Palace.

Joelle wyjaśniła jej, że ceremonia odbędzie się w pałacu, a przyjęcie w hotelowej sali balowej. Sułtan nie zamierzał ryzykować i starał się jak najlepiej zadbać o bezpieczeństwo gości. Tymczasem rozmawiał z jednym z amerykańskich tajnych agentów. Tekszański akcent z daleka zdradzał pochodzenie przybysza. Nico najchętniej zostawiłaby wszystkich, włożyła wygodny, długi, arabski strój i uciekła na pustynię. Zmusiła się jednak, żeby zwrócić uwagę Malika. Gestem dała mu znać, że muszą porozmawiać jak najszybciej.

Dołączył do niej po kilku minutach.

- Co się stało? - spytał, widząc jej zdenerwowanie.

Wyjaśniła w skrócie całą sytuację. Zgodnie z jakimś archaicznym prawem obowiązującym w La Croix, Chantal nie mogła bez zgody króla i królowej zabrać księżniczki Lilly, która była dziedziczką tronu. Rodzina Thibaudet nie zamierzała do tego dopuścić. Dorzuciła jeszcze kilka uwag na temat postępowania jej własnego dziadka, który odmówił interwencji w tej sprawie.

- Pojechałam do twojego kraju, bo chciałam pomóc Chantal i Lilly - mówiła, starając się nie zranić go ani nie upokorzyć. Udawałam własną siostrę, bo wydawało mi się, że dzięki tobie znajdę sposób, by uwolnić siostrzenicę. Przyrzekłam Chantal, że to zrobię - mówiła z przejęciem.

Malik się nie odzywał. Patrzył spokojnie i słuchał.

- Proszę, pomóż mi sprowadzić ją do domu na nasz ślub - dodała ochrypłym głosem. - Nie zamierzam cię szantażować i mówić, że nic z naszego związku nie będzie, jeśli tego nie zrobisz. Po prostu proszę.

- Już rozmawialiśmy na ten temat i obiecałem, że to załatwię.

- Ale to było zanim jeszcze...

- Nic się nie zmieniło - wtrącił. - Dałem ci słowo.

W dniu ślubu nic się nie zmieniło. Nie było Chantal ani Lilly. Od Malika nie można było dowiedzieć się niczego konkretnego.

- Robię, co mogę - zbywał ją.

Co to w ogóle miało znaczyć? - zastanawiała się. Co zrobił, a czego nie? Jeśli tak się starał, to dlaczego nie było ich jeszcze w pałacu? Nico czuła, że jest o krok od szaleństwa. Gotowa była wsiąść do samolotu razem z oddziałem gwardii pałacowej, polecieć do La Croix i odbić Lilly.

Usłyszała pukanie do drzwi. Zajrzała Joelle.

- Mam kawę - powiedziała kuszącym głosem.

- W takim razie możesz wejść - zaprosiła ją Nico. Młodsza siostra podeszła do łóżka z dwiema filiżankami aromatycznego napoju.

- Jeszcze nie wstałaś?

- Nie zaczynaj - jęknęła Nico, siadając. - Zachowujesz się zupełnie jak Alea.

Joelle zachichotała, podała jej kawę i usiadła wygodnie w nogach łóżka.

- Wspominałaś mi o niej. Wydaje się bardzo sympatyczna.

Nico zamierzała rzucić jakąś złośliwą uwagę, ale łzy same napłynęły jej do oczu. Joelle przestała się uśmiechać.

- Chantal przyjedzie, jeśli będzie mogła - powiedziała, domyślając się, na czym polega problem. - Jeśli nie, to i tak dziś bierzesz ślub i powinnaś się cieszyć.

- Nie. Nie wezmę ślubu - oświadczyła bliska hysterii.

- Nico, on jest fantastyczny, seksowny, przystojny i po prostu idealny dla

ciebie.

- To nie ma znaczenia - zapewniła. - Zresztą on wie, że bez Chantal nie będzie ślubu.

Joelle spojrzała na nią podejrzliwie.

- Nie wierzę. Zresztą już zjechało pół tysiąca ważnych osobistości - mówiła, wstając. - Dziadek i babcia przeżyją straszny wstyd.

- Jeśli dziadek nie przejmuje się losem Chantal, to niech sam spróbuje, jak to jest.

Nagle zadzwonił telefon. Nico odebrała.

- Przynieśli suknię ślubną - wyjaśniła siostrze.

Po chwili usłyszały dyskretne pukanie. Nico otworzyła drzwi i spojrzała zaskoczona. Projektantka z Baraki osobiście zjawiła się z suknią. Pewnie i tak nie włożę tego stroju, ponuro pomyślała Nico. Tymczasem tamta pozdrowiła ją po arabsku i złożyła niski ukłon.

- Mam nadzieję, że się spodoba. Sułtan czeka na opinię Waszej Wysokości - powiedziała i powoli wyjęła suknię. Była prosta, z wąskimi ramiączkami oraz trenem, który zaczynał się poniżej kolan. Właśnie romantyczny tren tworzył ostateczny efekt.

- Nico - szepnęła Joelle. - Pamiętasz? Narysowałaś coś takiego, gdy urządziłyśmy sobie paniński wieczór przed ślubem Chantal. Rozmawiałyśmy o przyszłości i Chantal chciała, żebyśmy narysowały nasze wymarzone stroje ślubne.

Nico skinęła głową.

- Żadnych ozdóbek, koronek, pereł - wymieniała po kolei.

- Nie podoba się? - zaniepokoiła się projektantka.

- Podoba! - uspokoiła ją Joelle.

Tymczasem Nico sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Malika.

- Nie odbiera - stwierdziła po dłuższej chwili.

- Na śmierć zapomniałam! - zawołała nagle Joelle. - Pojechał na lotnisko,

żeby przywitać kolejnych gości. Ma być król Szwecji i ktoś ważny z Hiszpanii - tłumaczyła niezbyt przekonująco.

- Wasza Wysokość - wtrąciła projektantka. - Mam tu jeszcze coś, żeby przypiąć welon - powiedziała, rozpakowując przepiękną brylantową tiarę.

Nicolette westchnęła, oglądając misterne dzieło sztuki.

- Nie mogę przyjąć takiego prezentu - powiedziała. - Musi być bardzo kosztowna. Pewnie to jeden z rodzinnych klejnotów...

- Należała do matki sułtana. Przywiozła ją dziś jego kuzynka, Lady Fatima. Jest tu ze swoją rodziną, żeby uczestniczyć w uroczystości. Właśnie ona przechowywała tiarę po śmierci królowej.

Nico odruchowo zasłoniła usta dłonią. Fatima latami czekała na Malika, a dziś zjawiała się, by pomóc jej w przygotowaniach!

- Lady Fatima kazała mi przypomnieć, że ukochana sułtana musi wystąpić w złocie i szlachetnych kamieniach, a następnie zostać wniesiona na stole - mówiła projektantka. - Podobno ten szczegół ze stołem udało się Waszej Wysokości zupełnie wyrzucić z pamięci.

Nico wybuchnęła głośnym śmiechem.

Cóż, przyjechała Fatima i cała rodzina Malika, mnóstwo gości z zaprzyjaźnionych krajów. Nie mogła zostawić go nagle przed ołtarzem. Jeśli ślub Nico zależał od obecności Chantal, to powinna najpierw ustalić z nim to jasno i wyraźnie. Przez następne trzy godziny wiele razy próbowała dodzwonić się do niego. W końcu nadszedł moment, by włożyć uroczysty strój i iść albo nie robić nic. Musiała podjąć decyzję.

Joelle weszła do jej pokoju w jasnoróżowej sukni druhny. Jeszcze przed chwilą nerwowo krążyła po korytarzu, ale w pewnej chwili straciła resztki cierpliwości.

- Nico, spóźnimy się. Zostało tylko pół godziny. Nie wiem, na czym polega twój problem, ale Malikowi zależy na tobie. Troszczy się o ciebie i na pewno

możesz na niego liczyć. Kochasz go. Masz to wypisane na twarzy.

- Tak, kocham go - przyznała. - Jednak to nie my mieliśmy być razem. Chciał związać się z inną siostrą Ducasse.

- Może rzeczywiście początkowo myślał o Chantal, ale zakochał się w tobie - mówiła Joelle, podnosząc jej suknię z łóżka. - Nigdy sobie nie darujesz, jeśli teraz go zranisz. Kochasz go. Zawiedziesz też wszystkich bliskich, którzy cię kochają.

Nicolette poczuła dreszcz. Młodsza siostra trafiła w sedno. Oczywiście przyrzekła Chantal, że uwolni Lilly. Dała na to słowo. Jednak Malikowi też złożyła obietnicę. Czy lepiej zawieść Malika niż Chantal? - zadała sobie pytanie i po raz kolejny łzy bezsilności napłynęły jej do oczu.

- Mój Boże, co ja wyrabiam? - zawołała. - Kocham go. Nie chcę, żeby stał tam sam przed ołtarzem, patrząc bezradnie na tłum - dodała, nie panując nad spływającymi łzami. - Joelle, pomóż mi teraz. Nie mogę się spóźnić!

Budynek katedry, w barokowym stylu z mnóstwem architektonicznych ozdób dodających mu uroku, wznosił się nieopodal pałacu. Król Remi czekał na wnuczki przy tylnym wejściu. Miał na sobie koronacyjny strój z czerwoną szarfą i orderami. Wkładał go tylko w wyjątkowych, oficjalnych sytuacjach, które miały znaczenie dla całego kraju.

- Witaj, dziadku - szepnęła Nico, całując go w policzek. - Przepraszam, że rozmawiałam z tobą tak obcesowo...

- Miałaś rację - wtrącił. - Twój ojciec nigdy by mi nie wybaczył, gdyby któraś z jego córek była nieszczęśliwa - powiedział.

Odwrócił się, bo nagle zaskrzypiały drzwi za jego plecami. Wyjrzała mała dziewczynka w różowej sukience.

- Ciocia Nicolette? - spytała z niepewnym uśmiechem małego dziecka.

- Tak, kochanie! Lilly, maleństwo, przyjechałaś! - zawołała Nico.

Podbiegła do siostrzenicy, uniosła ją i zakreśliła się radośnie na palcach.

- Ciociu, już nie jestem małym dzieckiem - tłumaczyła tamta. - Mam cztery lata, mówię po francusku, włosku i już umiem jeździć na nartach.

- Przestań płakać, bo zniszczysz makijaż - usłyszała Nico przyciszony głos z boku.

Chantal! Nie wierzyła własnym oczom.

- Jak wam się udało? - spytała, obejmując siostrę.

- Dziadek nagle zjawił się dziś rano. Powiedział Phillipe i Catherine, że chce zaprosić ich na ślub. Jeśli jednak nie mają ochoty, to zabierze przynajmniej Lilly i mnie - wyjaśniła Chantal.

- Dziadek sam to zrobił?

Chantal wzruszyła ramionami.

- Malik zawiózł go swoim samolotem. Przecież musisz o tym wiedzieć.

Nico spojrzała groźnie na Joelle. Młodsza siostra najwyraźniej wiedziała o tym od początku, ale nie pisnęła słowem.

Gdy w katedrze zagrały organy, Nico stała przy wejściu, trzymając dziadka pod rękę. Jej siostry i mała Lilly czekały po lewej stronie ołtarza, a Malik po prawej. Odwrócił się do niej i spojrzał jak w chwili, gdy przyплыnęła do Atiq i wysiadła z jachtu. Wystarczy jedno spojrzenie, by życie zmieniło się nie do poznania, pomyślała. Ruszyła wzdłuż kościelnej nawy, ozdobionej bukietami kwiatów. Czuła się, jakby miała mgłę przed oczami. Potem niewiele pamiętała z wypowiedzanych słów, modlitw i śpiewu kościelnego chóru. Oprzytomniała dopiero w chwili, gdy Malik uniósł welon i pocałował ją w usta.

- Witaj, blondasku - powiedział cicho, uśmiechając się.

Wyglądał bardzo pociągająco i seksownie. Nigdy nie marzyła o małżeństwie, a prawdziwą miłość znalazła, udając kogoś innego.

Po prostu nie do wiary, pomyślała, patrząc mu w oczy.

Przyjęcie weselne w sali balowej hotelu Porto Palace było równie bajkowe.

Sześćdziesiąt trzy okrągłe stoliki czekały nakryte różowymi obrusami i zastawą. W kryształowych kieliszkach odbijało się nastrojowe światło świec. Wydawało się, że płomyki są dosłownie wszędzie, na stołach, w świecznikach na ścianach, wzdłuż schodów... Nicolette i Malik byli razem przez cały czas. Jedli, tańczyli, całowali się, rozmawiali z gośćmi, dzielili ogromny tort, składający się z dziewięciu warstw.

Tańcząc kolejny raz, Nico doszła do wniosku, że musi zostać z Malikiem sama na sam. Natychmiast.

- Chodźmy - zażądała, splatając palce z jego dłonią. Jesteśmy tu już wystarczająco długo. Zniknijmy na chwilę.

Jednak dopiero około północy zdołali się dyskretnie wymknąć bocznymi drzwiami. Wskoczyli do limuzyny i kazali się zawieźć prosto do pałacu. Tam zaczęła się gonitwa po schodach. Śmiejąc się, wbiegli na piętro. Nico zatrzymała się przy marmurowej kolumnie, by odzyskać oddech.

- Całe wieki minęły od naszego ostatniego pocałunku - zauważył Malik.

- To było wczoraj - przypomniała.

- Lekkie muśnięcie wargami to jeszcze nie pocałunek - upierał się. - Muszę czuć smak całego twojego ciała - stwierdził stanowczo.

- W takim razie przydałby się nam teraz jakiś pokój - powiedziała.

Chwyliła go za krawat i pociągnęła za sobą do sypialni.

Gdy leżeli obok siebie przytuleni i szczęśliwi, Malik spojrzał na nią badawczo i zadał pytanie, którego w pierwszej chwili nie zrozumiała.

- Wybaczylaś mi już? Na pewno nie masz pretensji o to niewinne oszustwo?

- O czym mówisz? - spytała, głaszcząc go po policzku.

- Cóż, zwróciłem się o pomoc do Chantal...

Nico zeszywniała na chwilę.

- W jakiej sprawie?

- Najpierw powiedz, czy mnie kochasz.
- Tak - stwierdziła krótko.
- Ja też cię kocham. Przy tobie czuję się naprawdę szczęśliwy.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Mówił miłe rzeczy, ale kryło się za tym coś więcej. Była zbyt zmęczona, by rozwiązywać teraz takie zagadki. Co zrobiła Chantal, a co Malik? Dlaczego należało im coś wybaczyć? Tymczasem Malik usiadł i usadowił ją sobie na kolanach.

- Chantal nas poznała. To był mój pomysł.
- Nieprawda, przecież oficjalnie się jej oświadczyłeś. Przy mnie czytała twój list - powiedziała i nagle coś zaczęło jej świtać w głowie.

Próbowała wstać, ale on zatrzymał ją na kolanach.

- Zaczekaj. Musimy porozmawiać.
- Dobrze. Wysłałeś jej list, ale... nigdy poważnie nie myślałeś o tym, żeby wziąć z nią ślub?
- Nie. To było coś w rodzaju przynęty. Zależało mi wyłącznie na tobie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zdała sobie sprawę, że rzeczywiście wypadła zabawnie w czasie ostatnich trzech tygodni. Gdy jacht przycumował, Malik dobrze wiedział, że ma do czynienia z Nicolette. Tylko ona miała przyjechać. Po prostu zwyczajnie dała się nabrać.

Jak Chantal mogła mnie sprzedać? - pomyślała rozzłoszczona.

- Chantal chciała ci tylko pomóc - odezwał się Malik uspokajającym tonem.

Miała ochotę powiedzieć mu, żeby się zamknął.

- Małżeństwo ma mi pomóc? W czym?

- Przede wszystkim zyska Melio. Wszystkie trzy zobowiązałyście się pomóc krajowi. Jako poważny inwestor wpłynę na waszą gospodarkę, a uciążliwi sąsiedzi przestaną was nękać.

Nico nie miała ochoty tego słuchać.

- Kto zaczął tę sprawę? Ty czy Chantal? - spytała rozeźlona.

- Koniecznie musisz znaleźć winnego?

- Chcę wiedzieć, komu zawdzięczam to żalosne małżeństwo na niby.

- Na niby? Przecież związek jest zgodny z prawem, stały i został już skonsumowany.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Wzruszył ramionami, jakby odpowiedź była oczywista od początku.

- Ja zwróciłem się do niej po rozmowie z twoim dziadkiem.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Omawiałeś to z dziadkiem?

- Oczywiście. Jest królem. Kto mógłby wydać zgodę na małżeństwo z tobą?

- Przecież to śmieszne! A co z moją zgodą? Mam prawo decydować o własnym życiu.

- Dobrze. Przyjechałaś do Baraki z własnej woli, prawda?

- Bo byłem pewna, że wyjadę! Spędzę tam tydzień albo dwa jako brunetka,

pójdę na jakieś oficjalne spotkania, a potem szybki wyjazd do Baton Rouge z Chantal i Lilly. Gdy byłyby już bezpieczne, miałam wrócić do Melio, do życia pełnego nowych wrażeń. Okazałam się romantyczną idiotką. Tak naprawdę nigdy nie chciałam wychodzić za mąż.

- Jeśli już doszło do tego straszego nieszczęścia, nie jesteś zadowolona, że wypadło akurat na mnie? - spytał z przekąsem.

Milczała przez chwilę, patrząc na malownicze światła portu.

- Zgodnie ze zwyczajem pewnie zapłaciłeś za narzeczoną - nagle zmieniła temat. - Ile? - spytała obcesowo.

- Dużo.

- Jak dużo?

- Dwadzieścia pięć milionów?

- Dolarów? - wytrzeszczyła oczy.

- Funtów. Mój bank w Londynie zrobił przelew.

Nico usiadła na parapecie okna. Okazała się kosztowną żoną.

- Kolejne dwadzieścia pięć milionów, gdy nasze pierwsze dziecko zacznie piętnasty rok życia.

Nie mogła uwierzyć, że ktoś chciałby zapłacić za żonę tyle pieniędzy.

- Dlaczego akurat piętnasty rok? - spytała odruchowo.

- W tym wieku nasze dziecko może zgodnie z prawem objąć tron. Wcześniej w jego imieniu władzę sprawuje wyznaczony opiekun. Niestety opiekunowie często starają się przejąć władzę.

- Rozumiem. Teraz pójdę do swojego pokoju. Czuję się urażona, zła i chcę być sama.

- Dlaczego?

- Muszę się nad wszystkim zastanowić - stwierdziła, podchodząc do drzwi.

- Dobranoc - powiedział spokojnie.

Nie próbował jej zatrzymać.

Rano Nico wstała z łóżka w podłym nastroju. Włożyła na siebie dzinsy i bawełnianą koszulkę, żeby w niczym nie przypominać księżniczki.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła Chantal.

- Pokojówka powiedziała, że tu cię znajdę. Śpisz sama?

- Dobrze, że przynajmniej pokojówki są dobrze poinformowane. Pewnie nikt nie spiskuje za ich plecami - powiedziała zgryźliwie.

Tymczasem Chantal wygodnie rozsiadła się w fotelu.

- Przepraszam cię za całą sytuację. Wszystko wydarzyło się tak nagle...

- Powinnaś mnie uprzedzić.

Chantal zaczerwieniła się lekko.

- Wiedziałam, że go polubisz. Czułam to. Chciałam, żebyście się poznali.

Wiedziałam też, że nie zaciągnie cię do ołtarza wbrew twojej woli.

- Kiedyś obiecałaś, że nie będziesz próbowała mnie swatać.

- Spójrz na to trochę szerzej. Uszczęśliwiłaś króla Nuri i uratowałaś nasz kraj.

Nico pożegnała pospiesznie Chantal i ruszyła prosto do królewskiej sypialni.

Malik siedział rozparty w łóżku, spokojnie jedząc śniadanie.

- Drań - powiedziała na powitanie.

- Dzień dobry, kochana żono. Jesteś zła, bo przegrałaś - stwierdził krótko. -

Przechytryłem cię.

- Nieprawda.

- Ty zawsze musisz wygrywać. Czy to nie obsesja? - spytał, całując ją w policzek. - Uprzedzam, że zrobię wszystko, żebyś ode mnie nie uciekła.

- Malik, dlaczego zależy ci akurat na mnie?

- Podziwiałem twoją niezależność. Szukałaś związku, w którym miałybyś równe prawa. Jest jeszcze ważniejsza sprawa. Przeżyłem próbę zamachu. Jeśli mnie coś by się stało, ty zadbasz o nasze dzieci. Będziesz walczyć jak tygrysica. To w tobie cenię i szanuję - mówił, delikatnie obejmując jej twarz. - Długo zwlekałem z małżeństwem. Nie miałem żadnej pewności, że znajdę odpowiednią partnerkę.

Natomiast teraz czuję całym sercem, że wybrałem tę jedną jedyną, najwspanialszą.

Nico odsunęła się o krok.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię kocham? Wiesz, jak ważne jest dla mnie twoje życie? - pytała z przejęciem w głosie. - Nikt nie może cię skrzywdzić - dodała szeptem. - Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Jesteś moją drugą połową. Jeśli dasz mi dzieci, masz obowiązek być z nimi i pomagać w ich wychowaniu. Jasne?

Roześmiał się cicho.

- Czy to rozkaz?

- To pierwszy oficjalny edykt wydany przez Nicolette Nuri, królową Baraki.

Uniósł jej twarz i spojrzał w oczy.

- Zgoda, Nicolette - powiedział i pocałował ją. - Teraz ja, król i sułtan, polecam ci zrzucić ubranie.

RS

ZAKOŃCZENIE

Światło ognia odbijało się od ścian z czerwonego piaskowca. W nocy stara cytadela zawsze wydawała się tajemniczym miejscem.

Nicolette spojrzała na dzieci. Czteroletni Zaid miał duże zielone oczy. Obserwował ojca, który energicznie dorzucił kolejną kłodę drewna, aż poleciały iskry. Malik opowiadał właśnie historię z przeszłości o dzielnych mieszkańcach Baraki i bitwach toczonych w górach. Nico siedziała wygodnie na grubym czerwonym dywanie. Obejmowała dwuletniego Adena, który z przejęciem słuchał opowieści. Malik ubóstwiał zabierać dzieci do Zefd i wieczorami, siedząc przy ogniu, opowiadać historie z życia nomadów i Beduinów.

- Oni się boją - napomniała go Nico. - Przecież to jeszcze mali chłopcy.

Zmarszczył brwi i spojrzał na dzieci.

- Mam już nie opowiadać? - spytał.

- Nie, nie! - zawołał Zaid.

Oczywiście mały Aden natychmiast poparł brata. Chciał być tak dzielny jak on.

Nico westchnęła. Malik dobrze wiedział, że pytanie dzieci nie miało sensu. Cóż, mężczyźni bywają dziecinni, pomyślała. Jednak naprawdę nie chciała, żeby się zmienił. Kochała go i cieszyła się, widząc, jak radosny i szczęśliwy był po przyjeździe do Zefd. Chwilami wydawał się tak młody jak jego dzieci. Potrzebował wypoczynku. Szkoda, że wcześniej nie udało się znaleźć na to czasu, pomyślała. Zrobiła już w życiu sporo dobrych rzeczy, ale dopiero posiadanie dzieci spowodowało, że oboje poczuli się spełnieni. Oby czas mijał jak najwolniej. Bądźmy razem jak najdłużej, modliła się w duchu.

Malik zauważył jej spojrzenie.

- Kochasz swoich chłopców - stwierdził z uśmiechem radości.

- Wszystkich trzech - zapewniła.